

NR 12 (47)
grudzień
2004

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kresy utracone Lwowiak na Wembley

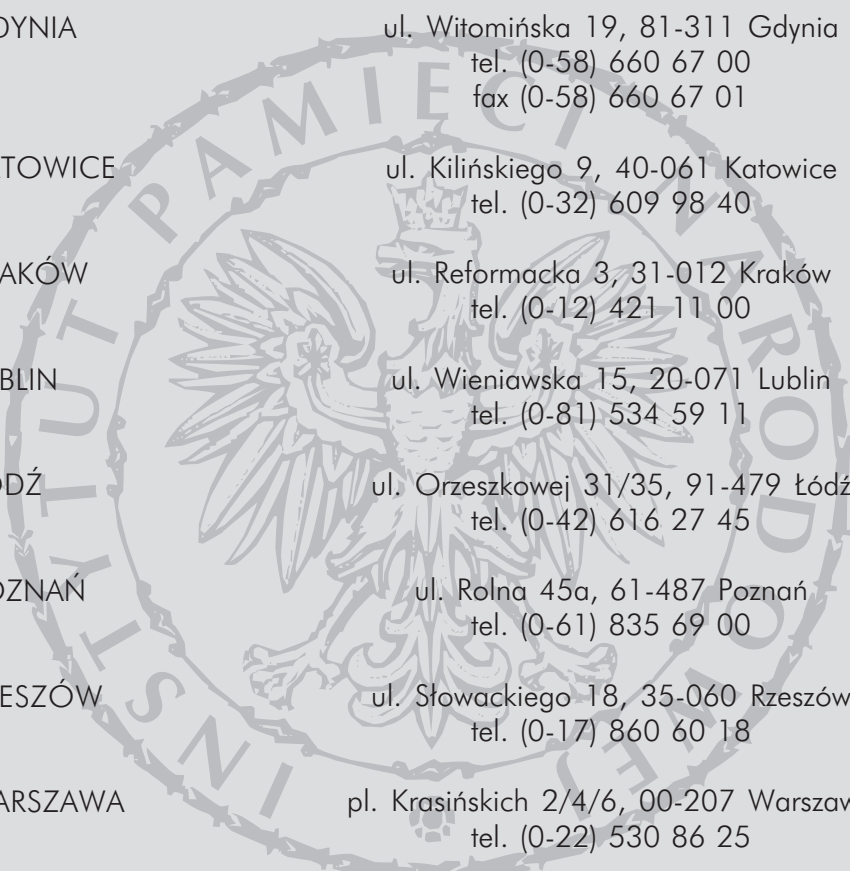
ISSN 1641-9561



9 771641 956001

numer indeksu 374431
nakład 3000 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (47)
GRUDZIEŃ
2004

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Kresy utracone – z Adamem Hlebowiczem, Tomaszem Łabuszewskim i Piotrem Niwińskim rozmawia Barbara Polak 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Jacek Żurek – **Lwowskie losy abp. Eugeniusza Baziaka** 31
Jan Jerzy Milewski – **Osadnicy wojskowi na Kresach** 44
Tomasz Łabuszewski – **Kresowi straceńcy. Sylwetki dowódców grodzieńskiej AK po 1944 r.** 51
Marek Klecel – **Dwaj „kultowi” pisarze wileńscy** 60



■ DOKUMENTY

Tomasz Balbus – **Sowietci i Żymierski a lwowska AK 1944** 67
Mariusz Filipowicz – **Zbrodnia w Zelwie** 80



■ WSPOMNIENIA

Wanda Maria Pasierbińska – **Od Ruska do Germańca** 84
Kazimierz Górski – **Lwowiak na Wembley** 96



Chocim – zamek.
Stan z 2004 r.



Wojewoda nowogródzki Władysław Raczkiewicz,
Planty pod Bytniem, październik 1923 r.

Zdjęcia na okładce: I. strona – Chocim, widok ze strzelnicy na Dniestr, fot. Jan M. Ruman;
IV. strona – nagrobek na cmentarzu na Rossie w Wilnie, fot. Katarzyna Tomaszczyk.



Październik–listopad 2004

- 6 października **Kolegium IPN dokonało wyboru nowego przewodniczącego.** Dr Sławomir Radoń zastąpił na tym stanowisku dr Franciszka Gryciuka. Wiceprzewodniczącymi zostali: sędzia Maria Myślińska oraz dr Franciszek Gryciuk.
- **Tytuł doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej** otrzymał prof. Leon Kieres, prezes IPN.
- 7 października **Wystawa „Z największą brutalnością...«Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce wrzesień – październik 1939 r.»** została otwarta w Dolnym Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.
- 11 października **Wystawa „PRL – tak daleko, tak blisko...”,** przygotowana przez BEP IPN i OBEP Warszawa została zaprezentowana w Collegium Civitas w Warszawie.
- **Dwudniowa konferencja naukowa „Fenomen getta łódzkiego 1940–1944”,** zorganizowana przez OBEP Łódź, Archiwum Państwowe w Łodzi, Uniwersytet Łódzki i Żydowski Instytut Historyczny odbyła się na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Sesji towarzyszyła wystawa „Nieobecni” przygotowana przez OBEP Łódź.
- 13 października **Spotkanie poświęcone II wojnie światowej na Śląsku** odbyło się w ramach Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w sali Sejmu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.
- **Uroczystość uhonorowania mjr. Jerzego Woźniaka dedykowaną mu Księgą Pamiątkową** odbyła się w siedzibie IPN.
- **Oddziałowi łączności zagranicznej Komendy Głównej AK** (Kierunek: Zachód, Północ, Południe) poświęcone zostało kolejne spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”.
- 14 października **Wystawa „Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984)”** została otwarta w kościele p.w. św. Wojciecha w Białymstoku.
- 19 października **Konferencja naukowa „Ksiądz Jerzy Popiełuszko – zbrodnia i jej społeczne oddźwięki”** została zorganizowana przez Katedrę Politologii i Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przy współudziale OBEP Gdańsk i Delegatury w Bydgoszczy.
- 20 października **Wykład o współpracy ze służbami wywiadu III Rzeszy** wygłosił w sali IPN w Gdańsku dr hab. Andrzej Gąsiorowski.
- 21 października **Konferencja dla nauczycieli „Polscy Wallenbergowie – pomoc Żydom w okupowanej Polsce 1939–1945”** odbyła się w Warszawie.
- **Wystawę „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”,** przygotowaną przez OBEP Poznań, zaprezentowano w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Ziemi Gostyńskiej w Gostyniu.
- 23 października **Konferencja naukowa „Ksiądz Jerzy Popiełuszko – zbrodnia i proces po dwudziestu latach”,** zorganizowana przez OBEP Gdańsk, Delegaturę IPN w Bydgoszczy i Kurię Diecezjalną Włocławską, odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku.
- 25 października **Laureatem Nagrody im. Edwarda Wendego** został prof. Witold Kulesza. Nagrodę przyznano m.in. za konsekwencję w wyjaśnianiu sprawy katyńskiej, a także wytrwałe dążenie do egzekwowania odpowiedzialności sędziów i prokuratorów, którzy sprzeniewierzyli się standardom zawodowym.
- **Konferencja „Historia ciągle mało znana”,** zorganizowana przez OBEP Wrocław przy współpracy Wrocławskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli, odbyła się w WCDN.
- 3 listopada **Spotkanie pracowników Wydziału Gromadzenia i Opracowywania Dokumentów BUiAD z grupą uczniów z LXXV LO** im. Jana III Sobieskiego w Warszawie. Uczniowie odwiedzili również magazyn archiwalny znajdujący się w budynku przy ul. Towarowej.
- 4 listopada **Wystawa „Polacy i Niemcy przeciwko komunistycznej dyktaturze”** – przygotowana przez Fundację Eppersberg w Weimarze oraz OBEP Kraków przy współpracy Fundacji Konrada Adenauera w Polsce – została otwarta w Instytucie Jana Pawła II w Krakowie.
- **Wystawa „Wokół Praskiej Wiosny. Interwencja w Czechosłowacji w 1968 r.”,** przygotowana przez OBEP Wrocław, została otwarta w gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego.
- 4–6 listopada **„Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/39–1945–1989”** – to tytuł międzynarodowej konferencji naukowej we Wrocławiu.
- 5 listopada **Wystawa „Zwycajny» resort. Ludzie i metody «bezpieki» 1944–1956”,** przygotowana przez OBEP Warszawa, została otwarta w poznańskim Odwachu, oddziale Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych.
- 6 listopada **Wystawa „Sowieckie piekło 1939–1956”,** przygotowana przez OBEP Poznań, została otwarta w Osiedlowym Domu Kultury „Wiktoria” w Poznaniu.
- 8 listopada **„Historia w słowie i w piosence”** – spotkanie przygotowane przez OBEP Gdańsk w sali konferencyjno-wystawienniczej IPN w Gdańsku-Oliwie zainaugurowało nowy cykl mający przypominać młodzieży pieśni narodowe, ukazując je w kontekście wydarzeń historycznych, z którymi są związane.

- 9–10 listopada **„Tajemnice Enigmy – 65. rocznica przekazania Enigmy przez polski wywiad Państwom Sprzymierzonym”** – ogólnopolska konferencja naukowa odbyła się w Bydgoszczy.
- 10 listopada **„Człowiek człowiekowi... Obozy na terenie Dolnego Śląska i Opolszczyzny w czasie II wojny światowej”** – wernisaż wystawy we Wrocławiu.
- **Wystawa „Sowieckie piekło 1939–1956”** została pokazana w Muzeum Rybołówstwa w Niechorzu.
- 11 listopada **„Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984)”** – uroczyste otwarcie wystawy w Suchowoli.
- **Prezydent Ryszard Kaczorowski** wraz z małżonką spotkali się w Białymstoku z pracownikami IPN i członkami PTH.
- 15 listopada **„Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach”** – poznańska wystawa została otwarta w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Goleniowie.
- 17 listopada **„Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy – postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL”** – konferencja naukowa zorganizowana przez OBEP Katowice w Bibliotece Śląskiej.
- **Spotkanie poświęcone osobie zmarłego niedawno prof. Tomasza Strzembosza**, wybitnego badacza najnowszych dziejów Polski i instruktora harcerskiego odbyło się w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie.
 - **Kolegium IPN wysłuchało informacji o najważniejszych śledztwach** prowadzonych przez GKŚZpNP.
- 24 listopada **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – wernisaż w Domu Kultury w Trzebiatowie.
- **Przygotowania międzynarodowej konferencji naukowej** poświęconej komunistycznemu aparatowi bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944/1945–1989. Spotkanie robocze przedstawicieli instytucji współorganizujących konferencję.
- 25 listopada **Młodzież licealna Trójmiasta obejrzała film „Skarga”** – debiut reżyserski znanego operatora Jerzego Wójcika o Grudniu 70.
- 25–26 listopada **„Kościoły a państwo na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim Źródła i stan badań”** – konferencja naukowa współorganizowana przez OBEP Białystok, Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku, Archiwum Państwowe w Białymstoku oraz Archiwum Państwowe w Suwałkach.
- 30 listopada **Zostało wydane postanowienie o wszczęciu przez OKŚZpNP w Warszawie śledztwa w sprawie zbrodni dokonanych w 1940 r. na polskich obywatelach w Moskwie, Charkowie, Smoleńsku, Katyniu, Kalininie (obecnie Twer) i innych miejscach na terytorium ZSRS.**

Opracowali: Elżbieta Duda, Michał Durakiewicz i Artur Gut

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	październik–listopad 2004 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	19	903
GDAŃSK	72 (40* + 2**)	2462 (795* + 294**)
KATOWICE	27	1708
KRAKÓW	56	1792
LUBLIN	16	822
ŁÓDŹ	33	906
POZNAŃ	27	1634
RZESZÓW	42	1091
WARSZAWA	34	1773
WROCŁAW	44	1183
BUiAD	49 (6***)	1705 (120***)
KONSULATY	1	254
RAZEM	420	16 233
WNIOSKI ZREALIZOWANE		14 422

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom



KRESY UTRACONE

Z ADAMEM HLEBOWICZEM, TOMASZEM ŁABUSZEWSKIM I PIOTREM NIWIŃSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Pojęcie „Kresy” jest specyficznie polskie, ale jego sens da się zapewne uogólnić. Kresy rozumiane jako terytorium pogranicza z inną kulturą czy religią są doświadczeniem również innych państw europejskich, które, podobnie jak Polska, musiały godzić się czasami z ich utratą. Nasza rozmowa dotyczy takiej właśnie sytuacji – ziem, które nie należą już do Polski, ale bardzo mocno istnieją w świadomości Polaków, z których część (mówi się czasami, że wręcz trzecia część) ma rodowód stamtąd się wywodzący.

BOGACTWO KRESÓW

A.H. – Kresy są z jednej strony pojęciem bardzo wygodnym, obejmującym swym zasięgiem ogromne terytorium, kilka krain, kilka współczesnych państw, z drugiej mocno zniekształcającym rzeczywistość. Bo przecież Wilno dla Litwy czy Mińsk dla Białorusi nie są kresami. Tak też było dla wielu pokoleń ludzi mieszkających na tych ziemiach przez stulecia, dla nich było to samo centrum. Wolę zdecydowanie pojęcie „ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego”, choć jest ono dłuższe i obejmuje jedynie część terytorium określanego jako Kresy Wschodnie. Pojęcie Kresów zmieniało się przez stulecia. Za I Rzeczypospolitej nikt nie nazwałby Lwowa miastem kresowym, gdyż wówczas znajdowało się niemalże w centrum Polski. Kresami, krańcami były Smoleńsk, Orsza, Dzikie Pola. W okresie II Rzeczypospolitej używano jeszcze pojęcia „Dalsze Kresy” w odniesieniu do ziem oddanych Sowieciom w wyniku traktatu ryskiego. Mowa o Mińszczyźnie, Mohylewuszczyźnie – okolicach Berezyny przepięknie opisanych przez Floriana Czarnyszewicza, Wołyniu Południowym z Żytomierzem, wschodniej części Podola z głównym ośrodkiem w Kamieńcu Podolskim. W 1939 r. Kresami były województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie. Warto przy tej okazji wspomnieć, że przed II wojną funkcjonowały także takie pojęcia jak Kresy Zachodnie w odniesieniu do Śląska czy Wielkopolski czy też Kresy Południowe odnoszące się do Spisza, Orawy, Zaozlia.

B.P. – Kresy odegrały znaczną rolę nie tylko w polskich dziejach. Przez te ziemie przeciągały rozmaite armie. Wiodące tędy szlaki miały charakter strategiczny, myślę tu o bramie smoleńskiej i wołyńskiej.

A. H. – Dzieje kilku stuleci dawnej Polski są ściśle związane ze Wschodem. Większość bitew XVI i XVII w., jakie toczyła Rzeczpospolita rozegrała się na terenach wschodnich: Kircholm to dzisiejsze przedmieścia Rygi, Psków to



Fot. Jan M. Ruman



Zamek w Kamieńcu Podolskim

zachodnie krańce Rosji, Chocim – znajduje się na pograniczu ukraińsko – rumuńskim. To ziemie, gdzie dawna Rzeczpospolita toczyła przez kilka wieków boje z sąsiadami. Największe znaczenie miała walka z Rosją. O wpływy, o ziemie, o rząd dusz. Rosja nie mogła znieść obok siebie tak wielkiego i prężnego sąsiada, jakim była pomiędzy XV a XVII stuleciem Polska, stąd próby a potem coraz skuteczniejsze poczynania w spychaniu Polski w kierunku zachodnim. To teren rywalizacji zachodniego katolicyzmu ze wschodnim prawostawiem. W kolejnych stuleciach, wraz z narastającym czynnikiem narodowym w życiu społeczeństw, religia rzymskokatolicka była coraz istotniejszym czynnikiem identyfikującym Polaków na tych ziemiach.

B.P – W czasach pokojowych wiele kresowych miast odgrywało ogromną rolę w handlu między wschodem a zachodem, północą a południem. Dobrą ilustracją tego zjawiska jest struktura narodowościowa kresowych miast – obok ludności rodzimej, Polaków i Żydów mieszkali w nich Ormianie, Niemcy, Rosjanie, Tatarzy. Obszar ten był bardzo zróżnicowany pod względem etnicznym, kulturowym i religijnym. A jednak – przy całej tej złożoności – Kresy miały bardzo silne polskie piętno.

A.H. – Truizmem jest twierdzenie, że większość wybitnych polskich twórców kultury urodziła się, wychowała lub zdobywała wykształcenie na dawnym obszarze Wielkiego Księstwa, dalekich ziemiach ukraińskich czy w Galicji Wschodniej. Prócz Mickiewicza i Słowackiego byli to m.in.: Moniuszko, Leleweł, Grottger, Fałat, Korzeniowski-Conrad, Szymanowski, Sienkiewicz, Marian Zdziechowski, Konopnicka, Orzeszkowa, Karpiński, Goszczyński, Mehoffer, abp Szczęśny Feliński.

B.P. – Odmienność struktury społecznej i narodowościowej powodowała, że Polska miała na tych obszarach w okresie II Rzeczypospolitej pewne specyficzne problemy do rozwiązania.

A.H. – Zaczniemy od struktury ludnościowej. Miasta zamieszkane były przede wszystkim przez ludność polską i żydowską. Nawet w największych ośrodkach, takich jak Wilno czy Lwów, procent ludności odpowiednio litewskiej i ukraińskiej był bardzo znikomym. Inaczej przedstawiała się sytuacja na wsiach. Z wyjątkiem Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny na wsiach Polacy stanowili mniejszość, drastycznie wyglądała ta statystyka (na niekorzyść Polaków) w takich regionach jak Wołyń, Polesie czy ziemia stanisławowska. Polacy jednak byli na prowincji warstwą najbogatszą – posiadali majątki, pałace, dwory, zamki. W efekcie prowadziło to do głębokiej polaryzacji społecznej. Należy pamiętać o silnej agitacji komunistycznej lub nacjonalistycznej o zabarwieniu białoruskim czy ukraińskim, która nie pozostawała bez wpływu na niechętnie nastawienie ludności chłopskiej do Polaków.

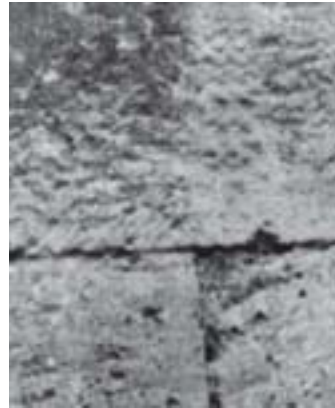
Niezrealizowana koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego przyniosła fatalne skutki dla Rzeczypospolitej. Marszałek, przypomnę, do-



magają się utworzenia federacji państw z Litwą, Białorusią, Ukrainą. Niestety tak się nie stało, nie tylko z przyczyn militarnych. Zdominowana przez czynnik endecki polska delegacja biorąca udział w rozmowach pokojowych z ZSRS w Rydze w 1921 r., doprowadziła nawet do oddania władzy sowieckiej Mińska, Kamieńca Podolskiego, choć Sowietci byli skłonni te tereny pozostawić Polsce. Narodowa Demokracja opowiadała się jednak za państwem narodowym i uważała, że należy mieć tyle terytorium, ile można spolonizować. Koncepcja Piłsudskiego zupełnie inaczej ustawiła geopolitykę tego regionu i kto wie jak potoczyłyby się losy Polski i innych kresowych narodów, gdyby została zrealizowana.

Polityka narodowościowa w II RP wobec mniejszości narodowych nastawiona była głównie na asymilację, polonizację. Przy nędznym stanie gospodarki na wschodzie Polski propaganda Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi czy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów trafiała na podatny grunt. Ci spośród Polaków, którzy głosili hasła pojednania, poszukiwania *modus vivendi* dla obu stron, kończyli źle. Minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki i wybitny działacz piłsudczykowski Tadeusz Hołówko zostali zastrzeleni przez OUN, wojewoda wołyński Henryk Józewski, znany z prowadzenia liberalnej polityki wobec Ukraińców, został odwołany ze stanowiska. Symbolem złej polityki wschodniej była akcja niszczenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie w drugiej połowie lat trzydziestych.

B.P. – Współistnienie nacji i wyznań stanowiło o wielkim bogactwie Kresów w sensie stworzenia stosunkowo tolerancyjnych społeczności lokalnych. Obok siebie budowano świątynie różnych wyznań, funkcjonowały narodowe stowarzyszenia, teatry, restauracje czy kluby sportowe. Do tej charakterystyki przedwojennych Kresów Wschodnich warto dodać również i to, że był to obszar stosunkowo ubogi gospodarczo o słabej infrastrukturze przemysłowej, z marnymi drogami. Status metropolii można przyznać jedynie Lwowowi, będącemu wielkim europejskim miastem. Starano się, żeby metropolią stało się również Wilno. I rzeczywiście bardzo rozwinęło się ono w Dwudziestolecie. Dumą miasta był Uniwersytet Stefana Batorego. Takie były polskie Kresy, gdy nadszedł wrzesień 1939 r.



SZARAŃCZA

P.N. – Okupacja dla Kresów zaczęła się 17 września. Wcześniej ludność tamtejsza doświadczana była tylko przez naloty bombowe, dość zresztą ograniczone. Nie znaczy to, że kresowiaczy nie brali udziału w walkach. Na przykład załoga Westerplatte w znacznej większości pochodziła z Brzeźcia nad Bugiem. Okupacja jednak zaczęła się dopiero po nadejściu Sowietów, którym opór stawiano sporadycznie (zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, który interpretowano jako rozkaz nie stawiania oporu Sowietom). Krótkotrwały, choć skuteczny opór stawiało Wilno i heroicznie broniło się Grodno. W Wilnie walczyły jednostki ostonowe WP wraz



z ochotnikami – najczęściej młodzieżą. Symbolem tego oporu był przez wiele dni wrak sowieckiego czołgu wystający z nurtu Wilii i groby na Rosie trzech polskich żołnierzy, którzy zginęli w tym rejonie.

Wejście bolszewików na Kresy ich mieszkańcy porównywali do inwazji szarańczy. Wygłodzeni Sowietci najpierw grabili, a zaraz potem, wykorzystując urzędowe zrównanie złotówki z rublem wykupili wszystkie towary w sklepach. Natychmiast znacjonalizowano wszystkie przedsiębiorstwa, przeprowadzono czystki w urzędach, pozbawiając źródła dochodów zdecydowaną grupę mieszkańców miast. Podobnie rzecz miała się na wsiach, gdzie „uspółdzielczano” gospodarstwa, tworząc kolchozy. Gdziekolwiek proces ten przebiegał nieco wolniej, ale był równie bolesny. Zabierano ziemię, oddając ją pod zarządek kierownictwa kolchozu, zazwyczaj złożonego z marginesu wiejskiego.

A.H – Uderzenie w okresie 1939–1941 w dużej mierze było skierowane przeciw ludziom, którzy walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej, tym, którzy władzy bolszewickiej najboleśniej zaleźli za skórę. Byli to legionieści Piłsudskiego, dawni oficerowie carskiej armii, specjaliści sowietolodzy np. z Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie, Ukraińcy z oddziałów Semena Petlury, Białorusini walczący w antybolszewickich ugrupowaniach generała Stanisława Bułak-Bałachowicza czy „biali” Rosjanie związani z dawnym terrorystą, a potem ministrem w rządzie Kiereńskiego, Borysem Sawinkowem. Wszyscy oni byli w pierwszej kolejności aresztowani i wywiezieni.

B.P. – Na ogromną skalę grabiono wszelki majątek łącznie z dobrami kultury. Najcenniejsze zbiory zostały wywiezione w głąb Rosji. Jeśli coś nie było przydatne jako trofeum zdobyczne, to po prostu to niszczone, wdeptywano w ziemię, palono, łamano. Do tego trzeba dodać strach. Strach wytworzony przez kolejne fale deportacji, masowe aresztowania i represje. Jednym ze skuteczniejszych sposobów rozprawienia się ze społecznością kresową była walka z Kościołem i religią. Związek Sowiecki to przecież państwo urzędowego ateizmu. Czy zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny RP w 1939 r. doszło do bezwzględnego niszczenia Kościoła?

WALKA Z KOŚCIOŁEM

A.H. – Kiedy Sowietci wkroczyli na tereny wschodnie II RP, to na całym tym terytorium rozstrzelano kilkunastu księży katolickich, którzy brali udział w aktywnej obronie Polski, czy też zostali zadenuncjowani przez miejscowe jaćzejki komunistyczne, bo działali aktywnie w okresie międzywojennym. Bezpośrednie represje wobec duchowieństwa w tej pierwszej fazie okupacji nie były jednak zjawiskiem masowym, jak stało się to w okresie po 1945 r. Jeśli chodzi o deportacje okresu 1940–1941, to sytuacja była podobna. Owszem, łącznie w latach 1940–1941 aresztowano a potem wywieziono 139 kapłanów katolickich, ale przede wszystkim dlatego, że byli zaangażowani



Fot. Jan M. Ruman

Zdewastowany kościół dominikański
w Rosochaczu nieopodal Czortkowa.
Stan z 2004 r.



w działalność konspiracyjną. Tak trafił do więzienia i następnie do łagru np. ks. Kazimierz Kucharski, znany jezuita wileński. Szlak łagierny przeszli duchowni, którzy potem zostali kapelanami armii generała Władysława Andersa. Warto dodać, że prócz księży rzymskokatolickich, represjonowani byli również grekokatolicy, duchowni prawosławni, ewangelicy, rabini.

B.P. – Niemniej za czasów okupacji sowieckiej Kościół poniósł ogromne straty. Polityka Sowietów na obszarze zaanektowanym była nastawiona na niszczenie wszelkich śladów polskości, polskiej kultury. A więc także na niszczenie Kościoła.

A.H. – W przypadku Kościoła to było najbardziej dotkliwe uderzenie – całkowita nacjonalizacja jego majątku. Nie chodzi tu tylko o ziemię, ale przede wszystkim o plebanie, klasztory, szkoły katolickie czy budynki przeznaczone na udzielanie pomocy charytatywnej. Kościół został tym samym pozbawiony możliwości prowadzenia znacznej części swej zwykłej działalności. W szkołach, gdzie dotąd na ścianach wisały krzyże, gdzie Kościół prowadził katechizację, władze sowieckie wprowadzały swoje propagandowe emblematy, pod którymi krzewiły własną ideologię. Tworzono tzw. dwadcatki, czyli komitety dwudziestoosobowe, składające się z osób świeckich. Odtąd nie proboszcz był głową parafii, lecz komitet, czyli często podstawieni agenci NKWD. W wielu wypadkach owe komitety udawało się jednak obsadzić zaufanymi ludźmi Kościoła. Pierwsza okupacja sowiecka trwała stosunkowo krótko, nie wszystko udało się Sowietom zrealizować, ale jak się potem okazało to był początek pewnego procesu. Kiedy władze sowieckie wróciły na te tereny w 1944 r., powróciły do swoich metod, niektóre, przerwane działania miały swe dokończenie. Ksiądz Kazimierz Świątek, obecny kardynał, przewodniczący Episkopatu Białorusi, w 1941 r. został aresztowany w Prużanie na Polesiu. Siedział w celi śmierci, miano go rozstrzelać w czerwcu 1941 r., nagle wkroczyli Niemcy i on cudem uniknął śmierci. Minęły trzy lata, wrócili Sowietci i pierwsze co zrobili, przyszedli po księdza Świątkę. Mieli go już na liście.

B.P. – Pod jakim zarzutem?

A.H. – Po prostu stary wyrok nie został wykonany. Skazują go ponownie, dostaje tym razem wyrok 25 lat pobytu w łagrze. Pod tym względem system represji był perfekcyjnie przygotowany, listy aresztowanych czekały tylko na realizację.

PARTYZANTKA

B.P. – Jak wyglądał polski ruch oporu na Kresach?

P.N. - Pierwsze organizacje konspiracyjne powstały już w momencie wkroczenia wojsk sowieckich w 1939 r. i to zarówno oddolnie, jak i w sposób



zorganizowany za sprawą głównie SZP-ZWZ, która starała się zresztą podporządkować pomniejsze organizacje, często jednak na zasadzie włączenia całych, już istniejących struktur. Ujednolicenie miało dopiero nadejść. Jednak wobec intensywnej działalności NKWD rozszerzenie działalności podziemia było bardzo utrudnione. Błyskawicznie zbudowano szeroką siatkę agenturalną, która praktycznie obejmowała wszystkie środowiska, co sparaliżowało większość prób stworzenia sieci konspiracyjnej. We Lwowie sieć SZP-ZWZ była infiltrowana do stanowiska komendanta okręgu włącznie. Polskie podziemie najlepiej funkcjonowało pod okupacją litewską, skąd promieniowało inicjatywami na ziemie wcielone do ZSRS. Do czerwca 1941 r. istniała partyzantka na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie, jak również sieć konspiracyjna, choć zrywana i demontowana przez NKWD. Kolportowano prasę konspiracyjną, rekrutowano nowych członków, szkolono kadry, zbierano broń, likwidowano agentów. Prowadzono także działania ostonowe, mające bronić ludność polską przed prześladowaniami. Funkcjonowały komórki legalizacji, produkujące fałszywe dokumenty, starano się opanować ważniejsze urzędy, aby chronić Polaków, ukrywano zagrożony dorobek kulturalny. Ważną rolę odgrywał ruch kurierski, pozwalający przerzucać przez granicę zarówno materiały (rozkazy, środki finansowe czy techniczne), jak i ludzi.

B.P. – Co się zmieniło w chwili wkroczenia na te tereny wojsk niemieckich?

P.N. – Działalność gestapo nie była tak skuteczna w zwalczaniu konspiracji, której członkowie byli zresztą już bogatsi w doświadczenia. Odbudowano siatkę konspiracyjną na Kresach i dokończono akcję scaleniową. ZWZ-AK podporządkowały się praktycznie wszystkie ugrupowania polityczne, nie tworzą odrębnych sieci BCh czy NOW. W 1942 r. ujednolicono struktury i zbudowano silną siatkę konspiracyjną. Podziemie miało być przede wszystkim polską armią i bronić polskiego społeczeństwa. Na Kresach był to bardzo skomplikowany proces. Bronić należało bowiem nie tylko przed niemieckim okupantem, ale także przed antypolskimi działaniami mniejszości, przede wszystkim ukraińskiej i litewskiej. Jedną z frakcji ukraińskich nacjonalistów OUN-B już w 1941 r. rozpoczęła wrogie działania skierowane przeciwko Polakom. Akcja ta osiągnęła apogeum w 1943 r., kiedy doszło do rzezi na Wołyniu. Na Wileńszczyźnie rozpoczęły się prześladowania ze strony współpracujących z niemieckim okupantem Litwinów. Sytuacja Kresów była dodatkowo trudna w tym okresie ponieważ ziemie te przez Związek Sowiecki były traktowane jako własne terytorium. Dochodziła więc działalność partyzantki sowieckiej, szczególnie w pierwszym okresie nastawionej głównie na przetrwanie, rabującej okoliczną ludność. W połowie 1943 r. postawa partyzantki sowieckiej zradycyzowała się. Niszczono polskie oddziały i polską siatkę konspiracyjną. Rozpoczęła się faktyczna wojna partyzancka. Na terenie Kresów północno-wschodnich funkcjonowały



przecież równoległe partyzantki: żydowska, litewska, sowiecka, białoruska, polska. Mimo wielu prób porozumienia, podziemie polskie i wyrosłe już w początku 1943 r. polskie oddziały partyzanckie walczyły z niemieckim okupantem, z oddziałami UPA i litewskimi formacjami policyjnymi, a także z partyzantką sowiecką. Walka trwała więc na wielu frontach. Zawijano i zrywano najdziwniejsze sojusze.

B.P. - Jak na tym tle wyglądała polska partyzantka?

P.N. - W czerwcu 1944 r. na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie działało kilkadziesiąt oddziałów, liczących od kilkudziesięciu do kilkuset (nawet 900!) żołnierzy, uzbrojonych w zdobyczną broń, zachowujących dyscyplinę wojskową, dążących do jednolitego, regulaminowego umundurowania. Tworzyły one swoiste „republiki partyzanckie”. Niemcy na tych obszarach poruszali się tylko głównymi drogami, w silnie bronionych konwojach. Partyzanci poruszali się jawnie, stacjonując we wsiach, gdzie zakładane były np. piekarnie wojskowe czy rusznikarnie. Życie partyzanckie przypominało wtedy nieco życie koszarowe. Prowadzono teoretyczne zajęcia wojskowe (istniała Szkoła Młodszych Dowódców), prowadzono zajęcia z musztry, szyto mundury, rozwijano tabor samochodowy (co najmniej kilkadziesiąt samochodów ciężarowych i osobowych służyło w oddziałach, głównie w 3. Wileńskiej Brygadzie, nazywanej nawet niekiedy – choć zdecydowanie na wyrost – zmotoryzowaną). Funkcjonowała polska administracja, wszędzie widać było polskie flagi i godła.

B.P. – Co dzieje się po ogłoszeniu realizacji planu „Burza” zakładającego wspólne wystąpienie przeciwko Niemcom u boku „sojuszników naszych sojuszników”, a więc ujawnienie się polskiego podziemia przed wkraczającą Armią Czerwoną?

P.N. – Wymagało to olbrzymiej dyscypliny ze strony członków AK, którzy Sowieców postrzegali jako wroga. Pamiętano ich działania z okresu pierwszej okupacji, nie mówiąc już o doświadczeniach z sowiecką partyzantką. Niemniej podporządkowano się rozkazowi. Pierwsza przystąpiła do „Burzy” 27. Wołyńska Dywizja AK, walcząc już od marca 1944 r. Walki o Lwów zaczęły się 23 lipca 1944 r. Po czterech dniach, 27 lipca miasto zajęła Armia Czerwona, przy znacznym współudziale jednostek AK. Największa jednak mobilizacja miała miejsce na północy Kresów, gdzie skoncentrowane zostały siły partyzanckie Nowogródzkiego i Wileńskiego Okręgu AK, które miały opanować Wilno przed nadejściem Armii Czerwonej. Ostatecznie pod Wilnem znalazło się sześć tysięcy partyzantów. 13 lipca wspólnie z czerwonarmistami opanowano miasto. Jednak, podobnie jak na innych terenach oddziały AK zostały rozbrojone, a żołnierze internowani. Rozpoczęła się trzecia okupacja sowiecka. Konspirację kontynuowano w o wiele trudniejszych warunkach, spowodowanych głównie ujawnieniem znacznej części struktur podczas „Burzy”. W kwietniu 1945 roku



struktury m.in. Okręgu Wileńskiego i Lwowskiego ewakuowały się do Polski centralnej, gdzie podjęły dalszą działalność.

WYGNANIE

B.P. – W lipcu roku 1944 ogłoszone zostaje powstanie PKWN, polskiej z nazwy struktury władzy, w istocie będącej narzędziem polityki Stalina. Komitet ten już na początku września 1944 r. podpisuje umowy z „władzami” granicznych republik sowieckich litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Dotyczą one dobrowolnej, przynajmniej na papierze, „repatriacji” zamieszkujących na Kresach Polaków i Żydów do Polski, popularnie zwanej wówczas „lubelską”.

A.H. – Ogłoszenie repatriacji – bo tak propagandowo określono przesiedlenie, faktyczną ekspatriację – było szokiem dla Polaków mieszkających na Wschodzie. Ich ojczyzna była tam, gdzie się urodzili, gdzie rodzili się ich rodzice, dziadowie. To jest bardzo charakterystyczne, gdy pojawiają się pierwsze ogłoszenia, że będą wyjazdy do Polski w nowych granicach, nikt się nie rusza – ani ze Lwowa, ani z Wilna, ani z prowincji. Pełnomocnicy Państwowych Urzędów Repatriacyjnych, wspomagani przez służby specjalne NKWD/NKGB i Urząd Bezpieczeństwa zaczynają wywierać naciski. Zaczynają się aresztowania, najczęściej ludzi najbardziej wpływowych, opiniotwórczych, którym przedstawia się alternatywę – albo jedziesz na „białe niedźwiedzie”, albo wyjeżdżasz w nowe granice Polski. Wielu kresowiaków postawionych w tej sytuacji podejmuje dramatyczną decyzję o wyjeździe w kierunku na Zachód.

P.N. – Na Wileńszczyźnie widać to bardzo wyraźnie, przeglądałem księgi repatriacyjne. Do kwietnia 1945 r. na repatriację, czyli faktyczną ewakuację ludności z tamtych ziem zapisały się jednostki. Od kwietnia dziennie na wyjazd zapisuje się po dwa, trzy, cztery tysiące osób. Żeby się zapisać, ludzie stoją w kolejkach.

B.P. – Co jest powodem takiej zmiany zachowań? Czy ma to związek z ustaleniami z Jałty?

P.N. – Ludność Kresów uświadomiła sobie, że Kresy są stracone słysząc w radiu czy czytając w gazetach o postanowieniach Jałty w lutym 1945 r. Wtedy zrozumiano, że to już koniec. W kwietniu komendant okręgu wileńskiego i delegat rządu wydają zarządzenie, że należy wyjechać, chronić ludność polską, te ziemie będą zrusyfikowane, a ci którzy zostaną będą deportowani. To był dramatyczny apel. Zezwala się na wyjazd na ziemie uwolnione od Niemców, więc natychmiast zaczyna się duży ruch. Wcześniej, czy w „Niepodległości” czy w innych pismach, były apele Okręgowej Delegatury Rządu – nie wyjeżdżajcie, będzie plebiscyt, udowodnicie polskość tych ziem, mimo że was zmuszają, wy-



trwajcie. A teraz ludzie słyszą – nie będzie żadnego plebiscytu, koniec, musimy stąd wyjechać, musimy ocalić polskość, ocalić żywioł polski zniszczony przez wojnę. Trzeba jechać do Polski w jej nowych granicach, może stamtąd uda się jeszcze walka o nasze Wilno.

I jeszcze jedno. Na jednej z konferencji IPN historycy litewscy przedstawili bardzo ciekawy referat o prześladowaniach i zmianach narodowościowych po drugiej wojnie światowej. Podali informację, potwierdzoną przez dokumenty sowieckie, że do czerwca 1945 r. była intencja wypychania Polaków stamtąd, nacisk był potężny. W czerwcu 1945 r. nastąpiła zmiana tej strategii, okazało się, że na Wileńszczyźnie, częściowo Nowogródzczyźnie, że na tych ziemiach pozostałaby pustka, więc naciskano, żeby ludzie nie wyjeżdżali. Zabierano karty ewakuacyjne, zawracano, nawet z pociągu, przedstawiciele inteligencji technicznej, inżynierów, majstrów, nawet tej niższej inteligencji technicznej, czyli ludzi, którzy byli w stanie obsługiwać fabryki, zarządzać koleją.

A.H. – Rzecz symboliczna, w styczniu następuje fala aresztowań hierarchii duchowieństwa katolickiego mieszkającego na Wschodzie. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski został aresztowany w styczniu 1945 r. w Wilnie. Był już wtedy niemłodym, schorowanym człowiekiem, spędził w celi trzy miesiące. NKWD wypuściło go, ale postawiło ultimatum – musisz wyjechać, bo inaczej ponownie cię aresztujemy i zamęczymy. Arcybiskup wyjeżdża w konsekwencji do Białegostoku. Z całą pewnością wyjazd takiej osoby był sygnałem dla ludności – nasz autorytet, nasza ostoja duchowa, pasterz wyjeżdża, zostajemy bez obrony.

B.P. – **Sowieci wiedzieli doskonale, co znaczy pozbawić wiernych pastora. Jaka była w tej sytuacji strategia arcybiskupa Jałbrzykowskiego?**

A.H. – Metropolita wileński wypowiedział się w sprawie wyjazdów jednoznacznie. Dopóki w parafiach są wierni, księża mają pozostać na swych placówkach i starać się normalnie wykonywać obowiązki. Jedynie najmłodsze pokolenie duchowieństwa, najbardziej zagrożone aresztowaniami, otrzymało ustną zgodę abp. Jałbrzykowskiego na wyjazdy w nowe granice Polski. Podobnie jak w Wilnie, również w diecezji łuckiej w styczniu 1945 r. został aresztowany biskup Adolf Szelązek. W zasadzie cała kapituła łucka, która pozostała na Wschodzie, w tym księża Władysław Bukowiński, Karol Gałęzowski, Adolf Kukuruziński, wszyscy zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Kijowie. Ich proces odbywa się rok później. Biskupa Szelązka po półtora roku trzymania w więzieniu, bez wyroku, deportowano na siłę, bez jego zgody, w granice PRL. Podobne represje zostały skierowane przeciwko arcybiskupowi Eugeniuszowi Baziakowi we Lwowie. Nocne przesłuchania, rewizje, praca donosicieli. We Lwowie sytuacja była wyjątkowo trudna, ponieważ w 1944 r. zmarł arcybiskup Twardowski. Jego następcą został arcybiskup Baziak, który nagle znalazł się w nowej sytuacji, w nowej roli.



Fot. Katarzyna Tomaszczyk

Vilno. Ostra Brama

EWAKUACJA ODDZIAŁÓW

B.P. – Jak wyglądało opuszczanie Kresów przez żołnierzy, oddziały partyzanckie?

T.Ł. – Odpływ oddziałów partyzanckich z Kresów północno-wschodnich zaczął się już w trakcie operacji „Ostra Brama”. Spośród zwartych jednostek, pierwszą, która w lecie 1944 r. rozpoczęła marsz na zachód było Zgrupowanie Stołpeckie, składające się z I batalionu 78 pp. i 27 p.uł. AK. Jego dowódca, ppor. cc. Adolf Pilch „Góra” po wydarzeniach z grudnia 1943 r., kiedy to partyzantka sowiecka rozbiła większość pododdziałów zgrupowania i wymordowała około pięćdziesięciu jego żołnierzy, nie miał żadnych złudzeń co do stanowiska Sowietów wobec polskiej partyzantki, zwłaszcza zaś jego jednostki. Słuszność takiej oceny sytuacji potwierdzały zresztą ciągłe ataki oddziałów „czerwonej partyzantki” na podległe mu pododdziały. Zgrupowanie jako jedyne też z jednostek sformowanych przez Okręg Nowogródzki nie wzięło udziału w walkach o Wilno, ale wyprzedzając linię frontu przesunęło się w lecie 1944 r. przez powiat wołkowski, Podlasie aż do Puszczy Kampinoskiej. Żołnierze ci wzięli udział w Powstaniu Warszawskim w szeregach Zgrupowania „Kampinos”, część z nich uczestniczyła w walkach na Żoliborzu. Po upadku Powstania ocalała z porażki pod Jaktorowem część zgrupowania razem z dowódcą por. cc. Adolfem Pilchem „Dolina” – „Górą” przebiła się w Góry Świętokrzyskie, gdzie zakończyła swój szlak bojowy w drugiej połowie stycznia 1945 r. Jako zwarta jednostka formacja ta, licząca przeszło siedmiuset żołnierzy przeszła parę tysięcy kilometrów.

B.P. – Jak oni szli? Jaka była strategia tego przemieszczania się?

T.Ł. – Był to oddział w pełni umundurowany z wozami taborowymi, które ciągnęły się na przestrzeni kilku kilometrów. Mógł on z powodzeniem udawać i udawał jedną z wielu formacji kolaboracyjnych – białoruskich czy też rosyjskich, które wycofywały się wraz z Niemcami. W celu przykrycia – zakamuflowania rzeczywistego charakteru oddziału – zgrupowanie posługiwało się grupą kilku żandarmów niemieckich zabranych w lipcu 1944 r. po rozbiciu garnizonu w Rakowie oraz oddziałem policji białoruskiej – w większości żołnierzy AK, którzy dołączyli z tej miejscowości w momencie odmarszu na zachód. Grupy te wieziono na pierwszych wozach – jako rzekomy dowód współpracy z Niemcami i kiedy dochodziło do styczności z jednostkami niemieckimi, po prostu posługiwano się nimi, jako rodzajem tarczy. Sytuacji takich starano się jednak unikać, podążając w kierunku Warszawy bocznymi drogami. Oczywiście, w momencie powstania sytuacji konfliktowych zawsze pozostawał argument siły, a był to oddział bardzo dobrze uzbrojony, dość powiedzieć, że ich uzbrojenie stanowiło praktycznie jedną czwartą wyposażenia Okręgu Warszawskiego AK w czasie Powstania Warszawskiego. Stosując wspomniany kamuflaż



udało im się przejść nawet przez obsadzony przez wojska niemieckie most na Wiśle w Modlinie. Jako rejon stacjonowania wyznaczono im rejon Dziekanowa Leśnego, z którego czym prędzej wymaszerowali w Puszcę Kampinoską, nawiązując kontakt z miejscowymi oddziałami AK.

B.P. – Czy grupowanie por. Pilcha było jedyną jednostką, która poważyła się na taki wyczyn?

T.Ł. – Druga zwarta jednostka, która w lecie 1944 r. uzyskała ustną co prawda, ale formalną zgodę komendanta Okręgu Wileńskiego płk Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” na marsz na zachód, to 5. Brygada Wileńska pod dowództwem mjr. Zygmunta Szyndzielarza „Łupaszki”, ostatecznie rozwiązana w rejonie Porzecza na Grodzieńszczyźnie w końcu czerwca 1944 r. Oczywiście w tym samym czasie na zachód przedziera się pojedynczo lub w kilkuosobowych grupkach wielu żołnierzy kresowej AK, wielu też zasila szeregi najbliższej terytorialnie konspiracji – tj. Okręgu Białostockiego. Na tym zamyka się rok 1944.

B.P. – Nie wszyscy wyszli. Nie tylko dlatego, że nie mogli, także dlatego, że nie chcieli. Jakie były rozkazy na ten temat?

T.Ł. – Odptyw ludzi z tamtych dwóch okręgów ma swój początek w lecie 1944 r. Był usankcjonowany przez Komendę Główną i dowództwo połączonego okręgu wileńsko – nowogródzkiego, które nakazywały przerzut do Polski centralnej zagrożonych członków konspiracji. Na pozostanie na Kresach zdecydowało się jednak początkowo wielu dowódców – jak można sądzić w poczuciu odpowiedzialności za powierzonych sobie żołnierzy. Uczynił to m.in. ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, kpt. Stanisław Sędziak „Warta”, ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”, por. Jan Borysewicz „Krysia”. Przez prawie rok funkcjonowały dalej oddzielnie komendy okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego, które starały się kierować zbrojnym oporem przeciwko Sowiетom. Do pomocy w organizacji przerzutu włączona została także białostocka AK, zwłaszcza zaś Inspektorat Grodzieński – przylegający od strony wschodniej do tzw. linii Curzona. Jego żołnierze mimo, że uczestniczyli czynnie w przeprowadzaniu oddziałów wileńskich i nowogródzkich, sami przez wiele miesięcy mieli formalny zakaz opuszczania dotychczasowego terenu działania i pełnionych funkcji. Była w tym widoczna jasno formułowana nadzieja na korzystną weryfikację granic, w wyniku której wszystkie tereny przygraniczne, w tym Grodno, zostaną przyznane Polsce. Taka sytuacja w Inspektoracie Grodzieńskim trwała do 30 czerwca 1945 r., tzn. do podjęcia decyzji o likwidacji aktywów konspiracyjnych inspektoratu. Za „kordonem” miały pozostać jedynie komórki propagandowe, wywiadowcze i dywersyjne o składach skadrowanych. Wszyscy członkowie organizacji zagrożeni represjami lub też chcący wyjechać mieli być przerzuceni wszelkimi sposobami przez tzw. linię Curzona. W 1945 r. trwał dalej wzmożony ruch oddziałów kresowych na zachód.



B.P. – Część żołnierzy umieszczono w transportach repatriacyjnych, a część zdecydowała się na przejście z bronią.

T.Ł. – W lecie 1945 r. z pomocą żołnierzy z Obwodu AKO Grodno Prawy Niemen przez granice przeszły bojowe grupy wileńsko-nowogródzkie „Lalusia”, „Żuka” i „Śmiałego”. Co znamienne – fakt dotarcia do ówczesnego terytorium polskiego nie oznaczał dla nich wcale zmniejszenia ryzyka likwidacji. Oddziały sowieckie w pogoni za polskimi oddziałami kresowymi zwyczajowo przechodziły bowiem umowną dla siebie granicę. Przekonał się o tym „Laluś”, którego grupa już po kilku godzinach pobytu w Polsce wytropiona została i rozbita przez Wojska Wewnętrzne NKWD na terenie powiatu sokólskiego. Także w lecie następuje samolikwidacja ostatnich komend okręgowych – wileńskiej i nowogródzkiej. Proces zorganizowanych przerzutów zamykają jak się wydaje grupy grodzieńskie, z których ostatnia przekracza granicę w lutym 1946 r.

DOPALANIE KRESÓW

B.P. – Ale niektórzy żołnierze zostali. Jakie były powody podjęcia takiej decyzji?

T.Ł. – Powody, jak można sądzić, były – zwłaszcza od lata 1945 r. – bardziej indywidualne niż organizacyjne. Wydaje się, że generalnym motywem były, zarówno kwestia odpowiedzialności za powierzonych sobie żołnierzy, jak i gotowość obrony miejscowej ludności przed działaniami represyjnymi sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Wiara w to, że będzie jakiś nowy światowy konflikt, który zmieni układ sił, w przeciwieństwie do większości konspiratorów z Polski centralnej, tam była argumentem drugorzędny. Chociaż na terenach przylegających do tzw. linii Curzona przez dłuższy czas utrzymywała się wiara w nieodległą korektę granicy. Przeważała jednak opinia o konieczności obrony własnych domów rodzinnych. Do tego dochodziły motywy o charakterze osobistym, które wzmacniały tylko determinację.

B.P. – Jak można scharakteryzować tę ostatnią kresową konspiraację zbrojną?

T.Ł. – Po 1945 r. na kresach północno-wschodnich mamy w zasadzie dwa centra ogniskujące działalność polskiej konspiracji niepodległościowej. Największy i najsilniejszy – bo liczący według danych sowieckich blisko ośmiuset ludzi – to Obwód 49/67 grupujący konspiratorów z dwóch obwodów Okręgu Nowogródzkiego – Szczuczyn Nowogródzki i Lida. Jego dowódcą był były dowódca kompanii z VII batalionu 77 pp. AK, nauczyciel szkoły powszechnej, ppor. Antoni Radziwonik „Olech”. Drugim takim centrum, skupiającym działalność konspiracji polskiej na Grodzieńszczyźnie był Obwód nr 10 z ppor. Mieczysławem Niedzińskim „Menem, Renem, Niemnem”.



Inny, bardziej lokalny charakter ma inicjatywa powstała we wschodniej części powiatu Wołkowyś w 1946 r. Próbowano tam utworzyć miejscową samoobronę, której bazę stanowili w większości byli członkowie konspiracji AK-owskiej. Głównym inicjatorem i pierwszym dowódcą struktury jest miejscowy proboszcz parafii Krzemienica, b. kapelan 3. pułku strzelców konnych ks. Antoni Bańkowski „Eliasz”. Chodzi głównie o to, żeby nadać ramy organizacyjne procesowi ucieczki ludzi do lasu i tworzenia grup „dzikich”, które wyrodzić się mogą w grupy o charakterze bandyckim. Inicjatywa różni się od szeregu podobnych pomysłów tym, że trwa stosunkowo długo. Powstała w lecie 1946 r. i działa aż do czerwca 1948 r., przez cały ten czas dysponując stałym oddziałem partyzanckim. W przypadku struktury lidko-szczuczynskiej prowadzono działania o znacznie większym rozmachu, obejmującym teren dwóch powiatów. Oddziałów podległych ppor. „Olechowi” było kilka, były one silniejsze – do stu ludzi jeszcze w 1948 r.

B.P. – Jaki był charakter prowadzonych przez nich działań?

T.Ł. – Działania, jakie te struktury podejmują mają przede wszystkim charakter porządkowy, głównie są to akcje likwidacyjne agentów sowieckiego resortu bezpieczeństwa i wszystkich przedstawicieli władzy sowieckiej, którzy w ocenie wspomnianych organizacji prowadzą wobec ludności polskiej działalność szkodliwą. W dokumentach sowieckiego aparatu bezpieczeństwa tylko strukturze grodzieńskiej przypisano około stu likwidacji. W momencie rozpoczęcia akcji kolektywizacyjnej w 1947–1948 r. były one w stanie praktycznie zablokować tę operację, paląc kolejne kotłochozy, przeprowadzając likwidacje urzędników.

B.P. – Jak długo te działania przynosiły skutki?

T.Ł. – Aż do ostatecznej rozprawy. Wszelkie działania o charakterze zbrojnym powodowały zwielokrotnioną reakcję sowieckich sił bezpieczeństwa. Nawet to, co pozornie można by nazwać doraźnym sukcesem kończyło się ostateczną klęską. W 1949 r. następuje uderzenie wojsk MWD. W wyniku kolejnej z serii operacji w maju tego roku ginie Antoni Radziwonik „Olech”. Historia struktury grodzieńskiej jest dokładnie o rok krótsza. Śmierć dowódcy Mieczysława Niedzińskiego „Mena” jest końcem istnienia zorganizowanego oporu na Grodzieńszczyźnie, nie oznacza jednak całkowitego „wypalenia się” polskiego oporu. Funkcjonują jeszcze drobne oddziały likwidowane jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Po tym okresie zostają tylko tzw. „odinoczki” – pojedynczy żołnierze, którzy ukrywają się przed resortem do kolejnej akcji repatriacyjnej w latach 1956–1957. Niektórym z nich udaje się do Polski wrócić, ale rok 1949 jest granicą prowadzenia aktywnych, zorganizowanych działań, „dopalenie Kresów” z tym momentem się kończy.

B.P. – Czy o tych ludziach pozostała jakaś pamięć, legenda wśród kresowych Polaków? Czy też ich ofiara poszła na marne?



A.H. – Dobrym świadkiem, jeśli chodzi o ziemię ludzką, jest pisarz Aleksander Jurewicz, który jako chłopiec wyjechał do Polski w latach pięćdziesiątych. Jurewicz wspomina sytuację, gdy na rynku w Lidzie pokazywano na wozie zabitego akowca, jako przykład ku przestrodze miejscowych Polaków. Świadomość legendy AK, „Kotwicza”, „Ponurego”, „Krysia”, „Ragnera”, nawet już nie żyjących, zabitych przez Sowieców, była olbrzymia. To przetrwało zresztą niemal do lat nam współczesnych.

ZACHOWAĆ POLSKOŚĆ

B.P. – Jest grupa ludzi, którzy Kresów nie opuszczają. Dokonują świadomego wyboru. Część z nich z zestania do odległych rejonów Związku Sowieckiego powraca tutaj, a nie do nieznanej Polski. Jednocześnie młode pokolenie Polaków zakłada rodziny, nierzadkim zjawiskiem jest tworzenie małżeństw mieszanych, polsko-rosyjskich, polsko-białoruskich itd. Coraz trudniej ocalić tożsamość. Cały ten świat był poddawany bardzo silnej presji sowietyzacji, rusyfikacji. Jak wygląda życie Polaków na byłych polskich Kresach Wschodnich, gdzie polskość w niemałej mierze została zniszczona?

A.H. – Opowiem to na przykładzie rodziny Adamskich ze Lwowa. Stanisław Adamski, zresztą nie jest to jego prawdziwe nazwisko, to bardzo ciekawa historia przedwojennego inteligenta, oficera WP, w czasie okupacji zaangażowanego w działalność AK na terenie Lwowa. Pan Stanisław został aresztowany w 1944 r. Rodzina nie wyjechała, bo czekała na swego męża, ojca, syna, czekali aż wróci z obozu, ufając, że na miejscu łatwiej mu będzie można pomóc. Łatwiej niż z odległej Polski, z zagranicy. I ten czynnik często działał w przypadku bardzo wielu rodzin. Stanisław Adamski wrócił z Riazania w 1948 r., już po zakończeniu procesu przesiedleń. Rodzina została zmuszona do pozostania we Lwowie. Tego typu przykładów wyborów polskich inteligentów jest wiele, wbrew temu, co się powszechnie utarło, że cała ta grupa społeczna wyjechała w nowe granice Polski. Wielu podobnych ludzi zostało we Lwowie, w Wilnie, Grodnie, w okolicach. Dla przykładu Walentyna Horoszkiewiczówna, ostatni sekretarz naukowy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, jak wielu innych absolwentów USB, została na miejscu. Ponieważ nic innego nie mogła robić, została nauczycielką w polskiej szkole na Litwie. Te szkoły ocalały bynajmniej nie na skutek jakiegoś kaprysu Stalina. Chodziło o to, żeby polskości akurat w tym miejscu do końca nie redukować, była to bowiem swoista przeciwwaga dla Litwinów. W roku szkolnym 1954/1955 na Litwie działało 312 szkół z językiem polskim jako wykładowym, oczywiście były to szkoły sowieckie, ale jednak z językiem polskim. Obowiązywała stara rzymska zasada „divide et impera”, należy wpuszczać żądło nieprzyjaźni między Polaków i Litwinów, niech oni się kłócą między sobą, łatwiej będzie nimi rządzić.

B.P. – Tym niemniej kwestia szkolnictwa w języku ojczystym jest kluczowa dla zachowania świadomości narodowej Polaków, którzy tam pozostali.

A.H. – Jeśli chodzi o podręczniki, to one pozostawały w gestii sowieckich ministerstw edukacji poszczególnych republik. Dzieci uczyły się o Leninie, sowieckiej ojczyźnie, stolicy w Moskwie, tyle tylko, że było to napisane po polsku. PRL nie miał tu ani wglądu, ani prawa do niczego. Szkolnictwo polskojęzyczne na terenach Kresów Wschodnich jeszcze jako tako działało do 1948 r. Po tej dacie likwidacji uległy ostatnie szkoły z polskim jako wykładowym na Łotwie i Białorusi. Na Litwie toczyła się swoista gra, o której wcześniej mówiliśmy. We Lwowie ocalały dwie polskie szkoły, to też był kaprys jakiegoś lokalnego kacyka partyjnego, który się na to zgodził. Wszystkie inne szkoły uległy bezwzględnej likwidacji.

P.N. – W latach sześćdziesiątych treść podręczników w języków polskim jest dokładnie taka sama, jak w języku rosyjskim. Te same zdjęcia, ten sam układ stron.

B.P. – Proces wynarodowienia – mimo wszystko – nie powiódł się.

A.H. – Na Wschodzie, po zniszczeniu przez Sowietów polskiego dworu, w pewnym stopniu nośnikami kultury i języka stały się katolickie plebanie. Nie chodzi tu o ich wartość materialną, ta częstokroć była bardzo licha, księża mieszkali w chatupinkach, w niewielkich pomieszczeniach. Jednak to częstokroć były ośrodki polskości, kontynuatorki dawnego, polskiego dworu. Pozostało wielu księży. W przypadku Litwy i Białorusi możemy mówić mniej więcej o połowie duchowieństwa, które pozostało na swoich dotychczasowych placówkach. Byli to ludzie zazwyczaj dobrze wykształceni, niejednokrotnie po specjalistycznych studiach na KUL czy za granicą. Wymieńmy choćby ks. Wacława Piątkowskiego z Niedźwiedzicy na Polesiu, przedwojennego pośta i senatora ks. Leona Żebrowskiego, długoletniego kanclerza kurii wileńskiej ks. Lucjana Chaleckiego, propagatorów kultu Miłosierdzia Bożego księży Stanisława Miłkowskiego z Derewnej i Józefa Grasewicza z Kamionki na Białorusi. Oczywiście oni byli represjonowani, osadzeni w więzieniach, wywożeni do łagrów, szykanowani.

Poznałem wielu księży, większość z nich już niestety nie żyje, w których domach odnajdywałem atmosferę znaną mi z kart polskiej literatury. Wspomnę tu ks. Michała Aronowicza w Grodnie, ks. Piotra Bartoszewicza w Żołudku, żyjącego w Mejszagole na Litwie ks. Józefa Obrębskiego, bp. Jana Olszańskiego z Kamieńca Podolskiego, ks. Michała Woronieckiego z Różany, ks. Józefa Łapkowskiego z Krasławia. Lista jest długa. W każdym z tych domów panowała niezwykła atmosfera dawnego, utraconego świata. Co ciekawe, wielu z tych wymienionych wcale nie pochodziło z Kresów, ale z Wielkopolski, z Mazowsza.



Fot. Krzysztof Kather



Zdewastowany Cmentarz Orłąt.
Stan z 1989 r.



Odnowiony Cmentarz Orłowski.
Brak jeszcze kolumnady chwały i lwów. Stan z 2004 r.

Salezjanin ks. Tadeusz Hoppe, działający przez wiele lat w Odessie i na Kijowszczyźnie był Wielkopolaninem. Mimo to nie chciał wracać. Zaszokowało mnie, gdy byłem w Żołudku w 1989 r., że ks. Antoni Chańko, absolwent powojennych szkół sowieckich posługiwał się świętą polszczyzną. Na półkach w tych domach widziałem niezwykle zbiory, np. pierwsze wydania dzieł Mickiewicza, Norwida, Słowackiego, Kraszewskiego i najnowsze prace teologiczne. Plebanie były nośnikami kultury polskiej, ale i współczesnej myśli teologicznej i filozoficznej. Księża seniorzy uczyli ministrantów tej kultury, przekazywali im wiedzę i często przygotowywali ich potajemnie do kapłaństwa. Bywało, że plebanie pełniły również rolę ukrytych „seminariów duchownych”. Tak było u ks. Wacława Piątkowskiego w Niedźwiedzicy, u ks. prof. Henryka Mosinga we Lwowie. Te ośrodki promieniowały na okolicę.

B.P. – Oprócz duchowieństwa zostało – jak wspomnieliśmy – trochę świeckich inteligentów.

A.H. – Wśród osób świeckich wymienić należy m.in. Władysława Abramowicza, poetę, historyka, tłumacza literatury litewskiej na język polski, Jana Obsta, twórcę Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie, przedwojennego redaktora naczelnego „Dziennika Wileńskiego”, Władysława Likszankę, przedwojenną asystentkę Ferdynanda Ruszczyca, a po wojnie kierowniczkę szkoły im. S. Konarskiego w Wilnie, działającą na Kowieńszczyźnie Helenę Urniaż. Kolejną ważną postacią był Jerzy Orda. Przedwojenny pracownik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, specjalista z dziedziny historii sztuki, który pozostał, bo nie wyobrażał sobie życia poza tym miastem. Ponieważ był fachowcem, niezastąpionym znawcą archiwów wileńskich, władze sowieckie zatrudniły go, dostał najniższe uposażenie i nigdy nie awansował. On jednak robił swoje. Nie publikował, bo nie miał gdzie i jak. Nie występował publicznie, bo było to niemożliwe. Jednak zebrał wokół siebie kilkanaście młodszych wiekiem osób, które nie bacząc na sowiecką rzeczywistość, zrzeczyły się w wileńskim zespole pieśni i tańca „Wilia”.

P.N. – Tu dodam jeszcze coś, co wyczytałem w materiałach Delegatury Rządu – dr Orda zwrócił się do podziemia polskiego z pytaniem, czy powinien zostać i objąć to stanowisko i dostał od Juliana Kulikowskiego „Ryngra” zatwierdzenie.

A.H. – Wokół takich ludzi tworzyło się jakieś środowisko. Tak było na przykład z nauczycielami – Irena Bedekanis, Stanisława Pietraszkiewiczówna, Ludwik Kuczewski, siostry Halina i Janina Mikołajówny. Ocalenie wielu tych nazwisk dla potomnych zawdzięczamy pionierskiej, bezcennej pracy Jerzego Surwiły „Zostali tu z nami na dobre i złe. Losy przedstawicieli przedwojennej inteligencji Wilna i Wileńszczyzny po 1944 roku”.

B.P. – Na Wołyniu czy w Galicji Wschodniej sytuacja jest jednak inna.

A.H. – Akurat stamtąd Polacy wyjechali masowo. Przede wszystkim na skutek rzezi ukraińskich i tego, co wydarzyło się w latach 1942–1945. Ludzie się bali, chcieli uciekać z piekła, które ich dotknęło. Warto jednak zwrócić uwagę, że jeśli chodzi o sam Lwów, to został tam znaczny zastęp polskiej inteligencji. Farmakolog prof. Tadeusz Wilczyński, lekarze dr Irena Pelczarska i prof. Henryk Mosing, prof. Mieczysław Gembarowicz, światowej sławy teoretyk i historyk sztuk pięknych, dr filozofii Ludwik Grajewski, wybitny znawca zabytków i pamiątek Lwowa, bibliotekarze Ossolineum: Jan Rogala, Kazimierz Giebułkowski, Wacław Olazewicz, księża, w tym dwaj członkowie kapituły katedralnej lwowskiej Ignacy Chwirut i Zygmunt Hałuniewicz. Symboliczną postacią był Henryk Mosing, jego losy opisałem w książce. Był uczniem prof. Rudolfa Weigla, przed wojną kandydata do nagrody Nobla, wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi. Mosing był jego najwybitniejszym uczniem w dziedzinie chorób zakaźnych. W 1945 r. zdecydował się nie wyjeżdżać, nie posiadał rodziny. Akademię Medyczną we Lwowie wyodrębniono z uniwersytetu. Był jednym z najwybitniejszych, jeśli nie najwybitniejszym specjalistą w Sowietach od chorób zakaźnych. I choć nie był członkiem partii, jawnie chodził do kościoła, władze wysyłały go tam, gdzie wybuchały najgroźniejsze epidemie – do Kazachstanu, do Rosji, na Syberię, pod chińską granicę. Jeszcze przed wojną zetknął się ze Stefanem Wyszyńskim, a w czasie pobytu w Polsce po wojnie z kardynałem Karolem Wojtyłą. Finał był taki, że w 1960 r. w Laskach kardynał Stefan Wyszyński wyświęcił go na księdza. O tych święceniach wiedziało tylko kilka osób, jego przyjaciel ks. Fedorowicz, kardynał Wyszyński, kardynał Wojtyła. Mosing wrócił do ZSRS i stał się lekarzem ciała i duszy. Tam, gdzie władze sowieckie kierowały go do pracy lekarskiej, on prowadził równoległą pracę duszpasterską.



B.P. – I wszechwładne sowieckie służby nie wiedziały o tym?

A.H. – Sądzę, że nie. Postugiwał się maleńkimi naczyniami liturgicznymi, maleńką stulą, z którymi się przemieszczał. Na początku lat siedemdziesiątych stworzył konspiracyjne seminarium duchowne we Lwowie. Obecny biskup pomocniczy we Lwowie Leon Mały, to jeden z jego wychowanków.

B.P. – Czy są jakieś dane na temat małżeństw mieszanych, przynależności do partii, komsomołu – tego wszystkiego, co w sensie nawet już czysto społecznym, nie tylko politycznym jest przejawem wyrażania?

P.N. – Nie mam danych jeśli chodzi o Ukrainę, natomiast jeśli chodzi o Litwę i Białoruś, to sytuacja jest taka – spór o to wynikł zresztą na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy Polacy próbowali utworzyć auto-

nomię na terenie Litwy – wówczas zostali oskarżeni przez Sajudis, przez siły niepodległościowe, że Polacy są najbardziej skomunizowaną nacją na Wileńszczyźnie i taka wersja była przekazywana również do Polski, bardzo skwapliwie podjęła ten wątek „Gazeta Wyborcza”. Aleksander Srebrakowski z Wrocławia przeprowadził na ten temat bardzo dokładne badania – liczba członków KPL w 1990 r. wśród Polaków – 3,45 proc., Litwinów – 4,80 proc., Rosjan – 10,08 proc., Ukraińców – 12,07 proc., Białorusinów – 10,19 proc., Żydów – 14,30 proc. Polacy byli więc najmniej skomunizowaną grupą narodowościową, był wśród nich najmniejszy procent upartyjnienia. Tak samo było na Białorusi.

OBRONA WIARY

B.P. – Jak funkcjonował Kościół?

A.H. – Przede wszystkim został pozbawiony hierarchii. Jedynie Litwa i Łotwa zachowują biskupów, choć część z nich również zostaje zamordowana. To było pierwsze uderzenie. Służby specjalne wiedziały, że trzeba zacząć od głowy, bo wtedy być może ciało przestanie funkcjonować. Później przyszło uderzenie w duszpasterzy. Jeśli pozbawi się ludzi wierzących ich duszpasterzy, wyśle się do Polski czy aresztuje, to łatwiej będzie można zamknąć kościoły i przeznaczyć je na inne cele, a zarazem rozbić poszczególne wspólnoty katolickie. Wiele świątyni uległo przekształceniu w obiekty świeckie np. neogotycki kościół w Bobrujsku na Białorusi został zamieniony na kotłownię, w Gniewaniu na Ukrainie w gorzelnię, poddominikański kościół we Lwowie na muzeum ateizmu itd. Trzeba powiedzieć kilka słów o aresztowaniach wśród duchowieństwa. Ich podłoże było różne – w pierwszym okresie były to represje skierowane przede wszystkim przeciwko kapelanom AK. Wystarczyło, że kapłan odprawił jedną Mszę dla oddziału partyzanckiego, udzielił ostatniego namaszczenia czy innej posługi duszpasterskiej, następowało aresztowanie, sąd, deportacja do łagru. Znane są, co prawda niezbyt liczne, przypadki rozstrzeliwań księży w 1945 r. W poznanej już stosunkowo dobrze sprawie ejszyskiej, ks. Mikołaj Tapper został skazany na karę śmierci i wkrótce potem rozstrzelany pod Wilnem. Większość księży dostała wyroki po 25 lat łagrów. Aresztowania zaczynają się w 1944 r. i kończą mniej więcej około 1953 r. Po śmierci Stalina następuje lekka odwilż.

B.P. – A co dzieje się z seminariami i zakonami?

A.H. – Seminaria ulegają likwidacji. Chodzi o to, żeby ograniczyć liczbę kleryków, aby zredukować liczbę duchowieństwa. Jest ścisła reglamentacja, jeśli chodzi o liczbę przyjmowanych kleryków w każdym roku. Początkowo jest ich piętnastu na jednym kursie, potem dziesięciu, ośmiu, wreszcie pięciu alumnów. Przez wiele lat nie przyjmowano Polaków z Wileńszczyzny do seminarium w Kownie. Starsi duszpasterze wymie-

rali, a młodych coraz bardziej brakowało. Przychodzili Litwini, którzy nieraz bardzo słabo znali język polski, Polacy ponadto nie zawsze mieli do nich zaufanie i przekonanie.

Jeśli chodzi o zakony one również uległy formalnej likwidacji. Póki jeszcze byli biskupi na tych terenach mianowali zakonników jako proboszczów do poszczególnych parafii. Wojna spowodowała, że wiele parafii zostało opuszczonych. W tej sytuacji zakonnicy zrzucali habity i zakładali sutanny, pełnili funkcje proboszczowskie. Najliczniej wśród zakonów pozostali na Wschodzie karmelici, marianie, salezjanie, jezuiti. Likwidacji uległy też klasztory żeńskie. Siostry zdjęły habity, ale nie zrezygnowały z życia monastycznego, choć były wyrzucane ze swych klasztorów. Kupowały mieszkania, lub ktoś z osób świeckich ofiarował im locum w zamian za opiekę. Działo się tak w Wilnie, Lwowie, Grodnie, w innych większych ośrodkach miejskich. Szły do pracy do szkół, a jeszcze częściej do szpitali jako salowe, pielęgniarki. Życie zakonne zeszło do podziemia, ale nadal funkcjonowało, szczególnie w przypadku sióstr. Oczywiście obowiązywał zakaz nauczania religii, nie tylko w szkołach, ale i poza nimi. Do Mszy św. mogli służyć tylko dorośli, powyżej osiemnastego roku życia, często w ten sposób chciano odciąć od Kościoła najmłodsze pokolenie, jednocześnie aktywnie wprowadzając ateizm. I sekretarz KPZS Nikita Chruszczow optymistycznie zapowiadał w latach pięćdziesiątych, że w 1975 r. na terenie Sowietów religia przestanie formalnie istnieć.

B.P. – Bardzo ciekawa jest w tym kontekście historia Kościoła w Kazachstanie.

A.H. - Grupa księży katolickich z Wołynia, po odsiedzeniu wyroków łagiernych została osadzona na zesłaniu w tym stepowym kraju. W Kazachstanie mieszkała bardzo liczna grupa Polaków, pochodząca z deportacji lat trzydziestych, kiedy na Ukrainie zlikwidowano namiastkę polskości w postaci autonomicznego obwodu narodowościowego. Na Ukrainie autonomia nazywała się Marchlewszczyzna, analogiczny twór na Białorusi nosił nazwę Dzierżyńszczyzna. W drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy stwierdzono, że pomysł się nie powiódł, bo Polacy byli oporni i nie dali się tak łatwo komunizować, Stalin zlikwidował obydwa okręgi autonomiczne. Wówczas wielu Polaków zostało poddanych represjom. Polacy z Marchlewszczyzny, czyli okolic dzisiejszego Dowbysza zostali wywiezieni do Kazachstanu. Wspomniani wcześniej duszpasterze natrafili na tych ludzi, w niewielkim stopniu byli tam też Polacy – zesłańcy z okresu wojny. Tacy duszpasterze jak Władysław Bukowiński, Józef Kuczyński, Bronisław Drzepecki stworzyli załączki parafii. Działali bez zgody, zezwoleń, nie mieli formalnie możliwości rejestrowania ośrodków duszpasterskich. Kupowali domy na osoby prywatne, zamieniali je na kaplice, zaczęły się tam rozwijać coraz bardziej intensywne ogniska wiary, przy czym wiernymi byli nie tylko Polacy, ale i zesłańcy niemiec-



cy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, z rzadka także ludność autochtoniczna. Tak było w latach 1956–1959, potem księża zostali ponownie aresztowani, otrzymali kolejne wyroki. Jednak ziarno raz posiane przyniosło plon. Wprawdzie księża Drzepecki i Kuczyński, po odbyciu drugich wyroków, wyjechali na Ukrainę, jednak pozostał ksiądz Bukowiński. Wkrótce dołączył do niego ksiądz Niemiec, potem dwóch duchownych greckokatolickich, przyjechał także na ochotnika jezuita z Litwy. Tak się narodził ten Kościół, który kilka lat temu, już nieźle zorganizowany, z trzema diecezjami i jedną administraturą odwiedził Jan Paweł II. Komu się o tym śniło w roku 1958?

KRESY I PEEREL

B.P. – Jak w peerelu próbowano załatwiać zobowiązania wobec tej części społeczeństwa, które zostało odcięte na Kresach?

A.H. – Władze państwowe, w myśl założeń leninowskich prezentowały pogląd, że państwo komunistyczne nie rozróżnia narodowości, a zatem nie ma też problemu Polaków w ZSRS. Jedyną pomoc szła od rodzin, które wyjechały do PRL, ale też była ona ograniczana i oczywiście ściśle kontrolowana. Wspomnieć należy o tzw. drugiej „repatriacji” z lat 1955–1958, kiedy to głównie z Litwy i Białorusi wyjechało do PRL kilkaset tysięcy Polaków. Często byli to inteligenci, którzy przeżyli gehennę lat stalinowskich i kiedy tylko furtka na chwilę się otworzyła, skorzystali z pierwszej okazji, aby dalej nie mieszkać w „sowieckim raju”.

B.P. – Kiedy rozpoczął się ruch transgraniczny dający możliwości kontaktów między rodzinami?

A.H. – Do 1956 r. było to praktycznie niemożliwe, pierwsze wizyty miały miejsce po 1956 r. Kontakty były bardzo ograniczane i kontrolowane przez władze. A do tego można się było poruszać wyłącznie określoną marszrutą, bezwzględnie należało się meldować. Oczywiście ulegało to w dalszych latach zmianie na lepsze, pod koniec lat siedemdziesiątych bez większych kłopotów można było wyjeżdżać już na tzw. zaproszenia.

B.P. – Jest jeszcze jedna historia – przeniesienie Kresów do Polski. Myślę tutaj o utworzeniu środowisk kresowych w nowych granicach Polski

P.N. – Z analizy akt znajdujących się w IPN wynika, że w świadomości władzy istniał problem – „kresowiaczy”. Dla władz jest to bardzo groźne środowisko, w szczególności ludzie wywodzący się z Nowogródziny, Wileńszczyzny i Lwowszczyzny. W raportach UBP mówi się o środowiskach endecji, sanacji, oficerach II Oddziału, PSL-owcach, ale i o elemencie wileńskim czy lwowskim. Są traktowani jako osobna, szczególnie niebezpieczna grupa. Wilnian za szczególnie niebezpiecznych uznano wtedy,

gdy w 1948 r. rozbito eksterytorialny Okręg Wileński i okazało się, że jest to potężna organizacja. Wtedy właśnie zaczęto ewidencjonować wszystkich repatriantów zza Bugu. Każdemu Wilniukowi założono teczkę, wielu poddano obserwacji, którą niekiedy kończono dopiero w 1989 r. Gdy SB miało do zaopiniowania podanie o pracę, to pisano – w przeszłości niekarany, ale pochodzi ze środowiska wileńskiego. Był to element dyskryminujący. Początkowo rozbici, po 1956 r. Wilniuchy starają się skonsolidować, co znowu powoduje wielkie zaniepokojenie władzy. Jednym z najgorszych „przestępstw” były ich kontakty towarzyskie, spotkania z okazji imienin, urodzin, chrztów itd. Było to dla władzy niebezpieczne, odnotowywane i obserwowane, agentom zlecano skłócanie tego środowiska, żeby do takich spotkań dochodziło jak najrzadziej. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych próby upamiętnienia działalności AK nawet na terenie kościołów, zamawianie Mszy, stawianie nagrobków z informacją, że zmarły wywodzi się z wileńskiego AK spotykało się z przeciwdziałaniem SB. Ciągłe starano się te środowiska skłócać, puszczano plotki środowiskowe. Zwerbowani przez Służbę Bezpieczeństwa tajni współpracownicy oskarżali animatorów życia środowiskowego o współpracę z SB. Taki los spotkał m.in. Sabinę Korejwo, która integrowała środowisko 3. Brygady Wileńskiej. Uniemożliwiano spotkania interweniując w pracy, stosując kontrole drogowe lub przeprowadzając rozmowy ostrzegawcze. Na szeroką skalę stosowano podsłuch pokojowy, kontrolę korespondencji, wydział „B” prowadził obserwację.

A.H. – Gdańsk jest miastem, gdzie spotkały się grupy ze wszystkich regionów Kresów, od Wilna po Lwów. Są tu dziś obecne towarzystwa: Wołkowyszczan, Miłośników Polesia, Lwowianie, oczywiście Wilno i Wileńszczyzna. Bardzo wielu wybitnych ludzi, którzy urodzili się na Wschodzie, funkcjonowało i funkcjonuje w kulturze polskiej, nauce, w życiu społecznym było poza tymi stowarzyszeniami. Herbert, Niemen, Miłosz, Konwicki, Jurewicz, by wymienić kilka nazwisk różnych grup i pokoleń. Ciekawy przypadek to losy Walerego Tankiewiczza, urodzonego na Białorusi, w okolicach Lidy w początku lat sześćdziesiątych. Ojciec przeniósł rodzinę do Wilna, bo tam dzieci mogły uczyć się w polskich szkołach. Jakimś cudem rodzina otrzymała polskie obywatelstwo w latach siedemdziesiątych. Jeden przypadek na milion. Walery zrobił w Polsce maturę, skończył studia. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, wrócił tam, ożenił się z miejscową Polką, został dyrektorem Radia „Znad Wilii”. Zmęczony tamtejszymi stosunkami dokonał jeszcze jednej wołty życiowej i znów powrócił do Polski, pracuje obecnie w Porcie w Gdyni.

B.P. – Ważnym punktem w tożsamości ludzi tam żyjących był wybór Karola Wojtyły na papieża. Nie będzie chyba niesprawiedliwe wobec tych wszystkich ludzi i środowisk, które przez cały okres peerełowskiej smuty nie zapomniały o rodakach na Kresach, spieszyły przy każdej okazji z pomocą, że najważniejszym wydarzeniem w życiu kre-



sowej Polonii były wizyty papieskie w Wilnie, Lwowie i w Astanie. Te wizyty zwróciły im godność. Tak naprawdę dopiero wtedy Polacy, którzy heroicznie bronili swej religii, mowy, kultury zostali dostrzeżeni przez swoich rodaków w Polsce. To smutna konstatacja, ale jako społeczeństwo za mało o nich pamiętaliśmy przez te wszystkie lata. To można oczywiście próbować usprawiedliwić, ale do tej pory są ludzie, którzy niechętnie patrzą na przybyszy stamtąd.

A.H – Podtrzymywanie polskości, tradycji i kultury polskiej w warunkach ZSRS było obarczone dużo większym ryzykiem, groźbą surowych represji – z utratą życia włącznie, niż analogiczna postawa w PRL. Niejednokrotnie z ust Polaków ze Wschodu, ale niekoniecznie od osób stojących na czele polskich stowarzyszeń czy organizacji, słyszałem z dumą wypowiedziane zdanie: „to my przechowaliśmy najlepiej zachowanego ducha dawnej Polski, to my jeszcze potrafimy się do dziś bawić przy polskiej muzyce, zachowując dawne obyczaje, o których wy w Macierzy już nie pamiętacie”.



Adam Hlebowicz – ur. 1962, historyk, publicysta, dziennikarz. Absolwent historii KUL. Redaktor naczelny Radia Plus w Gdańsku. Członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Autor książek o Kościele katolickim i Polakach na Wschodzie m.in. *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice*, Pelplin 2004.



Tomasz Łabuszewski, ur. 1966, absolwent IHUW, dr historii, współautor (wraz z Kazimierzem Krajewskim, zob. niżej) obszernej pracy „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*. Specjalizuje się w dziejach podziemia niepodległościowego. Naczelnik OBEP IPN w Warszawie.



Piotr Niwiński – ur. 1966, absolwent KUL-u, uczeń prof. Tomasza Strzembosza, dr historii, kierownik RBN OBEP IPN w Gdańsku, adiunkt WNS Uniwersytetu Gdańskiego, autor m.in. *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999; *Garnizon konspiracyjny m. Wilna 1939–1945*, Toruń 1999. Zajmuje się dziejami wileńskiej AK a także aparatem represji po II wojnie światowej.

LWOWSKIE LOSY ABP. EUGENIUSZA BAZIAKA

Jest rok 1958. Młody filozof z KUL-u ksiądz Karol Wojtyła zostaje niespodziewanie nowym biskupem pomocniczym (sufraganem) krakowskim¹. Władze państwowe, o dziwo, nie zgłaszają zastrzeżeń. Za to żywiołowy opór pojawia się w... Kapitułe Metropolitalnej, której kanonicy niezbyt są zachwyceni papieską nominacją.

Ordynariusz, arcybiskup Baziak, tłumaczy więc czcigodnemu gronu, „dlaczego wybrał sobie na sufragana młodego, mało znanego księdza Wojtyłę, a nie jakiegoś poważnego kapłana czy prałata. [...] uczynił to dlatego, że chciał mieć sufragana do harówki, a nie dla ozdoby tylko, że ks. Wojtyła jest wyszkolony w nowych kierunkach społecznych, zna dobrze komunizm i kwestię robotniczą, więc taki mu był potrzebny, zwłaszcza ze względu na Nową Hutę, gdzie trzeba dobrze zorganizować pracę duszpasterską i społeczną”². Za 29 lat kardynał Wojtyła poświęci nowohucką świątynię, której budowa zmieni duchowe oblicze pierwszego „socjalistycznego miasta”. Za cztery lata Jan XXIII uroczystie otworzy pierwszą sesję soboru, który odmieni oblicze Kościoła i – jak sądzą niektórzy – umożliwi w przyszłości wybór Polaka na Stolicę Piotrową. Wydarzeń tych nie doczekał już sędziwy arcybiskup lwowski. A przecież miał w nich i swą maleńką cząstkę...



Ministrant – wikary – proboszcz

Urodził się 8 marca 1890 r. w Tarnopolu³. Ojciec jego, Józef, był urzędnikiem sądowym. Z żoną, Franciszką z Mederskich, doczekali się pięciorga potomstwa, w tym Eugeniusza. Chłopak w 1897 r. poszedł do szkoły ludowej (czyli dzisiejszej szkoły podstawowej) w Tarnopolu, po której ukończeniu zdał do gimnazjum. Przypadek zapewne zrzędził, że

¹ 28 IX 1958 r. abp Baziak konsekrował (wyświęcił) ks. Karola Wojtyłę, mianowanego 4 VII tr. sufraganem przez papieża Piusa XII, po śmierci sędziwego bp. Stanisława Rosponda.

² Doniesienie ks. kanonika Władysława Kulczyckiego, cyt. za: M. Lasota, *Karol Wojtyła i Kuria krakowska w doniesieniach „Żagielowskiego”, „Arcana” 2002, nr 46 (147), s. 111.*

³ Czytelników zainteresowanych osobą metropolity lwowskiego i krakowskiego zachęcam do lektury jego biografii pióra ks. Wacława Szetelnickiego, *Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak metropolita lwowski*, Kraków 1989.

w tarnopolskim kościele parafialnym, w którym od dziecka służył do mszy św. jako ministrant, ówczasnie proboszczem był ks. Bolestaw Twardowski (1864–1944), przyszły lwowski metropolita, a więc poprzednik na urzędzie Baziaka. Trzeba zaznaczyć, że ministrantura w tamtych czasach to nie była „kaszka z mlekiem”. Byle osieć – jak obecnie – nie mógł kotyśać się w komży przy balaskach i myśleć o niebieskich migdałach, bez ministranta bowiem kapłan nie miał prawa sprawować mszy św., a to przede wszystkim dlatego, że chłopcy przy ołtarzu recytować musieli – w imieniu zgromadzonego ludu – fragmenty (tacińskiej przecież!) liturgii. Wierni zaś w tym czasie, korzystając z książki do nabożeństwa zatwierdzonej przez władzę duchowną, odmawiać mieli stosowne modlitwy.

W 1908 r. młody Baziak wstąpił do lwowskiego metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego, rozpoczynając jednocześnie studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, seminarium bowiem korzystało w ten sposób z istnienia czcigodnej uczelni, samo nie stanowiąc instytutu teologicznego. Studia rozpoczął szczęśliwie wtedy, gdy zanikł już panujący wcześniej w galicyjskich seminariach oschły, bo mający w podejrzeniu pobożność indywidualną, system józefiński (a przynajmniej – jak pisze profesor Karol Górski – w początku lat dwudziestych nie było już po nim śladu)⁴. Od 1905 r. zachęcano kleryków do codziennej komunii św., wzrosła rola ojca duchownego, a co za tym idzie, rozmyślań duchowych i ascetycznych. Ukończywszy nauki, przyjął święcenia kapłańskie samotnie 4 lipca 1912 r. w Przemyślanach z rąk sufragana lwowskiego Władysława Bandurskiego (postaci malowniczej i nietypowej jak na biskupa – był konspiratorem, z jego udziałem omawiano, niedoszły do skutku, zamach na cara w cerkwi prawosławnej w Warszawie, po wybuchu wojny opuścił archidiecezję, był kapelanem Legionów, w końcu zrzekł się sufraganii lwowskiej, zaś proponowanej mu sufraganii lubelskiej nie przyjął, przenosząc się do Wilna jako kapelan sił zbrojnych Litwy Środkowej). Ową okoliczność święceń ks. Baziak wspominał potem niechętnie, czemu trudno się dziwić – dzień święceń kapłańskich, bardziej może niż data chrztu bądź urodzin, jest momentem chyba najważniejszym w życiu dla każdego księdza. Święcenia są wielką zbiorową uroczystością, zaś sprawowane pierwsze msze św., czyli prymicje, przyciągają w rodzinnej parafii rzesze wiernych – sąsiadów, przyjaciół i po prostu parafian, a rodzina młodziutkiego księżyka, do niedawna zwykłego chłopaczka, który rozdziela teraz Ciało i Krew Chrystusa, stoi dumnie w pierwszym rzędzie przed ołtarzem.

Pierwszą placówką duszpasterską Baziaka była małomiasteczkowa, acz znana dzięki klasztorom i zamkowi, parafia w Żółtkwi na Roztoczu, w której został wikarym i katechetą (poprzednik jego, ks. Stanisław Władyka, zostanie w 1941 r. zamordowany pod Zbarażem przez uchodzących przed Niemcami czerwonooarmistów; parafia nie przetrwała sowieckiej okupacji, kościół zaś wierni otworzą dopiero w 1989 r.)⁵. W 1917 r. opuścił Żółkiew i krótko służył w wojsku jako kapelan cesarsko-królewskiej armii. Podczas służby nabawił się powszechnego wówczas tyfusu. Choroba pozostawiła młodemu człowiekowi przykrą pamiątkę w postaci tyfusiny. W tym samym roku został wikariuszem i katechetą w Tarnopolu, gdzie następnie objął pierwsze samodzielne stanowisko – administrację parafii. Przełom lat 1918 i 1919 r., które tam spędził, przypadł na czas wojny polsko-ukraińskiej. W zajęętym przez Rusinów w listopadzie 1918 r. Tarnopolu ks. Baziak miał okazję pomagać miejscowym Polakom, którzy zostali uwięzieni bądź interowani. Praca jego najwyraźniej została doce-

⁴ Por. K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 334.

⁵ Por. R. Dzwonkowski, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003, s. 639.

niona, gdyż w 1919 r. mianowano go prefektem, czyli opiekunem kleryków, w lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym (a może owocowała w ten sposób znajomość z ks. Twardowskim, który 12 września 1919 r. został konsekrowany jako sufragan lwowski). Jednocześnie ks. Baziak pracuje w lwowskich szkołach jako katecheta, a w 1921 r. doktoruje się z teologii na macierzystej uczelni. Trzy lata później znów awans – zostaje wicerektorem seminarium duchownego. W roku szkolnym 1928/1929 jest zastępcą dyrektora w seminarium nauczycielskim im. Adama Asnyka. W 1931 r. zostaje proboszczem i dziekanem kolegiaty w Stanisławowie, następnie kanonikiem honorowym kapituły lwowskiej (tj. bez prawa głosu w kapitule), zaś w 1932 r. infułatem (co stanowi również godność honorową). Jednakże godności kapitulne ówczesne tym się różniły od dzisiejszych, że niosły ze sobą realną władzę w zarządzaniu diecezją, oczywiście w zakresie wyznaczonym prawem kanonicznym.

Lwowski biskup (1933–1944)

Wyróżnienia te spływały na ks. Baziaka nie przypadkiem, 15 września 1933 r. bowiem został prekonizowany – ogłoszony przez papieża – biskupem tytularnym Phocea oraz sufraganiem lwowskim (tzw. biskupstwa tytularne nadaje się w Kościele hierarchom nieposiadającym własnej diecezji, na ogół są to nazwy nieistniejących już diecezji starożytnych z Bliższego Wschodu i Afryki, które dodają splendoru i potwierdzają świeżo nabytą godność biskupią). Konsekracja, czyli święcenia episkopatu (biskupie), nastąpiła 5 listopada. W ślad za tym wyniesieniem poszły obowiązki – bp. Baziaka mianowano wikariuszem generalnym archidiecezji i rektorem seminarium, następnie asystentem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Otrzymał także prawo wstępu do kapituły, w której został kanonikiem gremialnym (tj. rzeczywistym), a w 1939 r. jej prałatem-kustoszem. Ponadto w 1938 r. prymas August Hlond proponował włączenie jego osoby w skład Komisji Prasowej Episkopatu⁶.

Latem 1939 r. biskup ustąpił ze stanowiska rektora seminarium, na jego miejsce przyszedł znany kapłan lwowski, ks. Stanisław Frankl. W obliczu agresji sowieckiej na Polskę w oblężonym przez Niemców Lwowie bp Baziak zdecydował się naruszyć ustalony porządek studiów seminaryjnych i błyskawicznie 8, 19 i 20 września udzielił wcześniejszych święceń (subdiakonatu, diakonatu i kapłańskich) kilkunastu klerykom⁷. Pracy dla biskupa było dużo – w 1939 r. archidiecezja lwowska (obrzędku tacińskiego) liczyła przeszło milion wiernych – Polaków, zaś w 416 parafiach w duszpasterstwie miało zajęcie 487 kapłanów diecezjalnych i 79 zakonnych. Jednak liczba duchowieństwa wzrosła niepomiernie w związku z wojennymi uciezkami i tułaczką wielu księży, szczególnie ze Śląska. Od 1 września 1939 r. do lipca 1943 r. w archidiecezji pracowało 795 duchownych (od 1939 r. święceń kapłańskich udzielono 67 klerykom; zmarło 89 kapłanów, uwięziono 28). W 1940 r. według zachowanych świadectw biskup wizytował pieszo parafie położone wokół Lwowa: „Latem ks. Tuzinkiewicz miał u siebie miłą i niespodziewaną wizytę ks. bp. Eugeniusza Baziaka, który przyszedł piechotą do Białohoroszczu z ks. Kazimierzem Gumolem. Zabawił tam kilka godzin. [...] piechotą przeszedł ulice przedmieścia Lwowa, następnie białohoroski las, by odwiedzić samotnego młodego księdza, zanieść mu słowa otuchy i pociechy. Biskup wiedział, że

⁶ Zob. S. Wilk, *Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1992, s. 84 (przyp. 172).

⁷ Jak pisze bp Wincenty Urban, wyraźnie chodziło o te same osoby, które w tak krótkim czasie otrzymały potrójne święcenia (zob. *idem*, *Archidiecezja lwowska [w:] Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, Katowice 1992, s. 97, 99).

z rodziny księdza wywieziono wiosną 1940 roku 11 osób. Z Białohoroszczy bp Baziak udał się przez las do Sygniówki, by tam także odwiedzić księdza. Tak też wędrował po innych parafiach. Ks. Tuzinkiewicz doskonale pamięta uroczystą celebrę biskupa na odpuszcie w Zimnejwodzie koło Lwowa⁸. Pod okupacją niemiecką, a więc po 22 czerwca 1941 r., odbywał także ciężarówkę wizytacje po archidiecezji. W lwowskim klasztorze Sacré Coeur prowadził wykłady religijne dla sióstr zakonnych. Wiadomo, że zaangażowany był w działalność dobroczynną, starał się, by przy każdej lwowskiej parafii znajdowała się kuchnia oraz ośrodek wspierania ubogich. W ten sposób karmiono rzesze, wydawano łącznie około 4 tys. posiłków dziennie⁹. Biskup uczestniczył także w przyjmowaniu i dystrybucji żywności dla dzieci i sierot oraz intencji mszalnych, wina, komunikantów i paramentów liturgicznych, sprowadzanych ze Śląska i Krakowa przez ks. Józefa Zator-Przytockiego, dziekana Obszaru Krakowskiego Armii Krajowej, który był księdzem archidiecezji lwowskiej. Spośród wielu ułamkowych informacji zachowała się i ta, że za pośrednictwem wikariusza generalnego AK ks. Tadeusza Jachimowskiego oraz ks. Zator-Przytockiego biskup przyjął pieniądze, przeznaczone przez Delegaturę Rządu RP na pomoc ukrywającym się i uwięzionym przez Niemców księżom na terenie archidiecezji¹⁰.

Metropolita we Lwowie (1944–1946)

26 kwietnia 1944 r. mianowany został przez papieża arcybiskupem tytularnym Pariany i koadiutorem abp. Twardowskiego, czyli biskupem pomocniczym, z prawem następstwa. W tym czasie, wobec postępującej choroby metropolity, podejmował już samodzielnie najważniejsze decyzje w sprawach archidiecezji. Po rychłej śmierci abp. Twardowskiego, która nastąpiła 22 listopada 1944 r., w wolnym od Niemców Lwowie, lecz pod nową, sowiecką okupacją, objął rządy nad archidiecezją jako 37. z kolei metropolita lwowski¹¹. Tym samym znalazł się w historycznym katalogu najczcigodniejszych rządców diecezji w Polsce, metropolia halicka bowiem, druga po gnieźnieńskiej (powstałej, jak wiadomo, w roku 1000), utworzona została w 1375 r., zaś w 1412 r. przeniesiono jej siedzibę do Lwowa (na trzecią metropolię przyszło czekać równie długo; dopiero w 1783 r. zaszczytu tego, pod protekcją rosyjską, dostąpił Mohylew, obejmując ówczesnie cały obszar Cesarstwa i stając się największą katolicką metropolią na świecie).

Arcybiskup Baziak znalazł się w sytuacji duszpasterskiej krańcowo odmiennej od tej, jaka powstała wraz z pierwszą okupacją sowiecką w 1939 r. O ile ówczesnie archidiecezja przeżyła napływ uchodźców, świeckich i duchownych, z terenów okupacji niemieckiej, o tyle obecnie nowa wędrówka ludów pociągnąć miała na zachód, w końcu porywając ze sobą i metropolitę. Pierwsze jego decyzje świadczyły jednak o planach odmiennych. Diecezje wschodnie raz już przeżyły odpływ do Polski swych kapłanów, w obliczu terroru bolszewickiego lat dwudziestych. Ordynariusz diecezji łucko-żytomierskiej bp Ignacy Dub-Dubowski ogłosił nawet w 1922 r. karę suspensy (zawieszenia w czynnościach kapłańskich), spadającą automatycznie na tych spośród kapłanów, którzy opuszczą swe placówki bez

⁸ Zob. *ibidem*, s. 106–107.

⁹ Por. *Actes et documents du Saint Siège relatifs à la seconde guerre mondiale*, v. 3: *Le Saint Siège et la situation religieuse en Pologne et dans les Pays Baltes 1939–1945*, p. II: 1942–1945, Città del Vaticano 1967, s. 757.

¹⁰ Por. J. Zator-Przytockiego, *Uzupelnienia* [w:] *idem*, *Pamiętniki*, Wrocław 1987, s. 241.

¹¹ Według wycień ks. Piotra Niteckiego (por. *idem*, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 17).



Fot. Jan M. Ruman

Kaplica Boimów obok katedry lwowskiej

zgody władzy kościelnej¹². Gdy w 1944 r. do biskupów poczęły napływać prośby od wiernych z Zbrucza o przystanie kaptanów, abp Baziak zwrócił się do przełożonych zakonnych o delegowanie na wschód swych księży (tak udał się na sowiecki Wołyń w październiku 1944 r. kapucyn o. Hilary Wilk, aresztowany w 1946 r. przez NKWD, wypuszczony w 1953 r., a w 1958 r. wydany do Polski)¹³. W tym samym roku arcybiskup, w porozumieniu z biskupem łuckim Adolfem Szelążkiem, wysłał do Żytomierza grupę duchownych, ze świeżo mianowanym wikariuszem generalnym na diecezję żytomierską, ks. Bronisławem Drzepeckim na czele (aresztowanym w styczniu 1945 r.; łącznie przeżył po wojnie 14 lat więzień i łagrów oraz 5 lat zesłania). Jednocześnie metropolita nakazał (podobnie jak inni biskupi na ziemiach wschodnich), mimo trwających od stycznia 1944 r. przesładowań i deportacji, by proboszczowie nie opuszczali swych parafii, póki nie wyjadą z nich wierni. Udzielił za to zgody na wyjazd młodym księżom zagrożonym aresztowaniami (ostatecznie po stronie sowieckiej w archidiecezji lwowskiej pozostało 22 kaptanów).

Po aresztowaniu w styczniu 1945 r. metropolity wileńskiego abp. Romualda Jałbrzykowski oraz bp. Szelążka Baziak pozostał jedynym polskim biskupem sprawującym swą jurysdykcję na terenie ZSRS¹⁴. W każdej chwili mógł zostać uwięziony przez NKWD, o czym świadczy sprawa jednego z lwowskich kanoników, ks. Zygmunta Hałuniewicza (1889–1974), aresztowanego w listopadzie 1945 r. i oskarżonego o stworzenie ze swym arcybiskupem, na polecenie emigracyjnego rządu polskiego, antysowieckiej organizacji nacjonalistycznej „Miecz i Krzyż” (w więzieniach i łagrach przesiedział dziesięć lat)¹⁵. Sam arcybiskup był czterokrotnie przesłuchiwany nocami przez władze sowieckie i namawiany do wyjazdu do Polski. Podobne namowy czynił przybyły specjalnie z Polski sędziwy Stanisław Grabski (1871–1949)¹⁶, przewodniczący emigracyjnej Rady Narodowej (1942–1945), a obecnie... zastępca prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Grabski, który wziął taktycznie kurs na komunistów, wierząc w jakąś możliwość ugody z nimi, miał w swej biografii podobną kartę – była to rusofilska akcja na rzecz caratu (co prawda uzgodniona z Romanem Dmowskim) po zajęciu Galicji Wschodniej przez wojska rosyjskie w 1914 r. Według źródeł sowieckich „u Baziaka omawiano zagadnienia dotyczące ewakuacji duchowieństwa katolickiego. Grabski wypo-

¹² Zob. R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 195–196.

¹³ Zob. interesujące wspomnienia zakonnika – H.M. Wilk, *„Ty nie zginiesz”*, Lublin 2001.

¹⁴ W tym czasie przebywał jeszcze na wolności sufragan wileński abp Mieczysław Reinyś, będący jednakże duchownym litewskim. Biskupi greckokatolicki, znajdujący się po obu stronach granicy, zostali aresztowani w latach 1945–1946 (w archidiecezji lwowskiej metropolita Josyf Ślipyj i bp Mykyta Budka, w diecezji stanisławowskiej bp Hryhorij Chomyszyn i bp Iwan Łatyszewski, w diecezji przemyskiej bp Jozafat Kocyłowski i bp Hryhorij Łakota), podobnie jak jedyny biskup dla obrządku bizantyjskiego – egzarcha Wołynia, Polesia i Podlasia Mykoła Czarneckyj. Zob. *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały*, red. A.A. Zięba, *Prace Komisji Wschodnioeuropejskiej PAU*, t. 1, Kraków 1994; *Encyklopedia Ukrainoznawstwa*, t. 1, red. W. Kubijowicz et al., Lwów 1993, s. 184 (reprint wyd. z 1955 r.); *ibidem*, t. 10, Lwów 2000, s. 3694–3695 (reprint wyd. z 1984 r.); *Encyclopedia of Ukraine*, vol. 1, red. W. Kubijowicz, Toronto–Buffalo–London 1985, s. 312. Za życzliwie udzielone szczegółowe informacje dziękuję dr. Igorowi Hałagidzie.

¹⁵ Zob. R. Dzwonkowski, *Leksykon...*, s. 253. Zarzut wyraźnie był wymyślony – gdy w 1946 r. NKWD likwidować będzie Cerkiew greckokatolicką na Ukrainie, pojawią się propagandowe publikacje na temat hierarchów unickich pod znamiennym tytułem „Z krzyżem i pistoletem”.

¹⁶ Od 1901 r. działacz obozu narodowego, w 1927 r. wycofał się z życia politycznego; powrócił do polityki dopiero podczas wojny.

wiedział myśl, aby duchowieństwo wyjeżdżało ze Lwowa wraz ze swoimi parafiami. Jednocześnie mamy dane, że Grabski i Baziak mówili wiele o Polakach aresztowanych przez organa NKWD¹⁷. Przede wszystkim metropolita starał się ratować podległych mu księży. Tak np. uratował rektora seminarium lwowskiego ks. Stanisława Bizunia (1907–1991), którego NKWD oskarżyło o kontrrewolucyjną propagandę z wykorzystaniem „religijnego zabobonu” (zwolniony po pół roku z więzienia, za zgodą arcybiskupa wyjechał do Krakowa w czerwcu 1945 r.).

Pętla zaciskała się coraz bardziej i w końcu, z racji duszpasterskich, ale i za sprawą nacisków politycznych, metropolita zdecydował się porzucić swą stolicę i udać do nowej Polski. Lwów opuścił – jak okazało się później – przedostatnim „repatriacyjnym” transportem, 26 kwietnia 1946 r. Ostatnie chwile przebył pod strażą NKWD, odstawiony do stacji granicznej w Medyce.

W Lubaczowie (1946–1951)

Po przekroczeniu nowej granicy zatrzymał się w Przemyślu. Przebywał także jakiś czas w Tarnowie u swej rodziny, następnie w Krakowie u kard. Adama Sapiehy, który zaproponował mu wspólne wyjazdy na konferencje Episkopatu. Rezydował także w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie zawczasu (25 października 1945 r.) umieścił w klasztorze Bernardynów lwowskie Wyższe Seminarium Duchowne (zlikwidowane na żądanie dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań Antoniego Bidy 28 września 1950 r.). Ostatecznie 13 sierpnia 1946 r. przybył do Lubaczowa, gdzie świeżo powstała administracja apostolska (1946–1992) w polskiej części archidiecezji lwowskiej i który stał się odtąd siedzibą arcybiskupa oraz kurii. Jedyńą dla Lubaczowa sufraganią (podległą diecezją) na terytorium polskim była odtąd większa część diecezji przemyskiej (której wschodnie krańce pozostały na sowieckiej Ukrainie). Z katedry lwowskiej arcybiskup przywiózł cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej, przechowywany następnie w jego prywatnej kaplicy w Lubaczowie (od 1974 r. w głównym ołtarzu ówczesnej prokatedry; Lwów zachował tylko kopię wizerunku, koronowaną jednakże przez Jana Pawła II). Prowincjonalny Lubaczów stał się odtąd centrum dla rozsiansych po Polsce „księży lwowskich”. Dla małej administracji lubaczowskiej w latach 1945–1948 seminarium w Kalwarii wyświęciło 20 nowych kapłanów. W 1946 r. w całej Polsce znajdowało się 637 księży z archidiecezji lwowskiej, zaś w 1948 r. – już 674 kapłanów (tymczasem od września 1939 r. zmarło 189 kapłanów – w tym w więzieniach 17, a zamordowano 48, zaginęło 15 księży). W 1958 r. „lwowiaków” było aż 757¹⁸. W 1950 r. UB zainteresował się nagle księżmi z „byłej archidiecezji lwowskiej”¹⁹ przebywającymi w Polsce (być może należy wiązać ten fakt z jakimiś instrukcjami sowieckimi i kolejnym etapem

¹⁷ Cyt. za: *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, Warszawa 1995, s. 141 (nr 48).

¹⁸ W 1971 r. do administracji lubaczowskiej należało już tylko 54 księży – to wynik rzecz jasna odmiennego sposobu liczenia duchowieństwa. W poprzednich spisach brano pod uwagę wszystkich księży rozsiansych po kraju, ponieważ tylko niewielka część „lwowskiego” duchowieństwa została inkardynowana (tj. oficjalnie przyjęta) do diecezji, w których zamieszkiwała. Por. *Kościół katolicki w Polsce 1918–1990. Rocznik statystyczny*, Warszawa 1991, s. 134.

¹⁹ W latach 1945–1950 na ziemie zachodnie i północne (dokąd głównie udawało się duchowieństwo oraz wierni z diecezji wschodnich) przybyło 391 duchownych metropolii lwowskiej – 286 księży archidiecezji lwowskiej, 60 księży diecezji łuckiej i 45 księży diecezji przemyskiej (zob. R. Marek, *Kościół rzymskokatolicki wobec ziem zachodnich i północnych*, Warszawa 1976, s. 304, tabela). Nie wiadomo jednak, czy autor zebrał dane o wszystkich duchownych przybyłych na owe tereny, duchownych inkardynowanych do nowych diecezji, czy też tylko tych, którzy zostali „operacyjnie” rozpoznani przez władze państwowe.

walk, po obu stronach granicy, z Ukraińską Powstańczą Armią). Wielka akcja, która objęła zapewne siedem województw, miała ustalić kontakty duchownych z lwowskim metropolitą oraz związki z obywatelami sowieckiej Ukrainy. Wokół arcybiskupa na nowo poczęta zaciśkać się pęta.

W Krakowie (1951–1952)

Tymczasem w życiu abp. Baziaka „okres lwowski” zakończył się definitywnie, w 1951 r. bowiem przybył do Krakowa, gdzie, jak miało się okazać, pozostał już – z krótką przerwą – do końca życia. 20 kwietnia 1951 r. metropolita krakowski kard. Sapięha wyjednał mu u papieża Piusa XII mianowanie koadiutorem, co prawda bez prawa sukcesji (następstwa). Baziak w ten sposób miał zachować urząd arcybiskupa lwowskiego, po śmierci Sapięhy zaś zostać administratorem apostolskim archidiecezji krakowskiej z władzą biskupa rezydencjalnego. Skomplikowana ta kombinacja nie pozbawiała Baziaka dotychczasowych uprawnień, nadawała mu realną władzę w nowej siedzibie, a zarazem nie przesądzała o tym, kto ostatecznie obejmie krakowską metropolię. Obowiązki biskupa-koadiutora objął objął 3 maja 1951 r., na wyraźne polecenie chorego już metropolity, podobnie jak uczynił to we Lwowie w 1944 r. Odybyło się to niemal w ostatniej chwili, bo 23 lipca tego roku kardynał Sapięha zakończył swe pracowite życie. Tego samego dnia abp Baziak objął funkcję administratora, dzięki czemu zachowano ciągłość władzy w archidiecezji, a stanowisko metropolity krakowskiego pozostało nieobsadzone. Jednocześnie krakowska Kapituła Metropolitalna na nadzwyczajnym posiedzeniu wybrała go na wikariusza kapitulnego archidiecezji. 2 stycznia 1952 r. prymas Stefan Wyszyński notował w swym dzienniku: „Właśnie wczoraj otrzymałem list od monsignora Tardini, z Sekretariatu Stanu, w którym proszą o podanie *terna* [trzech kandydatur] na stolicę krakowską. Jej bowiem działalność wymaga starannego rozpatrzenia sprawy. Życzenie to niemal jest nie do spełnienia. Trzeba bowiem przeprowadzić proces kanoniczny, wyniki jego przestać do Rzymu. A ponadto trzeba wyczuć, czy Rząd nie wniesie sprzeciwu przeciwko przedstawionym Stolicy Świętej kandydatom. Jak to wszystko uczynić – nie wiem! Z punktu widzenia kościelnego nie ma obecnie szczególnego powodu do przyspieszania nominacji. Ale czy to nie będzie uważane przez Rząd za próbę zaskakiwania, za chęć utrzymywania *status quo*? Rząd interesuje się sprawą. Chciałby widzieć na stolicy krakowskiej takiego człowieka, który mógłby »rywalizować« z Prymasem”²⁰. Franciszek Mazur (odpowiedzialny w Biurze Politycznym KC PZPR za sprawy kościelne) w rozmowie z prymasem 19 kwietnia tr. odrzucił możliwość przedstawienia przez Kościół polski Stolicy Apostolskiej uzgodnionych wcześniej z władzami trzech kandydatów, żądając *de facto* zgody na nominację dogodnej komunistom osoby.

Z tej właśnie strony przyszedł niespodziewany cios i o dalszych losach arcybiskupa wcale nie zdecydowały jego „lwowskie” koneksje, lecz sytuacja w osieroconej przez Sapięhę kurii metropolitalnej. Jak groźne memento brzmiały słowa księcia-metropolity, który zdążył zapisać półtora roku przed śmiercią: „W razie gdybym był aresztowany, stanowczo niniejszym ogłaszam, że wszelkie moje tam złożone wypowiedzi, prośby i przyznania się są nieprawdziwe. Nawet gdy one byłyby wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są wolne i nie przyjmuję je za swoje”²¹.

²⁰ S. Wyszyński, *Pro memoria*, mps, zapis z 2 I 1952 r. (kopia w posiadaniu autora).

²¹ Cyt. za: P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: 1945–1959, Poznań 1994, s. 232.

Ponowne wygnanie (1952–1956)

Przepowiednia Sapiehy sprawdziła się w osobie jego następcy. Przygotowywana w 1952 r. wielka operacja władz bezpieczeństwa, mająca na celu kompromitację emigracyjnych stronnictw politycznych, doprowadziła zarazem do uderzenia w Kościół polski, zaś ofiarami stali się księża związani z krakowską kurią metropolitalną. „Proces kurii krakowskiej”, która stanowić miała imperialistyczny ośrodek szpiegowski, zakończył się karami wieloletniego więzienia oraz – na szczęście nie wykonanymi – karami śmierci. Komunistyczna sprawiedliwość osiągnąć nie mogła w zaświatach prymasa Hlonda i abp. Sapiehy, za to pamięć o nich została zohydzona zeznaniami duchownych krakowskich, którzy w wyniku tortur i przymusu zatałami się w śledztwie, świadcząc na procesie przeciwko nobliwym hierarchom²².

Abp. Baziaka oraz jego sufragana, bp. Stanisława Rosponda, burza ominęła bokiem. Zamknięci w areszcie domowym 2 grudnia 1952 r., następnie uwięzieni 16 grudnia w krakowskim UB, złożyli wymuszone zeznania, lecz... zostali zwolnieni. I choć nazwiska ich padły na sali sądowej, co oznaczało – wedle wszelkich zasad komunistycznego procesu – że przywołane osoby siedzą już w kazamatach lub właśnie szykowana jest dla nich więzienia cela, to obaj biskupi dotrwali szczęśliwie na wolności do końca „nocy stalinowskiej”. Dlaczego tak się stało? Wydaje się, że abp Baziak zwłaszcza niewiele mógł wnieść do ówczesnego procesu i dopiero zbierano nań kompromitujące „lwowskie” materiały, niewiele jednak mające wspólnego ze sprawami kurii krakowskiej. Jako jeden z ważniejszych hierarchów nie mógł być ot, tak sobie skazany, choćby i w reżyserowanym procesie. Zachodziła też możliwość jego zgonu w areszcie śledczym (dopiero we wrześniu 1953 r., prawie po trzech latach śledztwa, do winy przyzna się na sali sądowej, w świetle kroniki filmowej, kielecki bp Czesław Kaczmarek, co da asumpt do aresztowania Prymasa Polski).

Uwolnienie biskupów krakowskich nie było jednak takie proste, pozostawał też problem opróżnionej stolicy metropolitalnej. 4 grudnia z gen. Edwardem Ochabem (zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR) rozmawiał bp Michał Klepacz, ordynariusz łódzki i członek Komisji Głównej Konferencji Episkopatu, która odbyła posiedzenie tego samego dnia (komisja, do której należał także abp Baziak, była „mózgiem” Episkopatu, pod przewodnictwem prymasa). Spotkanie odbyło się z inicjatywy władz, zaś Ochabowi wyraźnie zależało na tym, by Episkopat poparł wszystkie dotychczasowe posunięcia komunistów w sprawie krakowskiej kurii i zgodził się na nominację w Krakowie dogodnych im kandydatów. Bp Klepacz obiecał, że odpowiedź będzie dostarczona do 12 grudnia. 11 i 12 ponownie zebrała się Komisja Główna (oraz Konferencja Episkopatu), by podjąć decyzję w „sprawie krakowskiej”. W tym czasie bp Klepacz spotykał się z Ochabem jeszcze 5, 9, 10 i 12 grudnia. Prymas, próbując polubownie załatwić sytuację, wysunął kandydatury bp. Klepacza i bp. Zygmunta Choromańskiego (sekretarza Episkopatu), jednak Ochab odrzucił ofertę. Ostatecznie, na propozycję Ochaba w rozmowie z bp. Klepaczem 10 grudnia, by kapituła krakowska wybrała wikariusza archidiecezji, prymas za zgodą Komisji Głównej ustalił kandydaturę dotychczasowego sufragana sandomierskiego, bp. Franciszka Jopa. 13 grudnia dokonano wyboru na nadzwyczaj-

²² O „sprawie kurii krakowskiej” zob. w wydawnictwach IPN: *Do prześladowania nie daliśmy powodu... Materiały z sesji poświęconej procesowi Kurii krakowskiej*, red. R. Terlecki, Kraków 2003; F. Musiał, M. Lasota, *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003 (bardzo ciekawa, źródłowa monografia i dokumenty). Na końcu polecić należy interesującą popularnonaukową serię pt. *Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, Dom Wydawniczy Rafael, z. 1–2, Kraków 2003–2004, gdzie znajdują się materiały poświęcone osobie arcybiskupa (w tym film na CD opowiadający o „procesie kurii krakowskiej”).

nej sesji kapituły, podobnie jak wybrano dwa i pół roku wcześniej abp. Baziaka. Jednoczesne umieszczenie w więzieniu arcybiskupa zbiegło się, nie przypadkiem, z uznaniem przez prymasa narzuconego przez władze wikariusza kapitulnego diecezji katowickiej, „księdza-patrioty” Filipa Bednorza (określanego przez prymasa mianem „starego pijaczyny”, który pije na koszt ZBoWiD²³). Ustępstwo w Katowicach pociągnęło za sobą więc kolejną represję, zaś prymas Wyszyński począł mówić o metodzie „Katowice–Kraków”, mającej na celu „urobienie” biskupów przez władze państwowe. 23 grudnia prymas spotkał się w Wilanowie z Franciszkiem Mazurem, próbując zbagatelizować „sprawę krakowską”: „Omawiałem sprawę Arc[y]bisku]pa Baziaka. Przedstawiłem, że Arc[y]b[isku]p jest najbardziej lojalnym, spokojnym, umiarkowanym członkiem w gronie Episkopatu. Komisja Główna straciła zwolennika »Porozumienia«. Nadto Arc[y]bisku]p ponosi karę za cudze winy. Kard. Sapieha, jako człowiek stary, miał wielki nieporządek w papierach i nadto nie bardzo już wiedział, co jest wykroczeniem, a co nie, co wolno, a czego w nowym państwie nie wolno. Zresztą, nie przywiązywał wielkiej wagi do czynionych ostrzeżeń, że należy uporządkować akta. Po śmierci Kardynała nikt nie wziął się do tej sprawy. Sądzę, że przez szacunek dla Kardynała. To wszystko prowadził Ks. inf[ułat] [Stefan] Mazanek, i tylko on wiedział, co jest w aktach i w Archiwum Kurialnym. Gdy ks. Mazanek umarł, nikt nie był w stanie tego zbadać, choćby dlatego, że nie uważano tamtej sprawy za najpilniejszą, a Arc[y]b[isku]p Baziak, jako Wikariusz Kapitulny, uważał się za człowieka tymczasowego. – Otrzymałem obietnicę marszałka Mazura, że zreferuje opinię moją Rządowi. Co do biskupa Rosponda otrzymałem zapewnienie, że sprawa będzie prowadzona oględnie, a staruszek będzie mógł pozostać w swoim domu”²⁴.

24 grudnia 1952 r., kilka godzin po ostatnim przesłuchaniu, abp Baziak został zwolniony z więzienia razem z bp. Rospondem, jednak zabroniono im sprawowania swych urzędów i nakazano opuścić Kraków. Arcybiskup zapewne od razu został przewieziony do Krynicy, ale powrócił jeszcze na krótko do swej siedziby. W rozmowie telefonicznej z prymasem 15 stycznia 1953 r. Mazur zgodził się na wyłączenie abp. Baziaka i bp. Rosponda z zaplanowanego „procesu kurii krakowskiej”, jednak pod warunkiem usunięcia się ich z Krakowa i w konsekwencji wykluczenia Baziaka z obrad Komisji Głównej oraz Konferencji Episkopatu. Ostatecznie ustalono, że abp Baziak opuści teren archidiecezji krakowskiej oraz nie będzie przebywał w administracji apostolskiej w Lubaczowie. Za zgodą prymasa ustalono wyjazd hierarchów na kurację do Krynicy, skoro abp Baziak został *impeditus a territorio cracoviensi* (nie miał możliwości wykonywania władzy biskupiej na terenie archidiecezji krakowskiej). Tego samego dnia prymas poinformował listownie arcybiskupa o zapadłej decyzji, zaś decyzję władz państwowych zawieźli mu do Krynicy bp Choromański i ks. Bronisław Dąbrowski. 22 stycznia tr. arcybiskup był już na pewno w Krynicy, bo informował o tym biskupów z Komisji Głównej prymas Wyszyński.

Mimo starań śledczych nie uzyskano więc żadnego materiału dowodowego, mającego świadczyć o powiązaniach biskupów z wywiadem, jednak zeznania jednego z księży (Józefa Lelity) stanowiły dla władz duży atut propagandowy. Kard. Sapieha, abp Baziak i kanclerz kapituły ks. Stefan Mazanek oskarżeni zostali o osłanianie nielegalnej działalności podsądnych oraz o prześladowanie „księży-patriotów”, szczególnie ks. Bonifacego Woźnego i ks. Henryka Weryńskiego (ks. Woźny, eks-prowincjał rozwiązanego w 1950 r. w Polsce zgromadzenia augustianów i informator UB, oraz ks. Stanisław Huet, związany ze Stowarzyszeniem PAX, zostaną

²³ Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, w którym „księdza-patrioty”, czyli duchowni katolicy posłuszni komunistom, posiadali własną organizację (por. S. Wyszyński, *op. cit.*, zapis z 23 XII 1953 r.).

²⁴ S. Wyszyński, *op. cit.*, zapis z 23 XII 1952 r.

niebawem wprowadzeni przez władze państwowe na stanowiska wikariuszy generalnych archidiecezji krakowskiej; mianowania dokonał, za zgodą prymasa Wyszyńskiego, bp Jop).

W lutym 1953 r. w krakowskim UB zatwierdzono nowy plan śledztwa przeciwko pozostającym w areszcie śledczym księżom, którzy zeznawali wcześniej jako świadkowie oskarżenia w „procesie kurii krakowskiej”. W planach UB był nowy proces sądowy, który miał udowodnić powiązania szpiegowskie biskupów krakowskich ze Stolicą Apostolską, jednak w czerwcu 1953 r. odstąpiono od jego realizacji, a w październiku tr. prokuratura umorzyła postępowanie karne przeciwko zwolnionym z aresztu księżom oraz biskupom. Wpływ na to niewątpliwie miało aresztowanie prymasa Wyszyńskiego i przygotowywany nowy, wielki proces, w którym zeznania duchownych krakowskich mogły stanowić jedynie materiał do „sprawy odpryskowej”.

Po dłuższym pobycie w Krynicy abp Baziak osiadł w Tarnowie, w domu przy ul. Limanowskiego 15, gdzie zamieszkiwała z matką jego siostra. Opiekę nad nim sprawowały siostry józefitki, regularnie kontaktował się z duchowieństwem krakowskim (m.in. z ks. Andrzejem Bardeckim) i lwowskim (w tym z ordynariuszem tarnowskim bp. Janem Stepą). Z prymasem kontaktował się listownie do czasu jego uwięzienia we wrześniu 1953 r., następnie od przełomu 1955/1956 r. Jednym z pośredników był zwolniony z więzienia duchowny lwowski ks. Stanisław Skorodecki, internowany razem z prymasem w latach 1953–1954. Ks. Skorodecki, złamany w więzieniu i „przystawiony” do prymasa jako konfident UB, zapewne i po zwolnieniu – jak możemy się domyślać – odgrywał rolę nie tylko pośrednika między swymi zwierzchnikami duchownymi, ale i zwierzchnikami z zupełnie innej instytucji.

W kwietniu 1956 r. internowany w Komańczy prymas polecił bp. Choromańskiemu poruszyć w rozmowach w Komisji Mieszanej Rządu i Episkopatu m.in. zrewidowanie spraw usuniętych z diecezji biskupów, w tym sprawę abp. Baziaka. Dzień przed powrotem prymasa do Warszawy, 27 października 1956 r., bp Klepacz jako przewodniczący Konferencji Episkopatu i bp Choromański w liście do Władysława Gomułki przedstawili „do uregulowania” pośród innych kwestii również sprawę abp. Baziaka. 27 listopada bp Choromański poinformował abp. Baziaka, że ustalono w Komisji Mieszanej jego powrót do Krakowa.

I znów w Krakowie (1956–1962)

Urządowanie w Krakowie arcybiskup podjął 3 grudnia 1956 r. Osoba arcybiskupa była m.in. przedmiotem rozmowy prymasa Wyszyńskiego z abp. Antonio Samoré, sekretarzem Kongregacji do spraw Nadzwyczajnych Kościoła, podczas wizyty w Stolicy Apostolskiej 11 maja 1957 r. Samoré zarzucił polskiemu episkopatowi, że kandydatura abp. Baziaka, jako jednego z trzech arcybiskupów (Baziak, abp wileński Romuald Jałbrzykowski, abp poznański Walenty Dymek), nie została wysunięta w wyborach nowego przewodniczącego Konferencji Episkopatu po aresztowaniu prymasa 25 września 1953 r. (jak wiadomo, przewodniczącym został bp łódzki Michał Klepacz, wybrany przez biskupów pod naciskiem UB). 15 maja 1957 r., podczas rozmów z prosekretarzem stanu kard. Domenico Tardinim, prymas zanotował: „Nie mam też zamiaru poruszać sprawy Krakowa. Abp Baziak może sobie jeszcze poradzić jakiś czas, niech więc sprawy pozostaną bez zmian”²⁵. Jeszcze za życia abp. Baziaka ustanowiono nowego rządcę dla sowieckiej części archidiecezji lwowskiej, 8 listopada 1958 r. Jan XXIII mianował proboszcza podolskiej Zmerynki, ks. Wojciecha Olszewskiego (1916–1972), biskupem tytularnym oraz administratorem apostolskim dla katolików trójga obrządków „miasta Kijowa i Republiki Ukraiń-

²⁵ Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 3: *Czasy Prymasowskie 1956–1961*, Warszawa 1994, s. 59.



Fot. Jan M. Ruman

Tablica pamiątkowa w katedrze lwowskiej

skiej". Sprawa się wydała, gdyż decyzję przesłano zwykłą pocztą i KGB odstawiło księdza w marcu 1959 r. do granicznej Medyki, on sam zaś dowiedział się o niedoszłej do skutku nominacji dopiero po trzech latach, nie od swych przełożonych, lecz na posterunku MO, gdzie przyszedł starać się o paszport²⁶. 12 sierpnia 1962 r., już po śmierci abp. Baziaka, Stolica Apostolska cofnęła tę nominację. W listopadzie i grudniu 1959 r. abp Baziak przebywał w Rzymie *ad limina apostolorum* (goszczony przez ks. Władysława Rubina z archidiecezji lwowskiej, rektora Papieskiego Kolegium Polskiego). W rozmowie z Janem XXIII prosił o zwolnienie z rządów nad archidiecezją krakowską, papież jednak odmówił, zgadzając się na mianowanie drugiego sufragana (ks. Juliana Groblickiego, konsekrowanego 18 września 1960 r.). 2 lutego 1962 r. z prośbą o urząd metropolity dla abp. Baziaka wystąpili do Stolicy Apostolskiej sufragani krakowscy i kapituła. 3 marca Jan XXIII mianował arcybiskupa drugim z kolei metropolitą krakowskim (po kardynale Sapięcie mianowanym w 1925 r., jeśli nie liczyć rezydującego w XI stuleciu w Krakowie arcybiskupa całej Polski Arona), czyniąc go jednocześnie administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej. 14 marca arcybiskup wyraził zgodę, jednak za pośrednictwem prymasa Wyszyńskiego przestał prośbę do papieża o zachowanie w swym ręku metropolii lwowskiej.

Ogłoszeniu nominacji przeszkodziła śmierć metropolity. Nie dożył również nadchodzących obchodów 50-lecia kapłaństwa. Zmarł po posiedzeniu Konferencji Episkopatu w Warszawie 15 czerwca 1962 r. o godzinie trzeciej nad ranem w Domu Katolickim „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej 49. Przyczyną śmierci był kolejny z rzędu zawal serca. W wigilię pogrzebu bp Wojtyła wygłosił u trumny metropolity poświęconą jego pamięci homilię (*Władza i krzyż*). Pogrzeb odbył się 19 czerwca w katedrze wawelskiej, mszę św. koncelebrowali abp poznański Antoni Baraniak, prymas, który wygłosił homilię (*Vivit victor sub gladio*), i bp Wojtyła. W pogrzebie uczestniczyło 35 biskupów, tysiące wiernych i księży. Ciało pochowano w krypcie pod kaplicą Zebrzydowskich.

Zaczęliśmy naszą opowieść od młodego biskupa krakowskiego Wojtyły, na nim też chcieliśmy ją zakończyć, skoro do abp. Baziaka należała dłoń, która w katedrze wawelskiej w 1958 r. namaściła świętym olejem głowę przyszłego papieża. Młody biskup-nominat chciał, by podczas konsekracji objaśniono znaczenie tej ceremonii ludowi (czego w zasadzie liturgia nie przewiduje), jednak surowy arcybiskup się nie zgodził. Trzeba powiedzieć, że inaczej niż przyjacielski książę-metropolita Sapięha, arcybiskup Baziak był formalistą, pozostawał surowy wobec bezpośredniego otoczenia, jednak przede wszystkim dlatego, by – wedle świadectw współczesnych – demonstrować w ten specyficzny sposób swą twardą postawę wobec komunistów. Rygoryzm prezentowany w rezydencji i biurze kontrastował za to z ciepłem i otwartością, jakie zachowywał dla swych lwowskich gości. Po latach, gdy lwowski metropolita już nie żył, a jego następca został świeżo upieczonym kardynałem, profesor Adam Vetulani przypomniał mu tę wawelską konsekrację: „po uroczystościach sakry biskupiej [...] kręcił głową świętej pamięci ks. arcybiskup Baziak, gdy [...] apelowałem, aby Wasza Eminencja przy swoich nowych obowiązkach znalazł również czas na dalsze kształcenie młodego pokolenia polskich filozofów katolickich. Kręcił podówczas głową [...], gdyż zdawał sobie sprawę, że spadną na Waszą Eminencję z czasem nowe obowiązki [...] coraz cięższe”²⁷.

Nikt nie zdawał sobie sprawy z ciężaru tych obowiązków, co tym bardziej wybór, jakiego dokonał arcybiskup Baziak u schyłku swej ziemskiej drogi, czyniło opatrznościowym...

²⁶ Zob. W. Szetelnicki, *Ksiądz Wojciech Olszewski, biskup-nominat kijowski (1916–1972)*, Roma 1981; *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991, s. 181, 287.

²⁷ Cyt. za: Adam Boniecki, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983, s. 277.

JAN JERZY MILEWSKI, OBEP IPN BIAŁYSTOK

OSADNICY WOJSKOWI NA KRESACH

W grudniu 1920 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o przejęciu ziemi opuszczonej na Kresach Wschodnich i nadaniu jej żołnierzom. Ziemię tę za darmo mieli otrzymać inwalidzi, szczególnie zasłużeni żołnierze oraz ochotnicy, inni także mieli uzyskać pomoc w naturze (budulec) oraz kredyty. Miała to być z jednej strony forma uhonorowania żołnierskiego wysiłku, z drugiej – sposób na umocnienie polskości na ziemiach wschodnich.

Apogeum akcji osiedleńczej przypadło na lata 1921–1923. Przed wybuchem wojny w województwach objętych akcją osiedleńczą (wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie oraz białostockie – początkowo tylko powiaty grodzieński i wołkowyski, a od 1932 r. także augustowski i suwalski) mieszkało nieco ponad 9 tys. osadników wojskowych, co łącznie z członkami ich rodzin dawało około 50 tys. osób¹.

Często byli zgrupowani w osobnych osadach (było około 700 osad liczących minimum trzech osadników), których nazwy zostały przejęte od nazw parcelowanych majątków lub nazw pułków i dowódców (np. Krechowiecka, Hallerowo, Piłsudy). Średnia wielkość gospodarstwa osadniczego wynosiła ponad 18 hektarów. Część osadników nie miała przygotowania rolniczego, wyróżniali się jednak poziomem wykształcenia (tylko 1,2 proc. osadników było analfabetami, ale ponad 1/3 miała wykształcenie wyższe niż powszechne) i byli bardziej otwarci na nowinki w rolnictwie (okazali się pionierami we wprowadzaniu np. nawozów sztucznych). Osadnicy wojskowi byli organizatorami spółdzielni kredytowych (40 proc. spółdzielni powstało dzięki ich wysiłkom, a 29 proc. przy ich współudziale), kótek rolniczych (byli organizatorami bądź współorganizatorami 62 proc. kótek), a także twórcami większości domów ludowych na swoim terenie².

Odgrywali bardzo dużą rolę w samorządzie terytorialnym. W 1933 r. w działalność samorządu było zaangażowanych 739 osadników, z których 58 było wójtami, a 11 burmistrzami. Również po wyborach w 1934 r. wielu osadników objęło różne funkcje samorządowe: 561 radnych gminnych, 115 wójtów, 26 podwójtów, 62 ławników, 93 członków rad powiatowych, 34 członków wydziałów powiatowych³. Przed wybuchem II wojny światowej co ósmy osadnik pracował lub działał w samorządzie terytorialnym.

Osadnicy byli jednak nieprzychylnie przyjmowani przez ludność miejscową, jako przybysze zagarniający jej ziemię. Z tego powodu osadnictwo było krytykowane przez różne ugrupowania

¹ J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920–1945*, Warszawa 2003, s. 118.

² F. Bocian, *Osadnictwo wojskowe*, „Kalendarz Ziemi Wschodnich na rok 1935”, Warszawa 1934, s. 275.

³ W. Kamiński, *Osadnictwo wojskowe*, „Rocznik Ziemi Wschodnich i kalendarz na rok 1937”, Warszawa 1936, s. 170.

mniejszości narodowych, a także część polskich środowisk politycznych, które określały je jako „niewłaściwe posunięcie”, „niedojrzały eksperyment”. Władzom państwowym bardzo zależało na poprawie relacji między ludnością miejscową a osadnikami. Dlatego zalecano, aby jak najszerszej uwzględniać wszystkie wnioski i postulaty osadników występujących także w imieniu ludności autochtonicznej. Wielu osadników znajdowało dodatkowe zatrudnienie poza rolnictwem (samorządy, spółdzielczość) – zarobione w ten sposób pieniądze inwestowali w gospodarstwa, zatrudniali przy pracach miejscowych chłopów. W ten sposób dawali zarobić sąsiadom. Dodajmy, że osadnicy jako osoby biegłe w piśmie i znające przepisy pomagali innym w różnych sprawach urzędowych, np. pisaniu podań. Byli więc potrzebni, ale w przypadku miejscowej ludności niepolskiej oznaczało to raczej pogodzenie się z rzeczywistością – w podświadomości pozostawała zazdrość i poczucie krzywdy, podsycane przez komunistyczną propagandę.

Propaganda ta kreowała negatywny obraz osadników i zaogniała istniejące animozje. W powstałym 40 lat po wydarzeniach września 1939 r. opracowaniu autorstwa działacza komunistycznego z okręgu brzeskiej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi nie szczędzi się osadnikom złych słów, nazywając ich „czarną gwardią Piłsudskiego” i „zażartymi dławicielami wolności narodu białoruskiego”⁴. Do takiego stereotypu odwoływali się komuniści po 17 września 1939 r., kierując „gniew ludu” przeciwko osadnikom.

Mordowanie osadników

Jak wynika ze wspomnianego opracowania Wasilija P. Laskowicza, choć Komunistyczna Partia Polski i jej sekcje autonomiczne zostały w 1938 r. rozwiązane, poszczególne komórki partii komunistycznej w terenie istniały nadal i nawet utrzymywały między sobą łączność. Były sekretarz komitetu okręgowego KPZB w Brześciu (przerzucony do Polski w 1932 r., wcześniej komisarz pułku w Leningradzie) powrócił do Brześcia już w końcu sierpnia 1939 r. i tuż po agresji Niemiec na Polskę doprowadził do utworzenia sztabu dywersyjnej siatki komunistycznej. Komitety rewolucyjne powstawały w województwie poleskim już przed 17 września 1939 r. i zaczęły zdobywać uzbrojenie oraz organizować oddziały dywersyjne. Jak wynika z innych źródeł, był to okres, kiedy sporządzono też listy osób, które w pierwszej kolejności powinny zostać poddane represjom, w tym listy osadników wojskowych.

Po 17 września osadnicy byli jednym z głównych celów agresji zarówno miejscowych grup komunistycznych, jak i NKWD. Jak wynika z badań Janiny Stobniak-Smogorzewskiej, morderstw na osadnikach wojskowych dokonano w 34 osadach, z których 5 znajdowało się w województwie wołyńskim, w poleskim – 13, nowogródzkim – 11, białostockim – 4, wileńskim – 1⁵.

Zwraca uwagę stosunkowo niewiele mordów na Wołyniu, zwłaszcza jeśli się uwzględni liczbę zamieszkałych tam osadników (ponad 40 proc.). Część z nich została zresztą dokonana przez Sowieców, np. w Nawozie, powiat kowelski⁶. Autorzy wspomnień (członkowie rodzin osadników) podają przy tym dużo przykładów interwencji miejscowych Ukraińców w sprawie uwolnienia osadników, np.: „nasz tata, razem z osadnikami mieszkającymi koło nas w Arsonowiczach [powiat kowelski], też był zabrany na rozstrzelanie, ale nasi Ukraińcy wstawili się za nim i tę grupę osadników wypuszczono”⁷. Autor innej relacji, pisząc o aresz-

⁴ W.P. Laskowicz, *Kratkaja istoričeskaja spravka ob oswoboditielnom pochodie Krasnoj Armii w zapadnuju Biełoruś w sientjabrze 1939 g.* (maszynopis w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku), k. 3.

⁵ J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 266.

⁶ Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej. *Wspomnienia z osad wojskowych 1921–1940*, Londyn 1992, s. 146.

⁷ *Ibidem*.

townianom osadników po wkroczeniu Armii Czerwonej i osadzeniu ich w więzieniu w Równem, dodaje: „Ukraińcy z okolicznych wsi gremialnie składali podpisy (które zbierały żony osadników), dając jak najlepszą opinię o osadnikach”⁸. Nie przeszkodziło to im wcale, aby w kilka dni po zwolnieniu osadników z aresztu podjąć decyzję o ich „rozkułaceniu” – zabrano bydło (pozostawiając po jednej krowie) i konie. Podobne przykłady można podać z powiatu krzemienieckiego. W niektórych miejscowościach komitety rewolucyjne nakazały osadnikom opuścić najlepsze gospodarstwa, aby objęli miejscowi Ukraińcy. Gorzej było w powiecie łuckim: „Chodziły bandy milicjantów, które terroryzowały osadników, a podczas nocy rabowały lub podpałały domy i zabudowania”⁹. W osadzie Szczuczyn (w tym powiecie), w której mieszkało 16 rodzin osadników wojskowych, Ukraińcy zamordowali 14 osób. Również w osadzie Chrynów (powiat włodzimierski) Ukraińcy napadali i mordowali osadników, ale znalazł się też i sprawiedliwy, który ukrył rodzinę autora wspomnień¹⁰.

Najwięcej mordów dokonanych na osadnikach zanotowano w województwach poleskim i nowogródzkim, było to prawdopodobnie konsekwencją silnych wpływów komunistycznych na tym terenie. W przypadku napadów rabunkowych mord był kwestią przypadku, zaś przemieszczające się grupy partyzanckie wykonywały „wyrok” w imieniu ludu – tak było np. w Martynówce w powiecie pińskim, gdzie zamordowano 5 osób. Mordem w gminie Woławel (powiat drohiczyński) kierował Wasyl Gołub, przysły deputowany do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi¹¹.

Spośród mordów i aktów przemocy wobec osadników dokonanych w województwie nowogródzkim wspomnieć trzeba przede wszystkim o wydarzeniach w Adampolu (powiat nowogródzki), gdzie najpierw zamordowano kilku osadników, resztę lokalna milicja aresztowała, a po tygodniu popędziła ich na wschód. W nieodległych Puzieniewiczach pod zarzutem organizowania oporu przeciwko Armii Czerwonej aresztowano przeszło połowę z 43 osadników, których następnie wysłano do obozu w Ostaszkwowie.

Najbardziej dramatyczne wydarzenia miały miejsce w powiecie grodzieńskim (województwo białostockie). Dzięki badaniom przeprowadzonym przez syna osadnika, Antoniego Tomczyka, znamy przebieg i okoliczności mordów dokonanych na osadnikach z Budowli i Lerypola. Osady te leżały nieopodal miasteczka Skidel. 17 września powstał tam komitet rewolucyjny, który postanowił aresztować policjantów, oficerów i urzędników, w tym pracujących w Skidlu osadników wojskowych. Niektórzy jego członkowie domagali się nawet rozstrzelania aresztowanych oraz „wybicia osadników wojskowych, bo właśnie oni, a szczególnie *dobrowolcy*, na wojnie 1920 r. zabijali braci bolszewików”¹². Zamiaru tego nie udało się zrealizować ze względu na polską ekspedycję karną z Grodna, która na krótko przywróciła porządek w Skidlu i okolicy. Dlatego komitet rewolucyjny w Obuchowie dopiero 20 września wezwał do stawienia się osadników z pobliskiej Budowli – wszyscy zostali zatrzymani, usiłowano też aresztować dalszych. Sześciu uwięzionym komitet rewolucyjny zorganizował parodię sądu (oskarżono ich o zabijanie bolszewików w 1920 r., w trakcie „rozprawy” bito), po czym 23 września wszyscy zostali rozstrzelani.

Tegoż dnia dokonano też makabrycznego mordu – także na mocy decyzji obuchowskiego rewkomu – na 11 osadnikach z Lerypola. Tak opisuje ostatnie chwile życia swojego ojca – odtworzone na podstawie długich rozmów z mordercami – Antoni Tomczyk: „Do

⁸ *Ibidem*, s. 158.

⁹ *Ibidem*, s. 278.

¹⁰ *Ibidem*, s. 172.

¹¹ M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim*, Warszawa 2000, s. 95.

¹² A. Tomczyk, *Abyśmy mogli wybaczyć*, Warszawa 2001, s. 27.

Tomczyka strzelił Bazelik. Tomczyk upadł, ale zaraz poderwał się na równe nogi. Chwył od tyłu wpół Dymitra Kurpika i próbował ostaniać się jego ciałem. Wszyscy osadnicy leżeli już w kałużach krwi, a Tomczyk ostaniając się Dymitrem, walczył jeszcze o każdą sekundę życia. Otoczony ze wszystkich stron przez rozjuszonych morderców, nie miał żadnych szans, aby żyć dłużej. Cios zadany szabłą rozłupał mu czaszkę, tak mocno, że mózg wylał się do czapki. Ostatni osadnik padł na ziemię, obficie brocząc krwią¹³.

Osoby związane z komitetami rewolucyjnymi równoległe z mordami dokonywały rabunków. W końcu września zaczęła się druga fala grabieży – tym razem „legalnej”, opartej na uchwałach obuchowskiego *rewkomu*, który zdecydował o konfiskacie mienia osadników – o szczegółach konfiskat mieli przesądzać sami aktywiści. Podobnie było także na innych terenach. Pantielejmon Ponomarienko, I sekretarz KC KP(b)B, na naradzie zarządów tymczasowych w Wołkowysku poparł przejmowanie ziemi osadników przez komitety wiejskie.

Wielu osadników nadal ukrywało się u znajomych, czasami zaprzyjaźnionych Białorusinów. W okolicy Obuchowa w pomocy udzielanej Polakom wyróżniła się białoruska wioska Sawatówka. Najpierw jej mieszkańcy przeciwstawili się gwałtom, uwolnili z rąk ludzi *rewkomu* aresztowanego, a później ukryli kilku osadników (w tym sześciu przechował Józef Zmitrowicz), w ten sposób ratując im życie. W latach dziewięćdziesiątych dzięki staraniom potomków rodzin osadników odslonięto we wsi tablicę upamiętniającą poświęcenie i bohaterską postawę jej mieszkańców¹⁴.

O ile przed 17 września 1939 r. na wyjazd w bezpieczniejsze miejsce decydowali się tylko nieliczni osadnicy, bo żyjąc na ogół w zgodzie ze społecznością białoruską i ukraińską, nie spodziewali się z ich strony jakiegokolwiek zagrożenia, o tyle miesiąc później chętnych do wyjazdu było wielu, choć nowe władze stwarzały pozory dążenia do stabilizacji. Na zmianę miejsca zamieszkania potrzebna była zgoda, wyjazd nielegalny trudno było utrzymać w tajemnicy. W wielu rodzinach brakowało ojców, bez których trudno było zrealizować większe zamierzenia. Próbowano wyjeżdżać do większych miast w pobliżu: Grodna, Brześcia, Lwowa; przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa udawało się dostać raczej mężczyznom – osadnikom bądź ich najstarszym synom. Niektórzy osadnicy sami zgłaszali się do władz sowieckich z prośbą o umożliwienie im przeprowadzki, argumentując, że miejscowi chłopci nie dają im spokojnie żyć¹⁵.

Władze sowieckie kontynuowały akcję aresztowań. Według wstępnych meldunków „grupy operacyjno-czekistowskie” na „Zachodniej Ukrainie” do 1 września 1939 r. aresztowały 381 polskich oficerów i osadników, natomiast na „Zachodniej Białorusi” do 7 października na 2708 zatrzymanych było jakoby tylko 110 osadników, ale równie dobrze mogli oni występować w innych kategoriach, np. jako przywódcy organizacji kontrrewolucyjnych, urzędnicy itp.¹⁶ Janina Stobniak-Smogorzewska ocenia, że do lutego 1940 r. do sowieckich więzień mogło trafić nawet więcej niż tysiąc osadników wojskowych¹⁷.

¹³ *Ibidem*, s. 58.

¹⁴ *Ibidem*, s. 224.

¹⁵ *Deportacje Polaków z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940–1941*, Warszawa 2001, s. 188.

¹⁶ *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, Warszawa–Moskwa 2001, s. 175; A. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939–1941)* [w:] *Spółczesność białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Białoruś Zachodnia i Litwa Wschodnia) w latach 1939–1941*, red. M. Giżejewska, T. Strzembosz, Warszawa 1995, s. 120.

¹⁷ J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 278.

Deportacje

Tymczasem na początku grudnia 1939 r. najwyższe władze ZSRS ostatecznie podjęły decyzję o wysiedleniu do 15 lutego 1940 r. z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi wszystkich osadników. Później zadecydowano o równoczesnym przesiedleniu pracowników bezpośrednio odpowiedzialnych za ochronę lasów (leśniczych, gajowych, dozorców, strażników). W związku z powyższym polecono pilne sporządzenie ewidencji tych kategorii osób. Wysiedleniu podlegali zarówno osadnicy wojskowi, jak i cywilni oraz członkowie ich rodzin (nawet mieszkający osobno), a także osadnicy, którzy już byli poddani represjom („rozkułaczeni”) i przenieśli się do miast. W dokumentach dotyczących planowanego przebiegu deportacji nie podaje się powodów tej akcji. Należy przypuszczać, że władze sowieckie chciały wyeliminować grupę społeczną, która mogłaby stać się podstawą do organizacji oporu przeciwko okupantom. Wśród przyczyn wymienia się także wątek ideowo-polityczny: miała to być zemsta za przegraną w wojnie 1920 r.

Władze sowieckie obawiały się oporu w trakcie przeprowadzania akcji wysiedleń i dlatego zalecały, aby w miarę możliwości wyeliminować wcześniej (aresztować) osoby, które mogłyby być jego organizatorami. W końcu grudnia 1939 r. i w styczniu 1940 r. przygotowywano i weryfikowano wykazy osób do deportacji, organizowano środki transportu i ludzi do jej przeprowadzenia. Ze względu na rozmach akcji wyznaczonej na 10 lutego 1940 r. i brak odpowiedniej liczby funkcjonariuszy służb sowieckich postanowiono zaangażować do pomocy miejscowy aktyw. W celu uniknięcia przecieków zwołano tenże aktyw w przeddzień (tj. 9 lutego) wieczorem i nikogo pod żadnym pozorem nie wypuszczono aż do rana. I tak np. w rejonie werenowskim (obwód baranowicki), gdzie aktyw zebrał się wieczorem, o godzinie 19 przystąpiono do zajęć poświęconych konstytucji ZSRS, ordynacji wyborczej do Rady Najwyższej ZSRS i BSRS oraz sytuacji międzynarodowej. O północy zrobiono przerwę na kolację, po czym dopiero przystąpiono do omówienia zadań w trakcie deportacji: „W dwóch gminach 12 ludzi [spośród aktywu] odmówiło [udziału w akcji] z powodu silnego mrozu i braku obuwia. Zatrzymaliśmy ich do godziny 4 rano, po czym wypuściliśmy do domu” – meldował sekretarzowi Komitetu Obwodowego KP(b)B w Baranowiczach sekretarz z Werenowa¹⁸.

Akcja wysiedleńcza odbywała się w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych. Według raportów NKWD mróz dochodził do minus 37–42 stopni. Wbrew obawom władz okupacyjnych wyznaczeni do deportacji na ogół zachowywali się spokojnie, były tylko nieliczne incydenty: kilka przypadków oporu biernego (odmawiano otworzenia drzwi); osadnik Leon Wysocki z Koladyczy w powiecie wołkowyskim stawiał zbrojny opór i został zabity; trzech osadników w powiecie łuninieckim usiłowało bronić się przy użyciu białej broni; skonfiskowano 90 sztuk broni palnej (pistoletów i karabinów). Przed rozpoczęciem akcji i w czasie jej trwania na „Zachodniej Białorusi” aresztowano 307 osób¹⁹.

Deportacja osadników została przyjęta przez miejscową ludność niepolską – jak oceniały władze sowieckie – pozytywnie, czasami wręcz z entuzjazmem. Autorzy wspomnień, Polacy, podają jednak także sytuacje odmienne. Józef Malczyk z osady Reymontowicze (powiat horochowski, województwo wołyńskie) napisał, że miejscowi chłopi „na drogę w nieznanne obdarywali nas czym kto miał – chlebem, solą, stoniną”, a po otrzymaniu wiadomości o miejscu zesłania wysyłali potem paczki żywnościowe – z tego zresztą powodu mieli kłopoty z NKWD. Żyd, handlarz zbożem, przestał Malczykowi dług pieniężny przekazać na Sybir²⁰.

¹⁸ *Deportacje Polaków...*, s. 162.

¹⁹ *Ibidem*, s. 171.

²⁰ *Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej...*, s. 60.

Trudno dokładnie określić liczbę deportowanych osób z rodzin osadników wojskowych. Janina Stobniak-Smogorzewska ocenia ją na około 44–44,4 tys.²¹ Trudności w ustaleniu rzeczywistej liczby wynikają z braku rozdzielenia w statystykach osadników wojskowych od cywilnych. W całej „Zachodniej Białorusi” na 52 892 osoby wyznaczone do deportacji 34 203 to osadnicy (deportowano 50 224 osoby, z tego około 32 800 osadników). W obwodzie białostockim, z którego wyznaczono do deportacji 1016 rodzin ze straży leśnej (5021 osób) i 1287 rodzin osadników (7113 osób), około 40 proc. to rodziny osadników cywilnych²². Natomiast z Wołynia w trakcie pierwszej deportacji ogółem wywieziono około 18 tys. osób (zarówno osadników cywilnych, jak i pracowników leśnych). Warto jednak nadmienić, że rodziny osadników wojskowych znajdują się także wśród wywiezionych w kwietniu, a nawet w czerwcu 1940 r.²³

Rozpoczęcie akcji deportacyjnej w ciężkich warunkach atmosferycznych już od samego początku było przyczyną wielu tragedii – w drodze do punktów załadunkowych w obwodzie białostockim zmarło troje niemowląt. W grupie deportowanych 10 lutego 1940 r. był najwyższy odsetek śmiertelności – do połowy 1941 r. zmarło, według oficjalnych danych, prawie 11 tys. osób (7,7 proc.). Wynikało to zapewne także z trudnych warunków pracy: zostali osadzeni głównie w obwodzie archangielskim (ponad 70 proc.), gdzie pracowali jako specjaliści przesiedleńcy (obowiązek pracy, zakaz wyjazdu poza rejon osiedlenia) przy wyrębie lasów. W latach wojny dzielili los innych obywateli polskich, którzy znaleźli się w głębi Rosji.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej osadnicy, którzy schronili się wcześniej pod okupacją niemiecką lub skutecznie ukrywali się gdzie indziej, zaczęli wracać do swoich siedzib. Teraz ukrywali się członkowie *rewkomu*. Dla ocalałych osadników ponownie wróciły dawne koszmary zapamiętane z czasu „drugiego Sowietu”. Jedynym ratunkiem była repatriacja do Polski. Wśród tych, którzy zostali, zdarzało się wiele indywidualnych tragedii. Na przykład w kołchozie „Droga do komunizmu” w Obuchowie pod Grodnem do niedawna pracował jeszcze syn zamordowanego osadnika z Rokitna. Zatrzymał się tam po powrocie z deportacji. Pracował razem z ludźmi, którzy brali udział w mordowaniu jego ojca. Nie rozmawiano na ten temat.

Negatywny obraz osadnika wojskowego dominował przez lata w historiografii sowieckiej i tkwi po części we współczesnej historiografii białoruskiej. Już nie wyolbrzymia się w niej skali osadnictwa, ale nadal przesadnie przedstawia się pozycję ekonomiczną i polityczną osadników (to kułacy, byli oficerowie, wszyscy byli uzbrojeni i wykonywali funkcje policyjne, stanowili oparcie dla burżuazji). „Obszarnicy, kułacy, osadnicy surowo eksploatowali mieszkańców wsi, którzy biednieli” – czytamy w jednym z typowych opracowań²⁴. Nawet w podręczniku do klasy IX szkoły powszechnej wspomina się o osadnikach: byłych polskich oficerach, którzy otrzymali wielkie nadziały ziemi kosztem chłopów, brutalnie wysiedlonych na kolonie²⁵. Ani słowa o tym, co stało się z osadnikami po 17 września 1939 r.

²¹ J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 287.

²² *Deportacje Polaków...*, s. 174; Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego, OK. KP(b)B w Białymstoku, 1/93, k. 1. Interesujące dane można przytoczyć w odniesieniu do powiatu grodzieńskiego: w 1939 r. było tam 363 osadników wojskowych (a z działkami przemianowanymi w 1932 r. na wojskowe – nawet 393), natomiast na początku stycznia 1940 r. w ewidencji wykazano tylko 223 rodziny osadników wojskowych.

²³ *Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej...*, s. 274.

²⁴ *Gistoryja Biełarusi*, red. J.L. Kazakow i in., Minsk 1996, s. 360; *Ekanamicznaja gistoryja Biełarusi*, Minsk 1996, s. 293.

²⁵ U.N. Sidarcou i in., *Gistoryja Biełarusi 1917–1996*, Minsk 1997, s. 60.



Fot. Jan M. Ruman

Ratusz w Buczaczu

KRESOWI STRACENICY

SYLWETKI DOWÓDCÓW GRODZIŃSKIEJ AK PO 1944 R.

Dzieje grodzieńskiej AK (Obwodu AK Grodno Prawy Niemen) to historia paradoksów. Konspiracja drugiego co do wielkości miasta Kresów Północno-Wschodnich pozostawała w zasadzie na uboczu zarówno działań swojego macierzystego – Białostockiego Okręgu, jak i „wybująłych” partyzantek sąsiednich organizacji – wileńskiej i nowogródzkiej. Pomimo statusu miasta garnizonowego i licznej kadry wojskowej wywodzącej się aż z trzech stacjonujących tam przed 1939 r. pułków (76., 81. pp i 29. pal) stanowiących naturalną podstawę dla konspiracji wojskowej, o jej obliczu nie decydowali jednak ani oficerowie zawodowi, ani też w znacznej części rdzenni mieszkańcy Grodna.

Kolejne fale represji – sowieckich z lat 1939–1941, a następnie niemieckich – zakończone wielką wyspą w grodzieńskiej AK z wiosny 1944 r. spowodowały, że u progu drugiej okupacji sowieckiej stanowiska dowódcze obsadzili tu w większości ludzie tzw. drugiego planu. Pomimo różnych dróg, jakie zaprowadziły ich do Grodna, i różnych motywacji, jakimi się kierowali, dokonując życiowych wyborów, połączyła ich w drugiej połowie 1944 r. jedna sprawa – gotowość pozostania na miejscu. Nie tylko poprowadzenia organizacji w skrajnie niekorzystnych warunkach terroru sowieckiego, ale także wyznaczenia standardów postępowania dla miejscowej społeczności polskiej wobec tragedii „dopalania Kresów”. Każda z prezentowanych sylwetek odpowiada niejako za kolejny etap „tłącego się” polskiego oporu.

„Dąb”

Pierwszą z postaci, która warta jest przypomnienia – zarówno z racji pełnionej wówczas funkcji, jak i chronologii zdarzeń – był Julian Lubasowski „Dąb”, „Lech”, „Taran” – od 15 lutego 1944 r. komendant Obwodu AK Grodno Prawy Niemen. Nie był on ani kresowianinem, ani też zawodowym oficerem. Urodzony w Nowym Jorku 21 listopada 1913 r., do połowy lat 30. mieszkał w Gorzowie Wielkopolskim. Na Grodzieńszczyźnie (najpierw w Hożej, a następnie w Skidlu) pojawił się dopiero na dwa lata przed wybuchem wojny – pracując jako technik drogowo-wodny. Zmobilizowany do 85. pp, walczył jako dowódca plutonu w wojnie obronnej 1939 r. Swój szlak bojowy zakończył we Lwowie. W trakcie rozbrajania oddziałów polskich przez wojska sowieckie udało mu się szczęśliwie zbiec i powrócić do powiatu grodzieńskiego, gdzie – jak wynika z dokumentacji organizacyjnej – z konspiracją niepodległościową związał się tuż po rozpoczęciu wojny sowiecko-niemieckiej, w lipcu 1941 r. Od razu też – co rzecz znamienita – objął drugie co do ważności stanowisko w tworzonej wówczas *de facto* od podstaw strukturze obwodowej ZWZ (pierwszego zastępcy komendanta obwodu). Jego współpraca z dwoma przywódcami grodzieńskiej konspiracji – por. Adolfem Szawłem „Alfem” oraz chor. Wojciechem Jakubczykiem „Korwinem” – musiała przebiegać bardzo harmonijnie, skoro pomimo rozsad i konfliktów na poziomie inspektoratu grodzieńskiego, na stanowisku tym trwał nieprzerwanie aż do początku 1944 r. Będąc już komendantem obwodu, jako jeden z nielicznych przetrzymał wielką wyspę z wiosny 1944 r., która „zmiotła” praktycznie całe miejscowe dowództwo AK. Wypełnienie olbrzymich braków w obsadzie „funkcyjnych”, jakie wówczas wystąpiły (Niemcom udało się m.in. całkowicie rozbić pionierzy i Kedywu),

stanowiło dla ppor. „Dęba”, „Lecha” i jego współpracowników dodatkowe wyzwanie wobec podstawowego dla społeczności polskiej zagrożenia, jakim była nieuchronna już perspektywa kolejnej okupacji sowieckiej.

W lecie 1944 r. sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej. Tuż przed wejściem do Grodna Armii Czerwonej (w końcu czerwca 1944 r.) w niewyjaśnionych do końca okolicznościach zginął por. Adolf Szawel, zaraz zaś na początku drugiej okupacji sowieckiej (prawdopodobnie w sierpniu 1944 r.) do Białegostoku wyjechał definitywnie inspektor grodzieński – mjr Władysław Szymborski „Bąk”. W tej sytuacji – w nowych, skrajnie niekorzystnych nie tylko dla polskich organizacji niepodległościowych, ale dla całej społeczności polskiej warunkach – Juliana Lubasowskiego pozostawiono w zasadzie samego. W meldunku sytuacyjnym z 14 września 1944 r. pisał: „W miesiącu sprawozdawczym kontroli planów działań nie przeprowadzałem. Po powrocie Inspektora VI z Okręgu plan działań powtórnie zostanie opracowany. Czas był przeznaczony na montaż obwodu i wyznaczenie nowych dowódców, z uwagi na przeprowadzone aresztowania niektórych dowódców plutonów. W miesiącu sprawozdawczym szkolenia dowódców nie przeprowadzono. Kontroli szkolenia dowódców nie przeprowadzałem. [...] Dowódcom plutonów poleciłem sprawdzić stany swoich oddziałów. Inne oddziały w trakcie organizowania. Poleciłem wszystkim dowódcom plutonów, aby uświadamiali wszystkich żołnierzy AK, sympatyków i społeczeństwo do niewstępowania do armii Berlinga. W rezultacie z terenów wsi nikt się nie zgłosił na mobilizację. Poleciłem referatowi BIP, aby codziennie podawano komunikaty radiowe dla społeczeństwa, a szczególnie informować o akcji toczącej się w Warszawie, wykorzystując komunikaty gen. »Bora«”.

Dzięki konsekwentnej pracy Julianowi Lubasowskiemu udało się jesienią 1944 r. odtworzyć w pełni obwodowy ośrodek dowodzenia oraz powiązać zerwane niekiedy aż od wiosny kontakty ze strukturami terenowymi (dotyczyło to placówek Żydomla i Skidel). Intensywną działalność wznowił pion propagandy (wydawano regularnie tygodnik „Wiadomości”) oraz – co stanowiło na tym terenie nową jakość – pion walki czynnej, prowadzący intensywną akcję likwidacyjną szpicli NKWD. W rozkazie do swojego drugiego zastępcy ppor. Bolesława Szamatowicza „Rosłana” z listopada 1944 r. „Dąb” pisał: „Sprawę proszę postawić tak, żeby na terror odpowiadać terrorem, jak jest na innych terenach. Stale przeprowadzać likwidacje (roboty musi być czysta, najlepiej w przebraniu sowieckim), żeby doprowadzić do tego, że żołnierz nieprzyjaciela, NKWD-zista będzie się bał wejść do mieszkania”.

Począwszy od września 1944 r. Obwód AK Grodno Prawy Niemen włączył się także aktywnie w akcję pomocową dla ewakuujących się na zachód aktywów konspiracyjnych z Okręgów Wilno i Nowogródek. W meldunku z 6 października 1944 r. ppor. „Dąb” zawiadamiał: „Kontakty z Wilnem utrzymuję, ustaliłem punkt noclegowy dla kurierów z Wilna oraz punkty kontaktowe”. Udział żołnierzy miejscowej konspiracji w operacji przerzutu na zachód resztek oddziałów pozostałych po rozbrojonych i rozbitych brygadach i batalionach wileńskich i nowogródzkich wobec narastającego terroru sowieckiego szybko zaczął przysparzać dowództwu grodzieńskiemu poważnych kłopotów. Część miejscowych konspiratorów, niepomna na wyraźne rozkazy komendanta Okręgu Białostockiego AK nakazujące trwanie na posterunku, zaczęła samowolnie opuszczać teren. Proces ten, aczkolwiek hamowany przez ppor. „Dęba” i jego współpracowników głównie za pomocą działań propagandowych, miał charakter nieprzerwany i wciąż przybierał na sile.

Stworzony przez ppor. Juliana Lubasowskiego i jego najbliższych współpracowników, sierż. zaw. Franciszka Ziemkowskiego „Wrońskiego” oraz ppor. Bolesława Szamatowicza „Rosłana”,

w miarę sprawny mechanizm organizacji obwodowej przetrwał bez większych strat blisko pół roku. Pierwsze uderzenie NKWD – niestety, od razu niezwykle skuteczne – nastąpiło w grudniu 1944 r. Fala aresztowań, która objęła przede wszystkim ośrodek dowodzenia obwodu, rozpoczęła się od aresztowania przez NKWD 14. tegoż miesiąca byłego adiutanta Inspektora Grodzieńskiego ppor. rez. art. Kazimierza Ponarada „Sępa”. Pozornie waga tego wydarzenia, przynajmniej początkowo, nie wydawała się zbyt istotna. Od lata 1944 r. ppor. „Sęp” nie pełnił już bowiem żadnej funkcji w organizacji. Wydaje się jednak prawie pewne, że utrzymywał on nadal nieformalne kontakty z niektórymi czynnymi członkami AK w mieście. Do poparcia takiej tezy skłaniał zresztą dalszy rozwój wydarzeń w końcu grudnia. Jak wynika chociażby z meldunku byłego dowódcy 4. kompanii terenowej st. sierż. zaw. N.N. „Licznika” z 17 grudnia, organizacja grodzieńska całkowicie zbagatelizowała fakt aresztowania byłego adiutanta inspektora i wynikające stąd zagrożenie bezpieczeństwa organizacji. „Melduję, że dnia 14.XII. został aresztowany Sęp II. Aresztowanie, jak sądzę, nastąpiło przez wsadzenie języka przez sąsiadów. Jak się dowiedziałem, żona Sępa II za czasów okupacji niemieckiej języczyła na niejakiemu Raczkowskiemu i Biedysa od komunistów i innych, a w dniu dzisiejszym oni złożyli meldunek na Sępa i Sęp został aresztowany. Uważam, że aresztowanie w związku AK nie ma nic wspólnego”. Brak dalszych reperkusji w czasie kolejnych ośmiu dni zdawał się potwierdzać tę opinię, zwłaszcza że ppor. „Sęp” bardzo szybko został zwolniony z więzienia, a aresztowania ludzi kiedyś z nim współpracujących lub tylko mających kontakt dalej nie następowały. Była to jednak „cisza” tylko pozorna. Najprawdopodobniej od momentu zwolnienia pozostawał on pod ścisłą obserwacją agentów sowieckich, którzy kolejno identyfikowali odwiedzane przez niego punkty.

Inwigilacja ppor. „Sępa” nie stanowiła dla NKWD jedyne źródła wiedzy o konspiracji grodzieńskiej. Jak wynika bowiem z meldunków organizacyjnych z końca 1944 r., aresztowania, które nastąpiły w tym okresie, miały charakter szeroko zakrojonej akcji, obejmującej swoim zasięgiem cały obwód. sowiecki aparat bezpieczeństwa od dłuższego czasu musiał więc kompletować materiały na temat poszczególnych członków kierownictwa grodzieńskiej AK, wykorzystując do tego celu stale rozbudowywaną agenturę. Wskazywać na to może chociażby dynamika zachodzących wydarzeń. Dnia 22 grudnia 1944 r. ponownie aresztowano ppor. „Sępa”. Osiem dni później z pracy na odcinku drogowym w rejonie Skidla zabrany został przez NKWD komendant obwodu por. Julian Lubasowski. Następnego dnia, tj. 31 grudnia 1944 r., został aresztowany pierwszy zastępca komendanta st. sierż. Franciszek Ziemkowski „Wroński”. W ciągu kilku następnych dni w ręce NKWD wpadali kolejno: szefowa WSK Antonina Galska „Szarotka”, jej zastępczyni Bronisława Omiljanowicz „Czarna”, „Hańcza”, Irena Krajewska „Salamandra”, Janina z d. Ponarad (siostra „Sępa”), dowódcy 2. i 3. kompanii terenowej: ppor. N.N. „Kogut” i ppor. rez. N.N. „Jurek”, kwatermistrz obwodu por. Rudajtis „Rudy”, lekarz obwodu ppor. rez. Mieczysław Borkowski „Kobusz” oraz referent wojskowy por. rez. N.N. „Okręt”. Akcja sowieckiego aparatu bezpieczeństwa rozszerzyła się także poza obręb miasta, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że podstawowe źródła wsypy znajdowały się właśnie w Grodnie, m.in. w punktach kontaktowych wyznaczonych dla łączników z terenu.

Dodatkowych informacji pozwalających na poszerzenie zasięgu aresztowań dostarczyli też niestety niektórzy z najwcześniej zatrzymanych. W ręce sowieckie wpadli w ten sposób jeszcze na przełomie grudnia 1944 i stycznia 1945 r. m.in. podchorążowie: Stanisław Suchoń „Lisek”, Edward Rot „Józef”, Antoni Borowski „Antoś” oraz kilku łączników, w tym łączniczka 5. kompanii Natalia Kierys „Jabłeczna”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że

przeprowadzając tę akcję, NKWD posiadało już znaczną wiedzę na temat funkcji pełnionych w organizacji przez wymienione wyżej osoby. Aresztowań dokonywano w sposób planowy z niezwykłą szybkością, nie pozwalając grodzieńskiej AK na podjęcie nie tylko jakichkolwiek środków zaradczych, ale nawet na zdobycie informacji dotyczących okoliczności poszczególnych aresztowań. W pierwszym po ustaniu operacji NKWD meldunku do KOB z 15 stycznia 1945 r. adiutant komendanta obwodu kpr. pchor. Marian Siliniewicz „Artur” tak przedstawił okoliczności wydarzeń z grudnia i stycznia: „Podaję szczegóły ostatnich aresztowań, które miały miejsce od dnia 22 XII [19]44 do dnia 15 I [19]45. W połowie grudnia wywiad nasz stwierdził, że w więzieniu w Grodnie znajduje się ob. Jaszczur. Został on aresztowany w drodze powrotnej z Białegostoku i osadzony w Grodnie. Aresztowano jego osobistą łączniczkę ob. Teresę. 22 XII [19]44 aresztowany został ob. Sęp. Poprzednio był on już wzywany przez NKWD w celu złożenia jakichś wyjaśnień. NKWD znało jego pseudonim oraz funkcję w organizacji. Dnia 30 XII [19]44 aresztowano ob. Dęba prawdopodobnie na skutek wydania go przez kogoś. Znano jego pseudonim i funkcję. W pierwszym okresie męczono go ciągłymi badaniami. Chłop był twardy i nie przyznawał się do niczego. Obecnie zaprzestano badań i osadzono go w pojedynczej celi. W międzyczasie [tak w tekście] aresztowana została ob. Szarotka oraz jej współpracowniczka ob. Hańcza 3 I [1945]. Prawdopodobnie mogło to się stać na skutek wydania przez kogoś z aresztowanych, jak również może to nie mieć żadnej łączności ze sprawą organizacji. Te dwie obywatelki mogły zostać aresztowane w związku ze sprawą nielegalnego nauczania młodzieży. [...] Nie stwierdzono również, co się stało z ob. Wrońskim. Rodzina twierdzi, że został aresztowany – wywiad tego nie stwierdził”.

Cytowany dokument, mimo wielu nieścisłości, potwierdzał niestety brak wśród pozostałych na wolności członków dowództwa grodzieńskiej AK rzetelnej wiedzy dotyczącej faktycznych źródeł wyspy – drugiej już w ciągu zaledwie jednego roku. Pewne światło na kulisy aresztowań rzuciły dopiero grypsy przesłane wiosną 1945 r. z więzienia przez „Dęba”, i „Jabłeczną”. W jednym z nich (datowanym na 27 czerwca 1945 r.) przekazanym organizacji przez akowską wtyczkę w więzieniu NKWD N.N. „Nadzieję” były komendant Obwodu AK Grodno Prawy Niemen pisał: „Podaję w krótkości przebieg śledztwa. Sęp wyspał: mnie, Kobusza, Szarotkę, Wrońskiego. Szarotka wyspała: Okręta, Pszczołą, Jurka i kilka kobiet. Kogut wyspał: Liska, Rota i wielu innych. Okazał się on Żydem. U Galskiej znaleziono instrukcje i pokwitowania. Czeko miało u siebie cały schemat organizacji sztabu i komp[anii]. Prawdopodobnie podał Sęp i Brylant. Stosowane metody przy badaniu mnie i Szarotki – bicie do utraty przytomności, badanie po 6–24 godz. bez przerwy. Karcery po 5 dni. Przeszedłem 90 badań, każde najmniej 6 godz. Śledztwo moje trwało 4 miesiące. Nikogo nie wyspałem, twierdziłem, że od wyspy w marcu 1944 r. żadnej pracy nie prowadziłem, sztabu nie miałem i d[owó]dców komp[anii]. W przeddzień zakończenia śledztwa Pszczoła załamała się, co wpłynęło na większe wyroki poszczególnych osób, zarówno i mnie. Dostałem 20 lat obozu pracy i 5 lat pozbawienia praw, Pszczoła 15 lat, Kobusz 15, Okręt 15, Jabłeczna 10, Kogut 10. Na ogół opanowałem wyspę, porozumiałem się ze wszystkimi i wszyscy trzymali się dobrze”.

Inne źródło informacji sowieckiego aparatu bezpieczeństwa wskazała łączniczka 5. kompanii terenowej „Jabłeczna”: „Wydała nas Irena Nowowiejska z Grodna. Mieszkała na ulicy Grandzickiej pod 13. Byłam u niej po papier”. Wersję tę potwierdził także, opierając się prawdopodobnie na nieznanymi grypsach innych aresztowanych, referent wywiadu sierż. zaw. Adolf Utko „Jański”. W meldunku z 27 maja pisał: „Odbywają się sądy naszych ludzi i są możliwości widzenia się – proszę dołożyć starań wydobycia gościa [sic!], który wyspał wszystkich.

Tak np. twierdzi gończyni Janka, że wyspała ją, Pszczołę, Marysię, Lecha, Salamandrę, Borkowskiego, i Zygmunta z Ejsmont – jakaś Nowowiejska Irena ul. Grandzicka nr 13”.

Akcja NKWD, aczkolwiek niebywale skuteczna, nie spowodowała jednak rozbicia organizacji w takiej skali jak w końcowym okresie okupacji niemieckiej. Do ograniczenia zasięgu aresztowań, które w mniejszym stopniu dotknęły struktury terenowe, przyczyniła się z całą pewnością bohaterska postawa dwóch ludzi posiadających największą wiedzę o polskiej konspiracji niepodległościowej na tym terenie, zarówno z racji pełnionych funkcji, jak i stażu w grodzieńskiej AK: por. Juliana Lubasowskiego oraz Franciszka Ziemkowskiego. Niebagatelną rolę w opanowaniu chaosu, zwłaszcza w samym mieście, odegrał także adiutant komendanta obwodu kpr. pchor. Marian Siliniewicz „Artur”, który już 3 stycznia 1945 r. nakazał zmianę wszelkich punktów kontaktowych w Grodnie. Z uwagi na to, że i drugi, i trzeci zastępca komendanta obwodu przebywali stale na przyporządkowanych im terenach: ppor. Bolesław Szamatowicz „Roslan” – augustowskich, por. N.N. „Sroka”, „Longin” – litewskich, 1 stycznia 1945 r. kpr. „Artur” podjął samodzielną decyzję o tymczasowym objęciu funkcji dowódcy grodzieńskiej AK. Poinformował o tym swoich przełożonych w okręgu w meldunku z 5 stycznia: „Dnia 30 grudnia aresztowano ob. Dęba. Na razie nie wiadomo, co się dzieje i gdzie jest ob. Wroński. Wobec powyższego pracę organizacyjną i gospodarczą obwodu objąłem w swoje ręce do czasu wyznaczenia przez KOB zastępcy ob. Dęba. Zaznaczam, że drugi zastępca znajduje się stale na prowincji. Pierwszą moją czynnością była zmiana punktów łącznikowych z terenem oraz przeniesienie punktu BiP-u. Następnie, w porozumieniu z ref. inf. wyw. i d[owód]cą Kedywu oraz d[owód]cą 4. komp[anii] postanowiliśmy wydostać z więzienia ob. Dęba. Gdyby nie udało się tego dokonać drogą wykupu, użyjemy siły”. Sprawa odbicia aresztowanych rzeczywiście stała się w czerwcu 1945 r. przedmiotem narady dowódców pionu walki czynnej. Ostatecznie przeważała jednak opinia o braku szans powodzenia akcji, z uwagi na ogromną dysproporcję sił sowieckich i polskich.

Po procesie los Juliana Lubasowskiego nie odbiegał przynajmniej początkowo od losów tysięcy polskich kresowych konspiratorów. Przez Mińsk wywieziony został najpierw do łagru w Połcmie, a następnie na Kołymę i do Magadanu. Tam jednak, z uwagi na swoje kwalifikacje, skierowany został do znacznie lżejszej pracy umysłowej. Przez kilka kolejnych lat jako więzień wykonywał różne prace projektowe. Około 1954 r. doczekał się rewizji procesu i wyszedł na wolność. Z powodu znaczenia budów, na których pracował, nie pozwolono mu jednak na przyjazd ani do Grodna, ani tym bardziej do Polski, gdzie była już wówczas jego rodzina (żona aresztowana w lipcu 1945 r., skazana została na 10 lat, przyjechała do Polski w grudniu 1955 r.). Zmarł w Saratowie 4 lipca 1968 r. – tam też został pochowany. Na jego grobie widniała ponoć sowiecka gwiazda z adnotacją, że leży tutaj bohater pracy socjalistycznej.

„Wroński” - „Zmiana”

Kolejny z dowódców grodzieńskiej AK, podobnie jak Julian Lubasowski, również nie był przedstawicielem miejscowej społeczności. Franciszek Ziemkowski „Wroński”, urodzony 13 października 1895 r., był z pochodzenia poznaniakiem. Po wstąpieniu do Wojska Polskiego w 1919 r. rok później trafił do 76. pp, w którym dosłużył się stopnia st. sierż. (w 1939 r. pełnił stanowisko szefa jednej z kompanii). Razem z macierzystym pułkiem brał udział w kampanii wrześniowej w szeregach Armii „Prusy” (29. DP), a następnie w składzie 29. Brygady Piechoty dowodzonej przez płk. Jana Bratro. Po kapitulacji, 27 września powrócił do Grodna, gdzie najprawdopodobniej już w grudniu 1939 r. związał się z którąś z działających tam organizacji

niepodległościowych. 5 lutego 1940 r. był przypadkowo aresztowany w Grodnie przez milicję, która nie doszukała się jednak żadnych jego związków z konspiracją. Od tego momentu aż do czerwca 1941 r. ukrywał się. Jak wynika z dokumentacji Komendy Okręgu Białostockiego, do ZWZ wstąpił w tym samym czasie co Julian Lubasowski, obejmując w kwietniu 1942 r. stanowisko referenta broni w tworzonej właśnie Komendzie Obwodu Grodno, był również wykładowcą na kursach szkoły podchorążych. Znaczący awans w hierarchii organizacyjnej przyniosła mu wielka wsypa w dowództwie grodzieńskiej AK z początku 1944 r. Jako jeden z nielicznych, któremu udało się uniknąć aresztowania, a jednocześnie ponieważ dysponował bardzo długim stażem i doświadczeniem w pracy konspiracyjnej, mimo niskiego stopnia (był tylko st. sierż. zaw.), przesunięty został w maju 1944 r. na stanowisko pierwszego zastępcy komendanta obwodu. W roli tej doczekał się już wejścia Sowieców – stając się głównym współpracownikiem ppor. „Dęba” (jak wynika z comiesięcznych raportów sytuacyjnych, jego działalność ukierunkowana była głównie na nadzór nad pionami wywiadu i walki czynnej). Podzielił też jego los w trakcie wsypy z grudnia 1944 r. (został aresztowany 31 grudnia). Tu jednak ich drogi definitywnie się rozeszły.

Po 6 tygodniach śledztwa w siedzibie grodzieńskiego NKWD (8 lutego 1945 r.) w niewiarygodnych wprost okolicznościach udało mu się bez niczyjej pomocy uciec. Członkowie organizacji, do których zgłosił się po pomoc – jak wynika z zachowanych meldunków – nie byli początkowo w stanie uwierzyć w prawdziwość złożonej przez niego relacji. W meldunku sytuacyjnym z 22 marca 1945 r. p.o. komendanta Marian Siliniewicz „Artur” pisał: „Melduję, że ob. Wroński uciekł z więzienia NKGB i bez porozumienia z d[owód]cą 4. kompanii zgłosił się na jego teren z prośbą o przechowanie go. Ob. Wirski po otrzymaniu meldunku zarządził całkowite izolowanie ob. Wrońskiego, aż do decyzji przewodnika okręgu. Izolowano go na skutek niewyjaśnionej sytuacji, czy ob. Wroński był rzeczywiście aresztowany, czy też nie. Po faktycznej ucieczce, o której ob. Wirski dowiedział się na podstawie otrzymanego grypsu od ob. Dęba, ob. Wroński nie uczynił żadnego kroku do skontaktowania się z obwodem. Ze względu na bezpieczeństwo ob. Wrońskiego, jak i osób, które go przechowują, zostaje on izolowany”. W „organizacyjnym zawieszeniu” przebywał aż do początku kwietnia 1945 r., kiedy to na mocy rozkazu komendanta okręgu białostockiego ppłk. Władysława Liniarskiego „Mścistawa” z 1 kwietnia mianowany został z datą wsteczną od 1 lutego komendantem Obwodu Grodno Prawy Niemen – już w ramach nowej poakowskiej organizacji – Armii Krajowej Obywatelskiej.

Okres jego komendantury cechowały nie tylko skrajnie niekorzystne warunki działalności konspiracyjnej, ale także pogłębiający się kryzys organizacyjny, będący wynikiem masowych ucieczek członków AKO za linię Curzona. Procesu tego Franciszek Ziemkowski nie był już w stanie opanować, zwłaszcza że przystępował do pracy po blisko trzymiesięcznym okresie dekompozycji obwodowego ośrodka dowodzenia, skutkującym niestety obniżeniem poziomu dyscypliny. Udało mu się wprawdzie już w maju skompletować w miarę pełną komendę obwodu, utrzymać funkcjonowanie pionu propagandy (aż do czerwca wydawano regularnie tygodnik „Wiadomości”), ale stan organizacji – zwłaszcza w Grodnie – nosił znamiona rozpadu. W meldunku z 7 maja szef wywiadu sierż. Adolf Utko „Jański” informował: „Według posiadanych danych na wyjazd z terenu obwodu zapisało się ponad 30 000 osób. Samo miasto 18 000. Z miasta zapisani są przeważnie wszyscy Polacy”. W tej sytuacji „Wroński”, noszący teraz pseudonim „Zmiana”, mógł co najwyżej próbować nadać temu procesowi ramy organizacyjne, apelując do dowódców terenowych o sukcesywne przekazywanie swoich funkcji pozostającym jeszcze na Grodzieńszczyźnie członkom AK-AKO.

Sytuacja nabrała nowego wymiaru po wydaniu przez inspektora grodzieńskiego 30 czerwca 1945 r. rozkazu zezwalającego oficjalnie na ewakuację organizacji na zachód od linii Curzona. Od tego momentu Ziemkowskiemu przypadła w zasadzie rola likwidatora miejscowych struktur poakowskich, w tym głównie organizatora sprawnego przerzutu podległych mu ludzi. Na terenie obwodu pozostać miał zredukowany do czterech osób ośrodek dowodzenia (poza komendantem w jego skład wchodził szefowie trzech pionów: łączności, samoobrony i propagandy) oraz nieliczne już struktury terenowe, dysponujące niewielkimi grupami dywersyjnymi złożonymi ze zdekonspirowanych żołnierzy podziemia. Realizując powyższe wytyczne, w lipcu 1945 r. Franciszek Ziemkowski przejechał razem z rodziną „na nielegalnych papierach” w transporcie repatriacyjnym. Po krótkim pobycie w Białymstoku zdecydował się powrócić w rodzinne strony i osiedlić w Poznaniu. Nie zerwał jednak definitywnie kontaktów z organizacją. W ramach Białostockiego Okręgu Zrzeszenia WiN pozostawał nadal komendantem utrzymanego w tej strukturze Obwodu Grodno. Jego rola ograniczała się wówczas głównie do pomocy w legalizacji b. członkom konspiracji grodzieńskiej, którzy znaleźli się na Białostocczyźnie, oraz do prowadzenia spraw kancelaryjnych (przygotowywania wniosków awansowych i odznaczeniowych). W tym celu kilkakrotnie przyjeżdżał do Białegostoku i kontaktował się z mjr. W. Szymborskim. Podczas wizyty w grudniu 1945 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy miejscowego urzędu bezpieczeństwa. W jednym z raportów WiN tak przedstawiono okoliczności jego aresztowania: „Dnia 15.12. br. nie powrócił z miasta do mieszkania prywatnego ob. Zmiana, b. pdk. 10. Ślad zaginął. Zmiana w przeddzień, tj. 14 bm., wrócił od swej rodziny z Poznańskiego celem odebrania dowodów awansowych i odznaczeniowych z byłego swego obwodu. Na krótki czas przed zaginięciem ob. Jaszczur i Zmiana byli w towarzystwie ppor. armii polskiej wieczorem dn. 14 na 15”.

Akcja UB miała z pewnością charakter nieprzypadkowy – nieprzypadkowo też nie zachowała się na jej temat w dokumentacji miejscowego urzędu bezpieczeństwa żadna wzmianka. Mając pewność co do organizacyjnego przydziału Ziemkowskiego, WUBP w Białymstoku działał, jak się wydaje, na zlecenie NKWD, któremu zresztą więzień został bardzo szybko przekazany. Przez kilkadziesiąt lat nikt, także spośród członków najbliższej rodziny, nie miał pojęcia o jego dalszych losach. Odpowiedź na to pytanie nadeszła dopiero w 2001 r. Jak wynika z dokumentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi, ppor. „Zmiana” osądzony został 19 października 1946 r. przez wojenny trybunał wojsk MWD Obwodu Grodzieńskiego i skazany na karę śmierci. Rozstrzelano go w Grodnie 12 marca 1947 r.

Kresowiak „Men”

Trzecią z postaci, której determinacja w walce o polskie Kresy była zdecydowanie najsilniejsza, i która niewątpliwie odcisnęła swoje piętno na powojennych losach konspiracji grodzieńskiej, był Mieczysław Niedziński „Men”, „Ren”, „Niemen”, „Morski”. Jako jedyny z prezentowanego tu kręgu dowódców był z pochodzenia kresowiakiem. Urodził się w 1917 r. w Druskiennikach, gdzie mieszkał aż do wybuchu wojny. Jako strz. pchor. brał udział w kampanii wrześniowej w szeregach 81. pp. Po jego rozbiciu 12 września przedostał się na południe, uczestniczył m.in. w obronie Lwowa. Po kapitulacji miasta powrócił do rodzinnych stron. Z konspiracją niepodległościową – ZWZ – związał się w październiku 1941 r. Początkowo nie pełnił żadnej znaczącej funkcji, pozostając cały czas na terenie placówki nr 7 Druskienniki.

Pierwsza wzmianka na temat jego działalności pojawiła się w dokumentacji Komendy Obwodu AK Grodno Prawy Niemen dopiero we wrześniu 1943 r., kiedy to wymieniono go jako dowódcę miejscowej partyzantki. Stanowisko to tylko pozornie miało charakter marginalny. Obwód grodzieński nie dysponował bowiem do tego momentu żadnym stałym oddziałem leśnym, stąd też pojawienie się takiej formacji – nawet na poziomie jednej z placówek – było zdarzeniem precedensowym, nadającym jego dowódcy znaczącą rangę. Niestety, tego etapu działalności Niedziński nie mógł zaliczyć do udanych. Brak doświadczenia w prowadzeniu działań partyzanckich spowodował, że kolejne akcje nie tylko nie przyniosły znaczących sukcesów, ale ściągnęły na społeczność polską kontrakcje sił niemieckich. Jedną z akcji – likwidacja niemieckiego administratora majątków Ferkla – miała szczególnie tragiczne konsekwencje dla samego „Mena”. W odwecie Niemcy rozstrzelali bowiem w Druskiennikach 58 zakładników, w tym jego matkę i siostrę (dodatkowo spalona została wieś Zapurwie, w której zabito do 150 osób). Wydarzenia te legły u podstaw podjęcia przez obwodowe dowództwo AK decyzji o przeniesieniu oddziału „Mena” na teren sąsiedniego Okręgu Nowogródzkiego. Początkowo Niedziński trafił wraz ze swoimi ludźmi do 1., a następnie 7. batalionu 77. pp AK. W jego szeregach dosłużył się stopnia podporucznika, wziął też udział w operacji „Ostra Brama”, unikając jednak rozbrojenia przez Sowieców. Prawdopodobnie już w końcu lata 1944 r. pojawił się ze swoimi podkomendnymi z powrotem na Grodzieńszczyźnie.

W ramach reorganizacji przeprowadzonej jesienią 1944 r. przez ppor. Juliana Lubasowskiego, w październiku 1944 r. objął stanowisko dowódcy 5. kompanii terenowej – grupującej konspiratorów z placówek w Druskiennikach i Marcinkańcach. Doświadczenia z kilku miesięcy walk w szeregach nowogródzkiej AK sprawiły, że w od początku bardzo silnie akcentował konieczność prowadzenia walki czynnej przeciw nowemu okupantowi. Już jesienią 1944 r. zarządził przygotowanie stałej zamaskowanej bazy partyzanckiej (bunkrów), mającej stanowić oparcie dla miejscowej, niewielkiej grupy partyzanckiej o kryptonimie „Zemsta”, pozostałej jeszcze po akcji „Burza”. W marcu 1945 r. na jego rozkaz utworzono stałą drużynę partyzancką – liczącą do 14 żołnierzy. W meldunku z 10 kwietnia M. Niedziński raportował o tym komendantowi obwodu: „Melduję posłusznie, że oddziałek partyzancki na terenie mojej kompanii istnieje w sile 1 + 14. Początkowo był słaby liczebnie, lecz stale się powiększa. Ta drużyna partyzancka wykonywa również na moim terenie zadania Kedywu. D[owód]ca drużyny st. strz. Ossowski ostatnio awansowany. Jest to dzielny młodzieniec, wyśmienicie znający miejscowy teren. Oprócz tej drużyny znaczna część ludzi z II i III plutonu prawie stale ukrywa się w lesie z bronią. Są związani rodziną i pracą na gospodarstwie i dlatego nie mogą na stałe pójść do lasu. Poza tym niektórzy twierdzą, że jeszcze nie ma wyraźnego rozkazu od wyższych przełożonych, że można iść do lasu i walczyć z obecnym okupantem”.

Po nowej reorganizacji komendy obwodu zarządzanej przez ppor. cz. w. Franciszka Ziemkowskiego „Zmianę” ppor. Mieczysław Niedziński objął stanowisko drugiego zastępcy komendanta. Jego stosunki z pozostałymi członkami dowództwa grodzieńskiej AK nie układały się jednak najlepiej. Determinacja „Mena”, nastawionego na rozbudowę struktur terenowych, walkę czynną, a także zdecydowany opór przeciwko tzw. akcji repatriacyjnej, różniły się coraz bardziej od stanowiska prezentowanego przez większość dowódców grodzieńskiej AK-AKO. Jeszcze w maju 1945 r. domagał się likwidacji jednego ze swoich podkomendnych, który dwa miesiące wcześniej opuścił bez zezwolenia stanowisko. „Melduję posłusznie, że ob. Długi, który zwiął z partyzantki, której był dowódcą, znajduje się na terenie Sokółki. Przez opuszczenie podwładnych w chwili niebezpieczeństwa, za oszukanie mnie jako d[owód]cy kompanii zastąpił, aby dosięgła go ręka sprawiedliwości AKO, o co bardzo proszę”.

W końcu maja potwierdził w piśmie do ppor. „Zmiany” swoje negatywne stanowisko wobec eksodusu ludności polskiej. „Zapytuję, czy moje stanowisko w sprawie zapisywania się na wyjazd jest słuszne: jak najmniej wyjeżdżać i możliwie jak najmniej zapisywać się”. Powoli, acz konsekwentnie grupa skupiona wokół por. „Rena” zaczęła przekształcać się w samodzielny ośrodek konspiracyjny – skupiający wszystkich niechętnie nastawionych wobec wyjazdów z Grodzieńszczyzny. Nikogo też nie zdziwił fakt, iż w ramach ostatnich już przekształceń związanych z ewakuacją aktywów konspiracyjnych na zachód od linii Curzona Mieczysławowi Niedzińskiemu przypadła rola dowódcy struktur poakowskich pozostawionych na miejscu.

We wrześniu 1945 r. otrzymał oficjalną nominację na stanowisko zastępcy prezesa WiN Grodno. O dokumencie tym najprawdopodobniej M. Niedziński nic jednak nie wiedział. Od momentu wyjazdu na zachód większości członków komendy obwodu pozostawał on, jak się wydaje, w stanie całkowitej izolacji od macierzystej organizacji okręgowej. Mając już całkowicie wolną rękę, podporządkował sobie większość istniejących jeszcze aktywów poakowskich pozostałych po Obwodzie AK-AKO Grodno Prawy Niemen. W 1946 r. ze zdekonspirowanych członków organizacji utworzył oddział partyzancki, który w krótkim czasie rozrósł się do dwóch pełnych plutonów (ok. 70 żołnierzy). Z racji ogromnej dysproporcji sił nie był w stanie prowadzić aktywnych działań przeciwko wojskom sowieckim. Przez ponad dwa lata wykonywał jednak intensywne działania z zakresu samoobrony, likwidując – według dokumentów sowieckich – około 100 funkcjonariuszy i agentów NKWD-MWD. Skala tych działań oraz odtworzona przez ppor. „Mena” struktura obwodowa, były obok organizacji ppor. Anatola Radziwonika „Olecha” (Obwód 49/67), ewenementem w historii „dopalających się” polskich kresowych organizacji niepodległościowych.

W wyniku operacji MWD w lutym 1948 r. likwidacji uległy dwa pododdziały bojowe konspiracji ppor. „Niemna”: Franciszka Talewiczka „Komara” oraz Franciszka Markisza „Niedźwiedzia”. W marcu zginął dowódca jednego z plutonów terenowych Bronisław Kisielewski „Krukowski”. Mieczysław Niedziński postanowił, jak się wydaje, odpowiedzieć kontrakcją na te wydarzenia. W kwietniu razem z pododdziałem Józefa Mikłaszewicza „Fali” rozpoczął kolejną akcję likwidacyjną szpicli sowieckiego aparatu bezpieczeństwa odpowiedzialnych za wcześniejsze „wpadki” jego podkomendnych (w ciągu tego miesiąca wykonał wyroki na 16 agentach). W trakcie owego pochodu na początku maja zapuścił się aż pod samo Grodno – na kolonię Czeszczewłany. Tam 8 maja 1948 r. w wyniku donosu otoczony został przez siły sowieckie. Jeden z trzech ocalałych wówczas partyzantów tak opisał w wierszu wydarzenia, jakie się wówczas rozegrały: „W ciepły piękny dzień majowy niebo było całkiem jasne, gdy pod Grodnem koło Kulbak otoczyli naszych krasne. Wszędzie pola, lasu nie ma, a żołnierzy ruskich wiele, wszystkim chłopcom serca drżały w naszym małym tym oddziale. Naszych garstka, ruskich mrowie, nacierają z każdej strony, gdzie nie spojrzysz, wszędzie pola, wszędzie pola i zagony. [...] I jak kosą ścięte zboże, na zagonach chłopcy padli, kulki z wroga broni strasznej, młode życie ichnie skradli. Zginął tam Niemen, Fala, zginął Śmiały i Morowy, zginął Spotem i Kalina, i kilku innych dało głowy. Zginął Czortek i Żelazo, zginął także i Wesoły, bo sowieckie kule tamaj, tak latały niby pszczoły. Jeszcze żywcem trzech tam wzięto, trzech uciekło stamtąd zdrowo, wszystkich było tam piętnastu, gdy nacierał wróg bojowo”. Śmierć ppor. Mieczysława Niedzińskiego symbolicznie zamykała okres zorganizowanego oporu społeczności polskiej Grodzieńszczyzny wobec władzy sowieckiej, choć jego słaby płomień tlił się jeszcze na tych ziemiach przez co najmniej dwa lata.

DWAJ „KULTOWI” PISARZE WILEŃSCY

Dzielili ich różne biografie i ranga dzieł literackich, łączyły zaś podobne postawy, wybory i poglądy. Losy dwóch pisarzy – Sergiusza Piaseckiego i Józefa Mackiewicza – przecięły się ze sobą gwałtownie w środku wojny, w okupowanym przez Niemców Wilnie. Decydujące spotkanie tych ludzi miało się skończyć śmiercią jednego z nich. Piasecki miał wykonać w imieniu władz Armii Krajowej wyrok śmierci na Mackiewicza.

Wilno w 1943 roku, w przełomowym roku tej wojny, gdy zapadł wyrok śmierci na Mackiewicza, przeżywało już trzecią okupację. Pierwsza, sowiecka, rozpoczęła się jesienią 1939 r., druga, litewska, trwała do połowy 1940 r. Wprowadzono wojsko i administrację litewską. Większość mieszkańców Wilna, którą stanowili Polacy, uznano za cudzoziemców. Językiem urzędowym stał się litewski, który wcale nie był powszechnie znany. Druga okupacja sowiecka trwa od połowy 1940 do połowy 1941 r., kiedy to wkraczają Niemcy i wypędzają Sowieców. Wyzwoleniem od Sowieców jest więc okupacja niemiecka. W 1943 r. szale wojny zaczynają przechylać się na niekorzyść Niemiec.

Dla ludzi przewidujących, a doświadczonych już przez okupację sowiecką, znających zagrożenie komunizmu od rewolucji i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., zwycięstwo sowieckie, mimo wszelkich układów i gwarancji alianckich, oznaczało tylko jedno: Polskę tak czy inaczej sowiecką i komunistyczną. W 1943 r. Mackiewicz i Piasecki, nie mają co do tego żadnych złudzeń. Władze Armii Krajowej uznawały, chcąc nie chcąc, Stalina i Armię Czerwoną za „sojusznika naszych sojuszników”. Dylemat był w istocie tragiczny i bez dobrego wyjścia, zwłaszcza dla formacji niepodległościowych na wschodnich Kresach – walczyć z Niemcami, pomagając tym samym w sowieckim zwycięstwie i we wprowadzaniu komunizmu w Polsce, czy, widząc takie zagrożenie, godzić się raczej na okupację niemiecką, nie zwalczać Niemców, licząc na to, że tak czy inaczej, osłabią oni siły sowieckie. Zwłaszcza dla zbrojnej konspiracji zorganizowanej wojskowo był to nie tylko dylemat moralny i polityczny, ale także praktyczny – trzeba było podejmować decyzje walki i oporu, dokonując w istocie wyboru między dwoma wrogami.

W tej sytuacji stałego zagrożenia, nieprzewidywalnej i nieprzejrzystej, gdy losy wojny jeszcze się ważyły, żadne wybory nie były jasne, pozbawione ryzyka i dających się przewidzieć konsekwencji, ostatecznie pewne. Przez trzy lata wojny Wileńszczyzna przechodziła z rąk do rąk, a jej ludność składająca się nie tylko z Polaków i Litwinów, ale i Białorusinów, Żydów i Rosjan, zachowywała się różnie pod kolejnymi okupacjami, zmuszana do wybierania jednych okupantów przeciw drugim, często na przemian przeciw poszczególnym grupom ludnościowym. W ten sposób rodziły się konflikty między różnymi narodowościami i grupami ludności miejscowej z powodu różnych interesów, zaszczytu historycznych, a także zachowań podczas poprzedniej okupacji. Dla Polaków, przyzwyczajonych już do odzy-

skanego niedawno państwa, żadna okupacja nie była możliwa do przyjęcia, choćby była usprawiedliwiona historyczną koniecznością popierania „sojusznika naszych sojuszników”. Dla ludzi takich jak Mackiewicz czy Piasecki ten sojusznik zmieniał się na ich oczach w śmiertelnego wroga. Litwini skonfliktowali się z innymi grupami narodowymi, przyjmując podarowane im na krótko przez Sowietów Wilno i okęg wileński, a wszyscy mieli za złe Żydom, że zbyt ochoczo witali jednych lub drugich okupantów, licząc na zmianę swej poprzedniej sytuacji, która – jak się później okazało – nie była taka najgorsza. W tym wojennym tyglu okupanci wykorzystywali różnice narodowościowe do utrzymywania konfliktów, podżegania jednych przeciw drugim, przygotowując się w ten sposób do zdobycia władzy.

„Przez grzeczność nie zastrzelony”

Na przełomie 1942 i 1943 r. Józef Mackiewicz został oskarżony przez nieznanych do dziś ludzi z kręgu władz wileńskiej AK o kolaborację z Niemcami, a prawdopodobnie na wiosnę 1943 r. przed Sądem Specjalnym Okręgu Wileńskiego AK zapadł na niego wyrok śmierci. Zarzucano mu współpracę z gazetą „Goniec Codzienny”, wydawaną po polsku przez Niemców, współwłasność w niej i czerpanie z tego dużych zysków. Niemcy rzeczywiście zaproponowali Mackiewiczowi wydawanie tej gazety i stanowisko naczelnego redaktora, ale on stanowczo odmówił. Opublikował natomiast kilka tekstów (ściśle cztery artykuły i felietony) od lipca do października 1941 r. na temat okupacji sowieckiej, swego przestuchania w NKWD, tam też znalazł się artykuł krytyczny o polityce Sikorskiego wobec ZSRS. Zarzut kolaboracji dotyczył więc nie treści artykułów – może poza tym ostatnim – lecz miejsca publikacji w niemieckiej „gadzinówce”. Pojawił się, co zastanawiające, dużo później, gdy Mackiewicz już od ponad roku nie współpracował z tą gazetą.

Już wcześniej naraził się Mackiewicz na podobny, choć słabszy zarzut współpracy z Litwinami podczas ich okupacji Wilna, gdy za zgodą władz litewskich założył „Gazetę Codzienną”. Był to zarzut zdrady polskich interesów na Wileńszczyźnie, choć gazeta prezentowała także linię krytyczną wobec nacjonalizmu litewskiego, co z kolei przyczyniało się do coraz większych ograniczeń cenzuralnych i nacisków władz litewskich, uniemożliwiających prowadzenie pisma. Piasecki pisał o tym po wojnie: „Po raz pierwszy dowiedziałem się o Józefie Mackiewiczu za okupacji litewskiej, gdy w redagowanej przez niego »Gazecie Codziennej« ukazał się artykuł pod tytułem »Zimny głos«, gdzie Mackiewicz wystąpił zdecydowanie w obronie Polaków przed prześladowaniami Litwinów. Zaznaczył, że jest to karygodne nawet z punktu widzenia prawnego, bo podburza jedną część ludności przeciw drugiej, nawołując do zamętu. Artykuł ten był wówczas bardzo śmiały, mógł poważnie narazić Mackiewicza, i wywołał dobre wrażenie w polskim społeczeństwie Wilna”. W maju 1940 r. władze litewskie cofnęły Mackiewiczowi koncesję na wydawanie gazety. Wcześniej jednak napiętnował go sąd honorowy polskich oficerów internowanych przez Litwinów w Połdźde.

Trzeba tu wyjaśnić, że Mackiewicz uważał się za tzw. krajowca. Uznawał Wileńszczyznę za odrębny kraj zamieszany wspólnie i na równych prawach przez różne narodowości, kontynuujący tradycje dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był patriotą swej, jakbyśmy dziś powiedzieli, mniejszej ojczyzny, i z tego punktu widzenia krytykował już wcześniej politykę sanacyjną wobec mniejszości narodowych, jak i teraz, podczas wojny, litewskie zakusy nacjonalistyczne w 1939 i 1940 r. W obronie integralności i tożsamości ziemi wileńskiej narażał się obydwu stronom, polskiej i litewskiej.

Gdy rozpoznał zagrożenie sowieckiego komunizmu jako całkiem realne w najbliższej przyszłości, uznał za konieczne głosić je choćby na łamach gazety należącej do drugiego

okupanta. Choć sam wycofał się szybko z publikacji w gazecie, to zarzut współpracy z Niemcami w tej mierze był pewnie słuszny, jednakże wyrok, który później zapadł, z uwagi na niejednoznaczność sytuacji, nie odpowiadał szkodliwości czynu. Na ów wyrok wpłynęły zapewne jakieś inne jeszcze okoliczności, których do końca nie znamy. Najwnikliwiej przebadat sprawę Mackiewicza Włodzimierz Bolecki, przedstawiając ją w książce *Wyrok na Józefa Mackiewicza* (wersja rozszerzona *Ptasznik z Wilna*), ale nadal pozostaje wiele pytań bez odpowiedzi. Dlaczego dopiero po ponad roku od zakończenia współpracy z „Gońcem Codziennym” pojawiły się zarzuty kolaboracji, kto je stawiał, jak doszło do wydania wyroku śmierci i jakie były jego koleje, w jakich okolicznościach wyrok ów odwołano?

Organ Biura Informacji i Propagandy wileńskiej AK pt. „Niepodległość”, nieprzychylny Mackiewiczowi, zamieścił w końcu 1942 r. listę osób skazanych na śmierć za kolaborację z Niemcami i Sowietami (znaleźli się na niej m.in. Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Sztachelscy, Teodor Bujnicki), ale Mackiewicza nie wymieniono. Anonimowy wyrok Sądu Specjalnego Okręgu Wileńskiego AK zapadł więc później, zimą lub wiosną 1943 r. Zapewne jednak pod wpływem środowisk wspierających rację Mackiewicza został zawieszony czy raczej zakwestionowany przez komendanta okręgu gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Ponownie rozpatrywany przez sąd drugiej instancji, został jednak utrzymany i zatwierdzony w Warszawie przez Delegaturę Rządu na Kraj w składzie: Stefan Korboński, Czesław Wycech i Stanisław Lorentz. Wyrok śmierci został więc ostatecznie wydany w Warszawie, ale w Wilnie go nie wykonano.

Sprawa Mackiewicza nie kończy się wcale w czasie wojny, będzie toczyć się dalej już na emigracji aż do końca jego życia. Jeszcze w 1989 r., cztery lata po jego śmierci, Stanisław Lorentz powie w wywiadzie, że wyrok na Mackiewicza był słuszny, został tylko zawieszony do rozpatrzenia po wojnie.

W połowie kwietnia 1943 r. Niemcy podają wiadomość o odkryciu grobów w Katyniu. Część dowództwa AK traktuje tę wiadomość nieufnie, uznając ją za niemiecką propagandę antysowiecką, co mogło wydawać się prawdopodobne, gdy obrót wojny stawał się dla Niemców niekorzystny. Mackiewicz dostaje od nich propozycję wyjazdu do Katynia na wizję lokalną i udaje się tam za zgodą władz AK w końcu kwietnia 1943 r. Zbiera niewątpliwe dowody, że jest to zbrodnia sowiecka, gromadzi materiały, które później wykorzysta w swych publikacjach o Katyniu, składa raport władzom AK.

Czy wyrok został uchylony w związku z pobytem Mackiewicza w Katyniu, trudno przesądzać. Ci, którzy w Wilnie mieli rozstrzygać o jego śmierci, sami najlepiej zorientowani w realiach podwójnej czy potrójnej okupacji, nie wzięli na siebie takiej odpowiedzialności. To oni zdecydowali, na pewno po gruntownym rozważeniu sprawy, że tego wyroku nie należy wykonywać.

Jednym z ludzi, którzy zapewne przesądziło o życiu Mackiewicza, był Sergiusz Piasecki. Odmówił wykonania wyroku śmierci. Był wtedy szefem egzekutywy wileńskiej AK i z podległą mu grupą ludzi wykonywał wyroki na skazanych kolaborantach. Musiał niewątpliwie współdziałać z gen. Krzyżanowskim „Wilkiem” i Zygmuntem Andruszkiewiczem, kierownikiem BIP wileńskiej AK. W marcu 1943 r. wykonano wyrok śmierci na Czesławie Ancerewiczu, redaktorze naczelnym gazety „Goniec Codzienny”, w której Mackiewicz opublikował kilka artykułów w 1941 r., a w czerwcu 1943 r. udzielił, znów za zgodą władz AK, wywiadu na temat Katynia. Później, w swej powieści *Nie trzeba głośno mówić*, napisał, że Ancerewicza zastrzelił Piasecki w przedsionku kościoła św. Katarzyny. Nie była to ścisłe, Piasecki prostował, że wyrok wykonał członek jego grupy, a stało się to w kościele, bo Ancerewicz zatrzymywał się tam, by obserwować, czy nie jest śledzony.

zanim odmówił wykonania wyroku, w Wilnie zbadat zapewne głębiej sprawę Mackiewicza, bo to na nim miała w końcu ciążyć odpowiedzialność za wykonanie wyroku śmierci w niejasnych i tragicznie skomplikowanych okolicznościach. Trzeba tu zaznaczyć, że Piasecki, choć działał w podziemiu, nie złożył przysięgi na wierność AK, zachowując możliwość odmowy wykonywania rozkazów, co do których miał wątpliwości. Być może i to uratowało życie Mackiewiczowi.

Co ciekawe, wtedy to Piasecki był bardziej niż Mackiewicz znany jako pisarz, autor głośnej przed wojną powieści o przemytniczym procederze na wschodniej granicy *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Miał za sobą burzliwy, awanturniczy żywot szpiega, agenta działającego za wschodnią granicą, przemytnika, bandyty. Za napad z bronią w rękę został skazany w zaostrzonym trybie na karę śmierci w 1926 r. Za dawne zasługi dla wywiadu zamieniono ją na 15 lat ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu. W więzieniu zaczął spisywać swoje przeżycia, próbował pisać opowiadania i powieści, zaczynał właściwie od początku, ucząc się polskiego, który znał słabiej od białoruskiego i rosyjskiego. Po napisaniu *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, dzięki interwencji Melchiora Wańkowicza i grupy znanych pisarzy, został ułaskawiony przez prezydenta RP. Dwa lata przed wybuchem wojny wyszedł z więzienia po 11 latach kary zniszczony, chory na gruźlicę.

W Wilnie pod okupacją niemiecką i sowiecką spotyka się więc dwóch ludzi z wyrokami śmierci. Człowiek, któremu darowano życie, ma wykonać wyrok śmierci. Ten drugi w środku wojny przez prawie rok, pod okiem okupanta, chodzi z wyrokiem śmierci wydanym przez podziemie walczące o niepodległość kraju.

Mackiewicz po przesłuchaniach w NKWD przeniósł się z żoną Barbarą Toporską z Wilna na wieś, kilkanaście kilometrów od miasta. Zarabiał na życie jako drwal i woźnica. Opisz to później na tle okupacyjnych lat w Wilnie w powieści *Droga donikąd*. Wtedy nie był jeszcze znanym pisarzem, miał za sobą kilkanaście lat pracy reportera i publicysty w dzienniku „Słowo”, założonym i prowadzonym przez brata Stanisława Cata Mackiewicza. Zjeździł wzdłuż i wszerz całą Wileńszczyznę, znał jej mieszkańców, życie wszystkich jej narodowości, jak mało kto orientował się w specyfice i komplikacjach kresowych pograniczy. Nie mógł nie przestrzegać przed widmem nadciągającego komunizmu, który uważał za większe zło niż hitleryzm, wobec którego łatwiej było się określić i mu przeciwstawić. Sowiecki komunizm osaczał zewsząd, niszczył z zewnątrz i wewnątrz.

Piasecki podczas kolejnych okupacji zarabiał dorywczo handlem, pracował jako robotnik rolny w okolicznych majątkach – w jednym z nich poznał swą przyszłą żonę – działał w konspiracji, najpierw w ZWZ, później w Kedywie AK. Obydwaj opisali swe wojenne losy, a także życie na okupowanej Wileńszczyźnie, w powieściach powstałych już na emigracji. Największe powieści Mackiewicza to przecież *Droga donikąd* i *Nie trzeba głośno mówić*. Swoisty dialog literacki z Mackiewiczem nawiąże Piasecki w cyklu powieściowym „Wieża Babel” (składającym się z utworów *Człowiek przemieniony w wilka*, *Dla honoru organizacji* i niedokończonego *Upadku Wieży Babel*) opisującym te same realia.

Ale już wcześniej biografie Mackiewicza i Piaseckiego, należących do tego samego pokolenia, przebiegają niemal równoległe, tącząc ich także wcześniejsze doświadczenia. Mackiewicz jako młodociany ochotnik bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., służąc w 10. Litewsko-Białoruskim pułku ułanów. Styka się m.in. z Kozakami kubańskimi i ochotnikami rosyjskimi walczącymi po stronie polskiej. Wykorzysta później te doświadczenia w powieściach *Lewa wolna* – o wojnie 1920 r. i *Kontra* – o Kozakach wydanych przez aliantów Sowiecom przy końcu II wojny.

Piasecki wychowany w środowisku białoruskim styka się jako młody człowiek z rewolucją sowiecką w Moskwie, walczy w białoruskim antysowieckim oddziale partyzanckim „Zielony Dąb”, bierze udział w obronie Mińska Litewskiego w 1919 r., zaciąga się jako ochotnik do oddziału białoruskiego przy armii polskiej. Kończy kurs podchorążych piechoty i walczy w obronie Warszawy w rejonie Radzymina. Te i wcześniejsze wydarzenia opisuje trylogia powieściowa *Jablusko*, *Spojrzę ja w okno*, *Nikt nie da nam zbawienia*, rozpoczęta przez Piaseckiego w Wilnie podczas II wojny, zaś początki jego działalności szpiegowskiej na terenie Sowietów po roku 1920 opisuje powieść *Bogom nocy równi*.

Uciezka przed wolnością

Wiosną 1944 r. Armia Czerwona wkraczała już na wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej. Mackiewicz z żoną decydują się opuścić Wilno w obawie przed sowieckim „wyzwoleniem” i w końcu maja z grupą uchodźców uciekają do Warszawy. Tam pisarz próbuje zapoznać przedstawicieli polskiego podziemia z sytuacją w Wilnie i z sowieckim zagrożeniem. Spotyka się z płk. Wacławem Lipińskim, który ma podobne stanowisko, i przekazuje mu maszynopis swej książki o sowieckiej okupacji Wilna. Lipiński był również krytycznie nastawiony do polityki wschodniej rządu londyńskiego i zgadzał się z poglądem Mackiewicza „o inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej w zestawieniu z okupacją niemiecką”.

W szkicu *Koniec Wielkiego Xięstwa* Czesław Miłosz wspominał: „Mackiewicz po przyjeździe do Warszawy wyraził życzenie spotkania się ze mną i z Januszem Minkiewiczem. Odbyliśmy długą rozmowę. Z jego strony było to powtarzanie na różne sposoby pytania »jak to możliwe?«. Więc teraz, kiedy jasne dla każdego, że alianci są daleko, nic? Żadnej próby dogadania się choćby w ostatnim momencie z przegrywającymi Niemcami, skłonny już do ustępstw? Teraz przecie można by było wydawać pismo, żeby mówić głośno prawdę o okupacji sowieckiej, tłumioną przez polskie podziemie na usługach Londynu, a pośrednio Moskwy. Słuchaliśmy go z niedowierzaniem, jak się słucha człowieka niespełna rozumu. I wyśmialiśmy go. [...] Był to wówczas człowiek zrozpaczony i być może bardziej zrozpaczony niż Minkiewicz i ja, bo my zachowywaliśmy jakieś nadzieje”.

Wspomnienie Miłosza pokazuje, jaka była różnica, a nawet przepaść między ludźmi z Kresów, którzy doświadczyli podwójnej okupacji niemieckiej i sowieckiej, mieszkańcami, którzy doznali „tylko” okupacji niemieckiej. Te różnice zadecydowały o stosunku do Sowietów w czasie wojny i po „wyzwoleniu”, co oczywiste, ale też w dużym stopniu o stosunku do wprowadzanego systemu komunistycznego w Polsce.

W Warszawie zdążył jeszcze Mackiewicz sam wydać kilka numerów pisma „Alarm” ostrzegającego przed niebezpieczeństwem sowieckim. Jesienią już jednak wyjeżdża z żoną do Krakowa. Ma coraz mniej możliwości publikacji, ogłasza tylko jedną broszurę w duchu artykułów „Alarmu” – *Optymizm nie zastąpi nam Polski*. 18 stycznia 1945 r. opuszcza z żoną Kraków, pod którym stoi już Armia Czerwona. Swój eksodus opisze później w szkicu *Na drogę do Kalwarii*: „O tym, co się działo, rozmawiałem z pewnym znajomym w drodze, trochę później już siedząc nad rowem w śniegu. – Czemu się pan zżyma – powiedział. – Sam słyszałem, jak czekano na Niemców w roku 1941, żeby przepędzili bolszewików z Ziemi Wschodnich. Tu czekają bolszewików, żeby przepędzili Niemców. To jasne i to zupełnie to samo. – Nie, to nie jest to samo, wtedy w roku 1941 wojna się dla nas rozpoczęła, otwierając nieobjęte horyzonty nowych możliwości, stwarzając nadzieje, chociażby były złudą tylko. Teraz, w roku 1945, wojna się kończy, zamykając

horyzonty nowym możliwościom. Nie ma już nadziei, a złudzenia mogą mieć tylko ślepi albo głupcy”.

Przez Pragę i Wiedeń dociera Mackiewicz do Rzymu, gdzie od razu rozpoczyna pracę nad wydaniem dokumentów o Katyniu. Z Rzymu przenoszą się Mackiewiczowie z emigracyjną falą do Londynu, a w 1954 r. do Monachium.

Piasecki pozostał dłużej w kraju. Po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. był nawet robotnikiem rolnym w sowchozie. W maju 1945 r. z fałszywymi dokumentami na nazwisko Jan Tomaszewicz wyjeżdża z Wilna z transportem przesiedleńców. Ukrywa się, zmieniając stale miejsca pobytu. Osobno opuszcza Wilno żona Piaseckiego, również pod nazwiskiem Tomaszewicz, przy którym już pozostanie, razem z ich synem, który urodził się w połowie 1944 r. Wyjeżdżają najpierw do Polski centralnej, później na Ziemię Odyskane. Pozostaną rozdzieleni już do końca życia.

Piasecki, wciąż zagrożony i ścigany, nie może się ujawnić. W późniejszym szkicu biograficznym napisze: „W Polsce moje książki były przez bolszewików niszczone. Chowano je. Krążyły nawet w odpisach ręcznych. Były poszukiwane przez organy UB i MGB [Ministerstwo Gosudarstwiennoj Bezopastnosti – Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego]. Aresztowano nawet ludzi, którzy mnie znali. Były wypadki aresztowania osób o identycznych z moim nazwiskach”. Nie ma innego wyjścia jak ucieczka na Zachód. Przygotowuje ją za zgodą i z pomocą Komendy Okręgu Wileńskiego AK na Wybrzeżu i jej komendanta Antoniego Olechnowicza. W tym czasie wiele jeździ po kraju i poznaje warunki powstawania systemu sowieckiego w Polsce. Pisze nawet rodzaj listu otwartego do redaktora naczelnego pisma „Odrodzenie” Karola Kuryluka *Sto pytań pod adresem „obecnej” Warszawy*, który pozostanie oczywiście bez odpowiedzi, choć pojawią się enuncjacje w prasie. Zostanie on opublikowany na emigracji w 1947 r.

Nie udaje się ucieczka drogą morską na początku 1946 r. i dopiero w końcu kwietnia Piasecki wyjeżdża z Krakowa z konwojem UNRRA. Przez Czechosłowację, Niemcy, Szwajcarię trafia do Włoch. W Rzymie spotyka także Mackiewicza. Jesienią 1946 r. wyjeżdża z emigracją wojenną do Anglii.

* * *

Przewidywania Mackiewicza i Piaseckiego co do panowania sowieckiego komunizmu w Polsce całkowicie się sprawdzają. Prawda ta stopniowo dociera na emigrację, ale sprawa Mackiewicza nie kończy się wcale po wojnie, jakby się można było spodziewać, lecz wraca co jakiś czas pod wpływem niektórych jego publikacji, uznawanych za szczególnie kontrowersyjne. Pisarz sam poddaje się osądowi Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy RP, co ma miejsce w Rzymie w 1945 r. Sąd ten oczyścił Mackiewicza z zarzutu kolaboracji, choć, jak później podnoszono, nie miał takich kompetencji ani pełnych danych o wyroku śmierci. W 1946 r. właśnie Sergiusz Piasecki złożył oświadczenie w sprawie Mackiewicza, w którym wyjaśniał niektóre okoliczności wyroku śmierci i jego zaniechania. Zostało ono jednak opublikowane dopiero w 1987 r. i nie mogło zapewne wpłynąć na bieg sprawy Mackiewicza w emigracyjnych opiniach.

Na szczęście spotkanie Mackiewicza i Piaseckiego w okupowanym Wilnie nie skończyło się tragicznie. Znaleźli się wtedy ludzie, którzy uznali, że należy Mackiewiczowi dać szansę. Dzięki temu mamy świadectwa i dzieła, których nikt inny by nie napisał. A za pomylki i winy, których któż nie ma, obaj protagoniści zapłacili wygnaniem i samotnością.

SOWIECI I ŻYMIERSKI A LWOWSKA AK 1944

Dwóch późniejszych marszałków PRL razem z oficerami Armii Czerwonej brało udział w działaniach operacyjnych służb bezpieczeństwa ZSRS mających na celu zniszczenie struktur Obszaru Południowo-Wschodniego AK. „Robili wrażenie zbiorowiska oficerów – bandytów z Boliwii czy Peru” – tak opisał ich w swoim raporcie wyższy oficer wywiadu AK.

We Lwowie akcja „Burza” została przeprowadzona w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. Oddziały bojowe Okręgu Lwowskiego brały udział w walkach o miasto wspólnie z frontowymi jednostkami sowieckimi. Wychodzący z konspiracji żołnierze lwowskiej AK, podobnie jak kilkanaście dni wcześniej akowcy z realizowanego w ramach operacji „Ostra Brama” Powstania Wileńskiego, liczyli na to, że ich rodzinne miasta pozostaną w granicach Polski¹. Nie znali jednak wtedy tajnych rozstrzygnięć politycznych mocarstw zachodnich i Związku Sowieckiego. W ich wyniku Kresy Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej traktowane były już jako sowiecki obszar państwowy, a Polska jako strefa wpływów Józefa Stalina. Dla polskich mieszkańców Kresów rozpoczęła się kolejna już w tej wojnie okupacja sowiecka.

Na terenie Obszaru Południowo-Wschodniego AK sowieckie służby bezpieczeństwa uderzyły w główne ogniwa dowódcze polskiego podziemia natychmiast i bardzo precyzyjnie. Już w końcu lipca rozpoczęły się we Lwowie pierwsze aresztowania oficerów Komendy Obszaru Lwowskiego, podobnie jak w Wilnie „zaproszonych na rozmowy” (*de facto* wciągniętych w zasadzkę). 31 lipca zostali aresztowani przez „Smiersz”² 1. Frontu Ukraińskiego: szef wywiadu wojskowego Oddziału II Komendy Okręgu Lwowskiego ppor. Mieczysław Borodej „Lis” i szef kontrwywiadu Komendy Obszaru (Oddział II/B) ppor. Jerzy Polaczek „Dwera” oraz kilkunastu ich najbliższych współpracowników. Tego samego dnia wieczorem funkcjonariusze sowieckich służb bezpieczeństwa aresztowali we Lwowie „zaproszonych” na odprawę do siedziby Okręgowego Delegata Rządu na Kraj Adama Ostrowskiego „Nowickiego” i ponad dwudziestu oficerów AK, w tym szefa sztabu Komendy Okręgu Lwów mjr. Kornela Stasiewicza „Prospera” (nie długo potem zmarłego w areszcie śledczym „Smiersza” przy ul. Ponińskiego we Lwowie). Również 31 lipca komendant Obszaru Lwowskiego płk/gen. Władysław Filipkowski „Cis” wraz z innymi przedstawicielami dowództwa odleciał samolotem do Żytomierza na rozmowy z szefem Resortu Obrony PKWN (utworzonego w Moskwie na dzień przed rozpoczęciem walk o Lwów) gen. Michałem Rolą-Żymierskim, w sprawie utworzenia polskiej dywizji wojskowej. Po wydarzeniach na Wileńszczyźnie (17–18 lipca 1944 r.) dzisiaj wiemy: taki manewr Sowieców proponujących „Polaków rozmowy” miał już w swoim założeniu tylko cele operacyjne.

¹ R. Korab-Żebryk, *Próba efektywności wysiłku partyzanckiego Armii Krajowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1982, z. 1, s. 70.

² Skrót od *śmierć* szpionam – śmierć szpiegom; sowiecki kontrwywiad wojskowy działający w latach 1943–1946.

Użycie do tych działań polskich komunistów, wraz z naczelnym dowódcą „ludowego” wojska gen. Żymierskim, miało, jak się wydaje, tylko uwiarygodnić i zamaskować ich właściwy charakter. Przede wszystkim zaś dawało czas instalującym się dopiero we Lwowie sowieckim służbom bezpieczeństwa na skuteczniejsze rozpoznanie, przygotowanie dalszych uderzeń w ogniwa kierownicze polskiego podziemia oraz „wyciśnięcie” z aresztowanych na przełomie lipca i sierpnia dalszych informacji pozwalających wkroczyć do akcji formowanym „czekistowskim” grupom operacyjno-śledczym. Żymierski i jego podkomendni wykonali zlecone im zadanie bez zastrzeżeń. Po krótkim spotkaniu w Żytomierzu i odmowie wydania w ręce „Smiersza” zasobów oraz kadry lwowskiej AK przewiezieni na „rozmowy” oficerowie Polski Podziemnej zostali aresztowani. O kulisach tych wydarzeń, a także roli, jaką odegrał wówczas Żymierski, traktuje publikowany poniżej raport szefa wywiadu Obszaru Lwowskiego AK. Już w następnych kilkunastu miesiącach na terenie „Polski Lubelskiej” późniejszy marszałek stanie się odpowiedzialny za mordy i aresztowania żołnierzy AK.

Zajęcie Lwowa przez Sowietów, podobnie jak na Wileńszczyźnie, nie zakończyło definitywnie działalności AK-„Nie” w regionie. Działania sowieckich służb bezpieczeństwa wymierzone w polską konspirację wojskową i polityczną na Kresach Południowo-Wschodnich nie zdołały jej całkowicie zlikwidować. Z wyższych dowódców AK pozostał wówczas we Lwowie zakonspirowany szef sztabu obszaru ppłk dypl. Feliks Janson „Rajgras”, który 1 sierpnia 1944 r. przejął kierownictwo polskiej konspiracji wojskowej na terenie obszaru. Po jego aresztowaniu w lutym 1945 r. funkcję tę objął ppłk Jan Władysław „Janina” vel „Rajgras II”. Na terenie Polski (z perspektywy Lwowa: „za Sanem”) organizacja „Nie” została już w maju 1945 r. przekształcona w Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie we wrześniu 1945 r. w Zrzeszenie WiN. Na Kresach Południowo-Wschodnich, w tym we Lwowie, siatka „Nie” z powodu braku stałej łączności z ośrodkami kierowniczymi konspiracji w kraju działała faktycznie aż do grudnia 1945 r.

1 sierpnia 1944 r. ppłk Janson wydał rozkaz polecający rozwiązać na podległym mu terenie oddziały partyzanckie AK. Priorytetem stała się nie beznadziejna wówczas już walka zbrojna z Sowietami, rozwijającymi coraz bardziej powszechny i coraz brutalniejszy terror wobec mieszkańców tych ziem, zarówno Polaków, jak i Ukraińców, ale zabezpieczenie archiwów, magazynów broni, reorganizacja siatek łączności (radiowej, w tym z Komendą Główną, a po upadku Powstania Warszawskiego z Londynem), kontrwywiad, niepodległościowa propaganda, ochrona ludności polskiej. Niszczony kolejnymi aresztowaniami struktury Obszaru Lwowskiego AK na jesieni 1944 r. w Okręgu Lwów, Tarnopol i Stanisławów zdołały przekształcić się w szkieletową siatkę konspiracyjną organizacji „Nie”. W trudnych warunkach sowieckiego terroru, często na terenach zdominowanych przez ludność ukraińską, funkcjonowały do drugiej połowy 1945 r., kiedy to wydano rozkazy ewakuacyjne. W tym czasie na Rzeszowszczyźnie czekało na rozkazy (wydane w sprzyjającej sytuacji politycznej, czyli po międzynarodowym rozstrzygnięciu, przyznającym miasto Polsce) „marszu na Lwów” liczące ponad tysiąc żołnierzy zgrupowanie partyzanckie Obszaru Lwowskiego o znamienym kryptonimie „Warta”, dowodzone przez płk. Franciszka Rekuckiego „Topora” i ppłk. Bolesława Tomaszewskiego „Ostrołę”. Żołnierze tej lwowskiej formacji utworzyli, już po następnej ewakuacji na ziemie zachodnie, Okręg Jelenia Góra „Zachód” WiN, w ostatniej fazie swego istnienia kierowany przez mjr. Alfonsa Jabłońskiego „Radcę”, rozbitą przez UB w czerwcu 1946 r.

Siatki konspiracyjne Okręgów Lwów ppłk. Anatola Sawickiego „Cybulskiego” i Tarnopol kpt. Bronisława Żeglina „Orдона” stosunkowo sprawnie zdołały ewakuować się do



Jeszcze w konspiracji. Żołnierze AK we Lwowie (1943), zbiory T. Balbusa.



Partyzanci zgrupowania Obszaru Lwowskiego kryptonim „Warta” na Rzeszowszczyźnie (1945), zbiory J. Węgierskiego.



St. ułan lwowskiej AK Władysław Załogowicz „Piotr” na tle panoramy Lwowa (zima/wiosna 1945 – przed ewakuacją do Polski), zbiory T. Balbusa.

Polski pojałtańskiej. Tam konspiracja lwowska działała do wiosny 1948 r., tarnopolska do jesieni 1946 r. Prowadzono działalność wywiadowczą, kontrwywiadowczą i propagandowo-informacyjną. Te dwa, eksterytorialne już, okręgi konspiracji kresowej, uznające patronat dowódczy płk. Jana Władki „Janiny”, zostały ostatecznie zniszczone dopiero przez polskie komunistyczne służby bezpieczeństwa – podobnie jak w 1948 r. Okręg Wileński ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Operacje likwidacyjne „Smiersza” i NKWD/NKGB, rozpoczęte na Kresach Wschodnich II RP, zostały dokończone już w Polsce przez ich „młodszego brata”, Urząd Bezpieczeństwa. W więzieniach we Wrocławiu tragicznie zginęli mjr Jabłoński (1946) i ppłk Sawicki (1948). Ostatni komendant Obszaru Lwowskiego „Nie” ppłk Władka został skazany w Warszawie na 15 lat więzienia (1950). Kpt. Żeglin, doświadczony konspirator, w latach trzydziestych oficer polskiego wywiadu wojskowego, został aresztowany dopiero w 1956 r.

Przełomowy okres lat 1944–1945, dramatycznego epilogu w dziejach polskiego podziemia na Kresach Południowo-Wschodnich, wciąż jest w bardzo małym stopniu rozpoznany przez badaczy. Lukę tę częściowo wypełniają pionierskie prace Jerzego Węgierskiego i Grzegorza Mazura oraz wydane w ostatnich latach edycje źródłowe. Ciągłe jednak, ze względu na trudności z dostępem do wschodnich archiwów, wiemy bardzo mało. W takiej sytuacji interesującym źródłem „z pierwszej ręki”, bezpośredniego uczestnika tych wydarzeń (a kluczową jest tutaj sprawa porwania i aresztowania komendanta obszaru gen. Władysława Filipkowskiego „Cisa” oraz jego podkomendnych) pozostaje publikowane niżej sprawozdanie z maja 1945 r. szefa Oddziału II (wywiadowczego) Komendy Obszaru mjr. dypl. Henryka Pohoskiego „Walerego”³. Jest to źródło opracowane niedługo po tych wydarzeniach, sporządzone przez wysokiego szczebla oficera służb specjalnych Polski Podziemnej, uczestnika „rozmów”, z racji swojej konspiracyjnej profesji człowieka dobrze wiedzącego, jakie fakty i okoliczności należy wyeksponować w takim dokumencie. Zbiegł on z siedziby NKGB przy ul. Kosynierskiej we Lwowie we wrześniu 1944 r., przedostając się „za San”. Aresztowani wspólnie z nim oficerowie kadry dowódczej lwowskiej AK zostali wywiezieni do Związku Sowieckiego. Byli więzieni w obozie w Charkowie, Diagiliewie k. Riazania i Griazowcu. Powrócili do Polski w końcu 1947 r. Raport miał być przeznaczony najprawdopodobniej dla Delegata Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, płk. Jana Rzepeckiego „Ożoga”. Jego celem było zorientowanie komendanta wojskowego kraju w okolicznościach, w jakich doszło do aresztowania czołowych oficerów Komendy Obszaru Lwowskiego. Nie ma pewności, czy raport ten dotarł do płk. Rzepeckiego. Ogłoszona tutaj wersja dokumentu znajduje się w zasobie archiwalnym IPN⁴. Nie wiadomo, jaką drogą raport trafił do zasobów operacyjnych pionu „akowskiego” Departamentu III MBP. Możliwe, że sam jego autor, po podjęciu w 1946 r. współpracy z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa, przekazał funkcjonariuszom ten egzemplarz⁵. Przy edycji został zachowany oryginalny styl i układ źródła, poprawiono jedynie interpunkcję.

³ Szerzej zob.: G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Kraków 1997, s. 150–152; P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1929–1945*, Warszawa 2002, s. 227–229.

⁴ AIPN, 00231/169, t. X, k. 133–138.

⁵ Drugi ze znanych obecnie egzemplarzy raportu znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym (Oddział VI, 1777/90/415); edycja: F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, Siedlce 1995, s. 110–118 (tam błędna informacja o ucieczce mjr. Pohoskiego „z więzienia NKWD w Jarostawiu”).

Relacja ob[ywatela] majora dypl[omowanego] „Walerego”
Szefa Oddziału II Obszaru Lwowskiego [AK]

I. Opierając się na otrzymanych wytycznych, Obszar nasz opracował plan ujawnienia w pełni odtworzonych oddziałów i instytucji O[kręgu] K[orpusu] [nr] VI oraz władz cywilnych. Myślą przewodnią tego planu było stworzenie faktu dokonanego walki zbrojnej i przejęcie władzy na terenie obszaru, który ze wszystkich [obszarów AK] był najbardziej przychylnie nastawiony do Sowietów⁶.

Uważaliśmy, że jeżeli bolszewicy wystąpią wrogo wobec nas, to nasz Rząd będzie miał w ręku silne atuty stwierdzające złą wolę Sowietów. Patrząc retrospektywnie widzę, że nie doceniliśmy sprawności, z jaką władze sowieckie zapobiegły pełnemu utworzeniu tego faktu dokonanego, jak i przeceniliśmy odwagę naszych władz cywilnych⁷. Prócz tego nawet w przybliżeniu nie przypuszczaliśmy u Sowietów tak wielkiej pogardy dla prawa międzynarodowego. Z tych powodów plan ten udał się tylko częściowo. Przebieg tych wypadków był następujący.

Dnia 27 lipca [tak w tekście] pierwsze patrole sowieckie weszły do Lwowa od wschodu. Rozpoczęły się walki uliczne⁸. Trwały one 5 dni [tak w tekście], tj. do 29 lipca. Od pierwszego dnia oddziały AK wystąpiły do walki, współdziałając ściśle z wojskiem sowieckim. K[o]m[endan]t Okręgu⁹ nawiązał i utrzymał łączność z sowieckim dowódcą dywizji, a ich współpraca była nawet serdeczna.

Dnia 27 lipca otrzymaliśmy radiodepeszę od K[omen]d[an]ta Głównego¹⁰ z datą 12 lipca podającą, że K[o]m[endan]t Obszaru [tak w tekście] Wilno¹¹ ujawnił się wobec gen. [Iwana Daniłowicza] Czerniachowskiego i uzyskał zgodę na odtworzenie 1 DP¹² i BK¹³.

Dnia 29 lipca przybył do K[omen]dy okręgu gen. lejtn. Gruszko, szef wojennego NKWD¹⁴ przy D[owód]cy 1. Ukr[aińskiego] Fr[ontu]. K[o]m[endan]t obszaru¹⁵ ujawnił się wobec niego. Z dłuższej rozmowy wynieśliśmy przykre wrażenie, gdyż oświadczył nam on między innymi:

- 1) że „tu ziemia sowiecka i sowiecki naród, a wy nie macie tu co robić”;
- 2) że Rosji nie chodzi o taką czy inną granicę, a o to, by w Polsce była przyjaźń dla ZSRR.

I dlatego nigdy nie wpuszczą tu panów z Londynu.

Wobec tego generała ujawnił się też Delegat Rządu¹⁶ jako przedstawiciel Rządu Rzeczypospolitej i jako kierownik administracji cywilnej przygotowanej

⁶ Najprawdopodobniej chodzi tylko o okręgi kresowe (Wileński, Nowogródzki), gdzie oddziały AK musiały toczyć walki z sowieckimi formacjami partyzanckimi.

⁷ Chodzi o rząd RP przebywający na uchodźstwie w Londynie.

⁸ Oddziały 10. Korpusu Pancernego Gwardii toczyły we Lwowie walki uliczne od 22/23 lipca.

⁹ Pptk dypl. Stefan Czerwiński „Zamkowski”.

¹⁰ Gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”.

¹¹ Formalnie istniał Okręg Wileńsko-Nowogródzki dowodzony przez płk./gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”.

¹² Jednej dywizji piechoty.

¹³ Brygady kawalerii.

¹⁴ Chodzi o służby „Smiersza”.

¹⁵ Płk/gen. Władysław Filipkowski „Cis”.

¹⁶ Adam Ostrowski „Nowicki”.

do uruchomienia wszystkiego, co trzeba dla zaspokojenia potrzeb ludności i zabezpieczenia normalnej pracy na tyłach frontu. Gen. Gruszko zupełnie nie podjął sprawy przedstawicielstwa Rządu, a w sprawie przygotowywanej administracji prosił, by zwrócić się do tzw. „Ispołkom”, który tym zagadnieniem się zajmuje.

Tego samego dnia po południu przybył do Lwowa gen. lejtn. Iwanow¹⁷, przedstawiciel d[owód]cy 1. Ukr[aińskiego] Frontu (marszałka [Iwaną] Koniewa), i zaprosił nas do siebie. Wyjaśnił nam, że rząd ZSRR nie uznaje żadnego innego rządu polskiego poza PKWN, ani żadnego innego wojska poza Armią [gen. Zygmunta] Berlinga. Wobec tego postawił nam dwa warunki:

- 1) złożenie broni w ciągu dwóch godzin,
- 2) nawiązanie bezpośredniego kontaktu z gen. [Michałem Rolą] Żymierskim.

K[o]m[andan]t obszaru kładł nacisk na odtwarzanie oddziałów, powołując się na precedens wileński, znany nam z radiodepeszy¹⁸. Gen. Iwanow sugestie te stanowczo odrzucił i spokojnie oświadczył, że co do Wilna musimy być w błędzie, gdyż wszędzie stanowisko wobec AK jest to samo.

Po powrocie z tej rozmowy otrzymaliśmy radiodepeszę K[o]m[andan]ta Głównego datowaną 17 VII i brzmiącą: „Oddziały Obszaru [tak w tekście] Wilno zostały podstępnie rozbrojone, a oficerowie aresztowani. Nie dajcie się zaskoczyć”. Depesza jednak była spóźniona. Byliśmy jednak już pod nadzorem i K[o]m[andan]t [obszaru] nie posiadał swobody działania.

Toteż K[o]m[andan]t Obszaru uznał, że niezłożenie broni doprowadzi do konfliktu zbrojnego, co może być szkodliwe, i nakazał broń złożyć. Jednak szereg d[owód]ców (K[o]m[andan]tów Obwodów i oddziałów leśnych) odmówiło wykonania rozkazu.

W sprawie nawiązania kontaktu z Żymierskim K[o]m[andan]t Obszaru chciał zasięgnąć opinii „Rady Polskiej” (przedstawiciele stronnictw [politycznych])¹⁹ oraz [Okręgowej] Del[egatury] R[ządu]. Po całonocnej debacie uchwalono celowość nawiązania tego kontaktu dla odtworzenia 5. DP w ramach Armii Berlinga.

Dnia 30 VII K[o]m[andan]t Obszaru wydał rozkaz rozwiązujący organizację, zgodnie zresztą z obowiązującą instrukcją „Nie”, oraz zaprosił przedstawiciela Żymierskiego.

Tego samego dnia odbyła się powtórna rozmowa z gen. Iwanowem, w czasie której byliśmy na wszystkie strony fotografowani i filmowani, oraz rozmowy z komisarzem NKWD [tak w tekście] na Lwów Chruszczowem²⁰, a wieczorem z ppłk.

¹⁷ Najprawdopodobniej gen. Iwan Sierow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS i pełnomocnik NKWD przy 1. Froncie Ukraińskim, odpowiedzialny za operację likwidacji polskiego podziemia na całych Kresach II RP, wcześniej nadzorujący likwidację struktur i oddziałów połowych Okręgu Wileńskiego AK.

¹⁸ Jak wynika z powyższego, informacje o rozbrojeniu przez Sowieców oddziałów połowych AK na Wileńszczyźnie oraz aresztowaniu w zasadzkach w Wilnie i Boguszach kadry oficerskiej nie były jeszcze znane gen. Filipkowskiemu. Jak wskazuje dalsza część dokumentu, depesza informująca o sowieckiej pacyfikacji wileńskiej AK dotarła dopiero po powrocie z tego spotkania.

¹⁹ Chodzi o Radę Polską Ziemi Południowo-Wschodnich RP działającą przy ODR.

²⁰ Nikita Siergiejewicz Chruszczow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych USRS.

Groszem²¹, przedstawicielem Żymierskiego. Rozmowy te nie wniosły nic nowego do naszego położenia, a podkreśliły tylko dwa zasadnicze momenty:

a) ZSSR nigdy nie uzna Rządu Londyńskiego i nigdy nie zrezygnuje z „utrzymywania przy władzy w Polsce elementów demokratycznych”²².

b) Dla członków AK istnieje tylko dylemat: albo do armii Berlinga, albo do więzienia.

Dnia 31 VII wieczorem odlecieliśmy samolotem do Żytomierza w składzie 5 osób: K[o]m[endan]t Obszaru²³ z oficerem ordynansowym²⁴, K[o]m[endan]t Okr[ęgu] Lwów²⁵, K[o]m[endan]t Okr[ęgu] Tarnopol²⁶ i szef sztabu [Komendy Obszaru]²⁷. Do Żytomierza przybyliśmy późnym wieczorem i zostaliśmy natychmiast przyjęci przez Żymierskiego.

Na wstępie K[o]m[endan]t Obszaru określił nasze stanowisko (które miało na celu poparcie [Stanisława] Mikołajczyka²⁸, o którym wiedzieliśmy, że jest w drodze do Moskwy²⁹) w następujących punktach:

- 1) uznajemy realną politykę PKWN oraz Armię Berlinga walczącą z Niemcami,
- 2) chcemy wejść w skład Armii Berlinga, jednak przysięga złożona Rządowi Polskiemu nie pozwala nam na to, ale z chwilą dojścia do porozumienia z Mikołajczykiem zaporą ta przestanie istnieć,
- 3) jeśli do tego porozumienia nie dojdzie, chcemy złożyć oficerskie stopnie i jako szeregowi wziąć udział w walce z Niemcami.

W odpowiedzi Żymierski wyraził K[o]m[endan]towi [obszaru] uznanie za „tak piękne i żołnierskie stanowisko”, zapewnił, że nikt bardziej od niego nie pragnie porozumienia z Mikołajczykiem, i wyraził przypuszczenie, że to porozumienie nastąpi w najbliższych dniach.

W toku dalszej rozmowy nie odrzucił sugestii K[o]m[endan]ta o odtwarzaniu 5. DP i obiecał całą sprawą się zająć. Sam zaś postawił pytanie, czy zostaną mu przekazane archiwa i majątek organizacji, na co K[o]m[endan]t odpowiedział, że nie posiada dojsć do tych komórek.

Przed północą zostaliśmy pożegnani i odesłani do swoich kwater. Wrażenie całości było ciężkie. Całość sztabu Żymierskiego (przy rozmowie byli obecni gen. Iścienko³⁰, gen. Pólturzycki³¹, płk Spychalski³², ppłk Grosz i dwóch innych generałów) robiła wrażenie zbiorowiska oficerów-bandytów z Boliwii czy Peru. W środku

²¹ Szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego ppłk Wiktor Grosz.

²² Tzn. komunistycznych.

²³ Gen. Władysław Filipkowski.

²⁴ Adiutantem ppor. Zygmuntem Łanowskim „Damianem”.

²⁵ Ppłk Stefan Czerwiński „Zamkowski”

²⁶ Płk Franciszek Studziński „Skawa”.

²⁷ Funkcję tę pełnił wówczas mjr dypl. Pohoski.

²⁸ Stanisław Mikołajczyk, premier Rządu RP na Uchodźstwie.

²⁹ Delegacja z premierem Mikołajczykiem rozmawiała w Moskwie z Józefem Stalinem, a następnie również z przedstawicielami KRN, PKWN i ZPP w dniach 3–9 VIII 1944 r.

³⁰ Właściwie gen. Iwan Iszczenko, oficer sowiecki oddelegowany do „ludowego” wojska w czerwcu 1944 r., szef Służby Zaopatrzenia, następnie Główny Kwatermistrz.

³¹ Właściwie gen. Bronisław Pólturzycki, oficer sowiecki, członek WKP(b), wówczas szef Departamentu Mobilizacji i Uzupelnień.

³² Płk Marian Spychalski, wówczas szef sztabu Naczelnego Dowództwa.

zaś ogromna figura Żymierskiego, układna, życzliwa, chytra i podstępna. To było wstrętne. Więcej Żymierskiego już nie widzieliśmy. Na trzeci dzień, 3 sierpnia, o świcie zostaliśmy aresztowani przez Sowietów.

III. Po dokładnej rewizji i odebraniu nam wszystkiego oprócz papierosów i zapalek odtransportowano nas samochodem do Kijowa do NKGB (Narodnyj Komisariat Gosudarstwiennoj Bezopasnosti). Zostaliśmy zamknięci w pojedynczych celach ogromnego gmachu więziennego.

Tej samej nocy nastąpiło badanie. Chodziło o wydobycie ze mnie mojego światopoglądu. Ogółem badano mnie trzy razy po dwie godziny (zawsze od drugiej do czwartej w nocy). Ciekawe były dwa momenty: pierwszy tyczył oskarżenia o zdradę ojczyzny, co motywowano następująco: „jako obywatel sowiecki organizował na ziemi sowieckiej ruch podległy nieprzyjaznemu rządowi w celu oderwania ziem zachodnich Ukrainy od ZSRR”. Ja sprzeciwiłem się temu, twierdząc:

a) że nie jestem sowieckim obywatelem, co uznano po stwierdzeniu, że nie brałem udziału w plebiscycie ani nie posiadałem sowieckiego paszportu;

b) że nie byłem na sowieckiej ziemi, gdyż w chwili mego przyjazdu do Lwowa obszar ten nazywał się Distrikt Galizien i należał do Generalgouvernement. Jeśli zaś chodzi o przeszłość, to ziemia była polska. Co do przyszłości i praw sowieckich do tej ziemi, to nic powiedzieć się nie da, gdyż linia Curzona tędy nie biegła, plebiscyt³³ nie jest miarodajny, bo był też w Białymstoku, który Sowietci uznają jako polski teren, a przedłużenie linii Curzona też nic nie mówi, gdyż poprzednio oddawało Przemyśl Rosji, a obecnie podobno Polsce.

c) Rządu Polskiego nie mogę nazwać nieprzyjaznym, gdyż w owym czasie [Józef] Stalin przyjmował na bankiecie [gen. Władysławą] Sikorskiego³⁴ i miał z nim podpisany układ³⁵.

d) Celem nie było żadne odrywanie ziem, a tylko walka z Niemcami, która była we wspólnym, Polski i Rosji, interesie.

Po dyskusji zupełnie zrezygnowano z tego oskarżenia i już do niego nie wracano.

Drugim momentem było oświadczenie, że jestem aresztowany i żądanie, bym podpisał arkusz aresztowania. Odmówiłem stanowczo. I do tej sprawy już później nie wracano.

Dnia 9 VIII zostaliśmy wydani w ręce Kontrwywiadu 1-go Ukr[aińskiego] Frontu i przewiezieni samochodem w okolice Lubaczowa (koło Rawy Ruskiej). Jechaliśmy znów wszyscy razem. Mieliśmy możliwość rozmawiania i od K[o]m[endan]ta dowiedziałem się, że był badany ponad 20 godzin, i to przez szefa Urzędu

³³ Chodzi o „wybory” do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Ukrainy i Białorusi przeprowadzone na terenie Kresów II RP znajdujących się wówczas pod okupacją sowiecką 22 X 1939 r. W ich wyniku zgromadzenia zwróciły się do Prezydium Rady Najwyższej ZSRS o włączenie tych terytoriów do Związku Sowieckiego, co formalnie nastąpiło 1–2 XI 1939 r.

³⁴ Delegacja polska z premierem rządu gen. Władysławem Sikorskim spotkała się na Kremlu z Józefem Stalinem w dniach 3 i 4 XII 1941 r.

³⁵ Chodzi o porozumienie między rządem RP a rządem sowieckim, zwane układem Sikorski–Majski, podpisane w Londynie 30 VII 1941 r. po wybuchu wojny III Rzeszy ze Związkiem Sowieckim.

(nazwisko lub pseudo Miedwiediew). Badanie dotyczyło spraw politycznych oraz spraw warszawskich. K[o]m[enda]nt był zdziwiony ich dobrą orientacją w tych sprawach i znajomością nazwisk rodowych (pamiętał, że wymieniał nazwisko „Bora”³⁶, „Prezesa”³⁷ i „Grzegorza”³⁸). Mimo wszystko K[o]m[enda]nt był dobrej myśli i uważał, że wszystko skończy się dobrze. Duże nadzieje pokładał w powodzeniu powstania w Warszawie.

Dnia 10 VIII przybyliśmy na miejsce. Przyjął nas ppłk Kołomicz i zapytał nas, czy nasze położenie jest nam dostatecznie jasne. K[o]m[enda]nt zaprzeczył, wtedy oświadczył nam: „Jesteście aresztowani, a wasza sprawa jest u prokuratora. Wasz los będzie jednakowy i zależy tylko do postawy, jaką zajmie pan, generale (zwrócił się do K[o]m[enda]nta Obszaru), jeśli chcecie pomóc Armii Czerwonej, powiedzcie wszystko, bo dotychczas nie powiedzieliście nawet 10% tego, co chcemy wiedzieć”.

Następnie zostaliśmy osadzeni w celach. Generał i dwaj K[o]m[enda]nci Okręgów w osobnych izbach chłopskich, ja zaś w ziemiance (sześcian o boku 1 m 25 cm, w której było trochę słomy. Po tygodniu bez żadnego badania przewieziono mnie do wsi Sokołówka na płu. od Rzeszowa i zamknięto w takiej samej ziemiance. Jak się orientuję, do tej wsi przewieziono i innych.

W nocy 22 sierpnia wezwano mnie na badanie. Początkowo był tylko ppłk. Kołomicz, który pytał o różne bzdury, jak np. czy wielu oficerów AK służyło w Gestapo lub w niemieckim wywiadzie, czy po [to] chcieliśmy odtworzyć 5. DP, aby z nią przejść do Niemców, czy generał³⁹ jest wrogiem ZSRR, czy naprawdę chcemy, aby Lwów był polski, czy chciałbym pracować w sowieckim kontrwywiadzie itp. Był stek bzdur denerwujących i czyniących wrażenie, że pytający nie jest zupełnie trzeźwy.

Następnie wszedł nowy ppłk, który początkowo bacznie mi się przyglądał, a później zapytał, czy umiem po rosyjsku. Oświadczyłem, że nie. Potem zapytał mnie o nazwisko. Podałem je⁴⁰. Wtedy mi oświadczył, że nazwisko jest nieprawdziwe i że umiem po rosyjsku. Odpowiedziałem, że wobec tego nie mamy o czym mówić i że chce mi się spać.

Był to początek badania, które z dwoma przerwami po dwie godziny trwało 57 godzin. Gros tego czasu było poświęcone przez tego nowego ppłk. (pseudo Piotrowski) na wykład o historii polskiej na tle historii Rosji oraz „uświadomienie” mnie, czym jest Rząd Londyński, czym AK, dlaczego zrobiono Powstanie w Warszawie, czym jest PKWN, jaka była historia wojska polskiego w Rosji, jaką rolę odegrał [gen. Władysław] Anders, a jaką Berling itp.

Później pytano mnie, a wszystkie pytania zdążyły do tego, by mnie skłonić do przyznania, że:

1) AK nie miała na celu walki z Niemcami, że to była komedia, a zasadniczym celem było uchwycenie władzy;

³⁶ Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”.

³⁷ Płk. Jana Rzepeckiego, szefa Biura Informacji i Propagandy KG AK.

³⁸ Płk./gen. Tadeusza Pełczyńskiego, szefa sztabu KG AK.

³⁹ Gen. Władysław Filipkowski.

⁴⁰ Mjr dypl. Pohoski w okresie służby w ZWZ-AK używał kilku nazwisk (Michał Lesik, Andrzej Morstin, Henryk Lach, Jan Jodełto, Antoni Wróbel, Antoni Koleśnik, Stanisław Piskorowski, Józef Modzelewski, Kazimierz Stasiun).

- 2) AK współpracowała z Niemcami;
 - 3) AK organizowała na terenach sowieckich wywiad przeznaczony do pozostania na przyszłość i skierowany przeciwko ZSRR;
 - 4) AK posiadała rozkazy występowania przeciwko partyzantom sowieckim, przeciwko AL, przeciw komunistom i przeciw wojskom sowieckim oraz organom PKWN.
- Z pytań stawianych zrozumiałem, że wiedzieli dość dużo o „Wachlarzu” oraz słyszeli, że AK, o ile się rozwiąże (jak np. na terenie Lwowa), ma przekształcić się w nową organizację⁴¹.

Zmęczony wreszcie tą całą historią powiedziałem: „wy w kółko napadacie na AK i oczerniacie wszystko, a ja w kółko bronię – porozummy się wreszcie. O co wam właściwie chodzi? Jestem zwolennikiem przyjaźni polsko-sowieckiej i traktuję was jako sprzymierzonych”.

Na to ppłk Piotrowski odparł, że chodzi im o dwie rzeczy:

- 1) o uzyskanie atutów przeciwko Rządowi Polskiemu w Londynie,
- 2) o uzyskanie broni, radiostacji, sprzętu, archiwum i pieniędzy organizacji.

Odpowiedziałem, że w pierwszym punkcie nie mogę im pomóc, gdyż nie znam nic takiego, co mogłoby służyć przeciw Rządowi, natomiast co do drugiego punktu mogę im opracować plan przeprowadzenia tej sprawy. „Trudności przy tym, dodałem, są wyłącznie natury psychologicznej, gdyż przez swoje postępowanie brutalne straciliście nasze zaufanie. Innych trudności nie ma, gdyż AK rozkazem K[o]m[en]dan]ta Obszaru została faktycznie rozwiązana”.

Wtedy ppłk Piotrowski odpowiedział, że pojedziemy do Lwowa, gdzie porozmawiam na ten temat z generałem szefem KW⁴² 1-go Ukr[aińskiego] Frontu. Na tym badanie zostało skończone.

Takie było zasadnicze tło tego długiego badania. Niektóre momenty były ciekawe i przytoczę je obecnie:

a) Ppłk Piotrowski pokazywał mi szereg zdjęć z pobytu [gen. Władysława] Sikorskiego w ZSRR. Na każdym zdjęciu stał on (ppłk Piotrowski) obok Sikorskiego. W ten sposób łatwo można dojść, kim właściwie jest on i jaki ma stopień.

b) Ppłk Piotrowski powiedział w pewnym momencie szczeroci: „My z Anglią i Ameryką niby sojusznicy. Ale oni kapitaliści, a my komuniści i nigdy nie będzie zgody między nami. Anglicy już dzisiaj tworzą sieć wywiadu u nas, ale my ją dobrze tępimy. I AK też poszła na służbę angielską przeciw nam”.

c) W innym momencie ppłk Piotrowski oświadczył mi: „Jakie z was dzieci. To wy myśleliście, że my dopuścimy nie u was, ale w całej Europie i nie Rząd, ale choćby jednego człowieka, który nie byłby po naszej myśli? To się nigdy nie stanie”.

d) Od pierwszego przesłuchania w KW 1-go Ukr[aińskiego] Frontu stałe spotykałem się z twierdzeniem ppłk. Piotrowskiego, że nie jesteśmy aresztowani, a jedynie przytrzymani do sprawdzenia. „My – mówił on – nie możemy was aresztować, bo jesteście żołnierzami alianckimi”⁴³. Na moje twierdzenie, że co innego mówiono w Kijowie i co innego oświadczył nam ppłk Kołomicz, usłyszałem od ppłk. Piotrowskiego: „Ja za głupotę innych nie mogę odpowiadać”.

⁴¹ Chodzi o organizację „Nie”.

⁴² Kontrwywiadu wojskowego, czyli „Smiersza”.

⁴³ Rządy alianckie ogłosiły prawa kombatancie dla żołnierzy AK – jako integralnej części PSZ – w czasie trwania Powstania Warszawskiego, 30 VIII 1944 r.

e) Gdym pytał o nasz los, ppłk Piotrowski odpowiedział: „My do was żadnej pretensji nie mamy i żadnej podstawy, by was sądzić. Zrobi to polski [komunistyczny] sąd w Warszawie. Ale jak długo generał zachowa postawę, którą przyjął, nie możemy was zwolnić. Generał chciał odtwarzać 5. DP i chce, by Lwów był polski. My wam dywizji dać nie możemy”.

IV. Dnia 29 VIII zostałem przewieziony do Lwowa na rozmowę z szefem KW 1-go Ukr[aińskiego] Frontu. Osadzono mnie w wili przy ul. Ponińskiego.

Dnia 30 VIII wezwano mnie do ppłk. Piotrowskiego, gdzie napisałem plan oddania broni i majątku organizacji. Plan ten składał się z dwóch części:

- a) omówienie trudności psychologicznych,
- b) sposób ich usunięcia polegający na powołaniu Komisji w składzie: przedstawiciele AK, przedstawiciele Armii Czerwonej, przedstawiciele Armii Berlinga oraz przedstawiciele Rządu [Polskiego] w Londynie.

Z gotowym planem poszliśmy do generała szefa KW, któremu odczytałem swój plan. Generał zapytał mnie, jak to sobie praktycznie wyobrażam. Odpowiedziałem, że muszą K[o]m[endan]ta Obszaru wypuścić wraz z tymi, którzy mu będą potrzebni, oraz poprosić [Stanisława] Mikołajczyka o przysłanie kogoś. Generał zapytał, jak moim zdaniem ustosunkowuje się Londyn do tej sprawy. Odrzekłem, że niewątpliwie przychylnie.

Wtedy generał oświadczył, że plan można wykonać, lecz muszą mieć dowód mojej dobrej woli. Tym dowodem będzie podanie sposobu dotarcia do „Julka” (szef sztabu, który pozostał w konspiracji)⁴⁴. Oni ze swej strony ręcą słowem honoru, że go nie ruszą. Na to odpowiedziałem, że nie można ode mnie wymagać dowodów niezgodnych z honorem żołnierza i że powinno im wystarczyć to, że chcę przeprowadzić zdanie majątku i uzbrojenia organizacji.

Generał wysłuchał mnie i rzekł: „To pomyślimy o tym, a wy idźcie odpocząć”.

Była to jedyna rozmowa we Lwowie. Dnia 6 IX przewieziono mnie do wili na ul. Kosynierskiej, skąd dnia 12 IX uciekłem⁴⁵.

V. Willa była zajęta na parterze przez wartę, na pierwszym piętrze przeze mnie. Za celę służył pokój umeblowany (łóżko, szafa i krzesło) z oknem zabitymi deskami. Ściany wewnętrzne budowane na jedną cegłę były wstrząśnięte i porysowane od bombardowania. Futryny okienne powyrywane, szyby potłuczone.

W szafie znalazłem duży gwóźdź. Ponieważ schody mocno skrzywiały, a drzwi nie posiadały judasza i trzeba je było otworzyć, aby zajrzeć do wnętrza, nie obawiałem się zaskoczenia. Toteż lekko odsunąłem szafę, zacząłem robić dziurę w ścianie, cały gruz zabierając na gazetę i sypiąc do pieca. Cegły wyjęte wkładałem znów na miejsce. Ponieważ tynk odstawał, pozostał nienaruszony od strony sąsiedniego pokoju.

Pracę zacząłem 10 września i w sześć godzin otwór był gotów na wysokość jednego metra nad podłogą. Pozostał tylko tynk od strony zewnętrznej.

⁴⁴ Ppłk. dypl. Feliksa Jansona, wówczas już komendanta Obszaru Lwowskiego „Nie”.

⁴⁵ Nie ma podstaw, by kwestionować tutaj wersję „Walerego” i podważać autentyczność ucieczki np. w celu tajnego zwolnienia i realizacji zadań operacyjnych NKGB.

Wtedy zacząłem się zastanawiać, czy warto uciekać i jak to się odbije na losie moich kolegów. Cały następny dzień wahałem się. Wieczorem po otrzymaniu kolacji zdecydowałem się uciec.

Wyjąłem cegły, gwoździem zrobiłem długą wąską szparę w dole tynku zewnętrznego i przepchnąłem przez nią róg prześcieradła. U góry ostrożnie wykroiliśmy otwór, przez który przełożyłem rękę i przeciągnąłem na powrót prześcieradło. Wtedy prześcierałem cicho wycisnąłem tynk do siebie. Otwór był gotów.

Rozebrałem się do naga i po przerzuceniu rzeczy do drugiego pokoju spróbowałem przejść. Była to trudna sprawa, gdyż otwór był zbyt wysoko i [był] zbyt wąski. Musiałem jeszcze dwie cegły usunąć. Wreszcie przelałem. Ubrałem się, buty związałem na plecach i po długim czekaniu na dobry moment ześlizgnąłem się po słupie ganku do ogrodu.

Była prawie północ i padał drobny deszcz. Udałem się boszo do mieszkania jednego z moich agentów⁴⁶ w okolicach parku Stryjskiego.

Na drugi dzień posłałem meldunek „Julkowi”⁴⁷, lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Po tygodniu czekania opuściłem Lwów i przeszedłem granicę dnia 20 września.

Nawiązałem kontakt z dowództwem AK w Jarosławiu. Nie doszłem jednak do porozumienia z nimi i postanowiłem czekać na zdobycie Warszawy⁴⁸ lub Krakowa⁴⁹.

Zasadniczym tłem nieporozumienia w Jarosławiu był pogląd na dalszą pracę. Znałem instrukcję „Nie” i byłem na nią zaprzysiężony. Uważałem, że jest ona jedyną, jaką można wykonywać w obecnych warunkach. Dalszą pracę w ramach AK, tymi samymi ludźmi i w[edłu]g tych samych schematów, uważałem za nieopłacającą się. Ofiary musiały być zbyt wielkie w stosunku do celów, jakie mogliśmy osiągnąć.

Zresztą brak porozumienia nie zdziwił mnie. W Jarosławiu szefem był „Bak”⁵⁰, zastępca K[o]m[endan]ta Okręgu Lwów, którego znałem jako świetnego oficera, lecz mierny umysł.

VI. Dla zobrazowania całości muszę jeszcze powtórzyć zasadnicze linie rozmowy, jaką odbyłem z b[ylým] delegatem Rządu⁵¹. Rozmowę przeprowadziłem w Lublinie w końcu stycznia. Delegata aresztowano w połowie sierpnia⁵². Wyjazd do Lublina na rozmowę z [Edwardem] Osóbką-Morawskim⁵³ wymuszono na nim

⁴⁶ Chodzi o żołnierza AK z siatki wywiadowczej mjr. dypl. Pohoskiego. Brakuje innych informacji źródłowych, aby można było podjąć próbę jego identyfikacji.

⁴⁷ Wspomnianemu wcześniej płk. dypl. Feliksowi Jansonowi. Brak odpowiedzi komendanta obszaru wskazuje na zastosowanie wobec mjr. dypl. Pohoskiego typowych środków ostrożności. Istniało wówczas podejrzenie, że mógł zostać pozyskany przez Sowieców do służby agenturalnej.

⁴⁸ Nastąpiło 17 I 1945 r.

⁴⁹ Nastąpiło 18 I 1945 r.

⁵⁰ Ppłk Franciszek Rekucki, wówczas komendant kwaterującego na Rzeszowszczyźnie zgrupowania partyzanckiego Obszaru Lwowskiego kryptonim „Warta”.

⁵¹ Adamem Ostrowskim „Nowickim”.

⁵² Faktycznie 31 VII 1944 r.

⁵³ Edward Osóbka-Morawski, przewodniczący PKWN.

groźbą represji na wszystkich jego współpracownikach. Długa nocna rozmowa z Osóbką-Morawskim wpłynęła na to, że zdradził Rząd Polski i przeszedł do PKWN⁵⁴.

Motywy tej decyzji w skrócie były następujące:

a) Rząd Polski nie ma żadnej szansy powrotu do kraju. Rozstrzygnięcia graniczne, jakie zapadły – są ostateczne. Rachuby na wojnę anglosasko-sowiecką są zupełnie bezpodstawne. Sprawa polska jest lewą do oddania w grze anglosasko-sowieckiej w zamian za inne do wzięcia.

b) Stalin jest zbyt realnym politykiem, by zamierzał Polskę przekształcić w 17 republikę lub otwarcie narzucać Polsce ustroj bolszewicki. Sprawa suwerenności i polskości ustroju jest do wygrania tylko na płaszczyźnie umacniania polskości w PPS i Stronnictwie Ludowym, przeciwstawiając się PPR, które jest agenturą sowiecką.

c) W tej walce wewnętrznej jest niezbędnym, by jak najwięcej dobrych Polaków obsadzało stanowiska administracyjne i partyjne. Natura nie znosi próżni i jeśli tych Polaków braknie, stanowiska opanują męty z PPR.

d) Ta walka wewnętrzna już przyniosła szereg wyników, jak np. uchwalenie regulaminu wyborów samorządowych. Mają być tajne wbrew postulatowi PPR, który chciał je zrobić jawnie. Inna sprawa, że dzięki tej uchwale wybory zostały zawieszono na czas nieokreślony przez [Bolesława] Bieruta.

Odniosłem wrażenie, że cały ten system jest zupełnie logiczny i posiada pewną dozę słuszności. Jednak rzeczywistość przeszła obawy Delegata, który wydawał się nią zgnębiony i nazwał ją „straszonym koszmarem”.

/-/ „Walery”

5 maja 1945 r.



Autor raportu, szef wywiadu Komendy Obszaru Lwowskiego AK mjr dypl. Henryk Pohoski „Walery” (G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Kraków 1997).

⁵⁴ Ostrowski, aresztowany przez sowieckie służby bezpieczeństwa we Lwowie, złożył szczegółowe zeznania pozwalające NKWD zlikwidować struktury ODR, we wrześniu na łamach „Rzeczpospolitej” opublikował swój list, potem również ogłoszony na łamach „Czerwonego Sztandaru”, w sprawie podjęcia współpracy z PKWN i 21 I 1945 r. został mianowany zastępcą kierownika administracji publicznej PKWN. Potem pełnił m.in. funkcje wojewody krakowskiego, ambasadora w Sztokholmie i Rzymie (G. Mazur, J. Węgierski, *op. cit.*, s. 142–143).

ZBRODNIA W ZELWIE

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku prowadzi śledztwo S 52/03/Zk dotyczące zabójstw: Władysława Ignatowskiego, Oskara Meysztowicza, Jana Kryńskiego, Jana Naumczyka i Dawida Jakobsona we wrześniu 1939 r. w Zelwie, powiat Wołkowysk.

Zbrodnia w Zelwie jest jedną z wielu popełnionych na polskich Kresach Wschodnich we wrześniu i październiku 1939 r. Mordy dokonywane były najczęściej przez skomunizowane bandy, wśród których prym wiodły osoby sądzone w Polsce okresu międzywojennego za swoją działalność komunistyczną oraz prosowiecką. Najczęściej ofiarami byli polscy ziemianie i urzędnicy. Ogółem na Kresach Wschodnich w okresie wrzesień–październik 1939 r. zamordowano co najmniej około dwustu przedstawicieli warstwy ziemiańskiej. Większość zbrodni popełniono w północno-wschodniej części Kresów¹.

Sprawcami zbrodni dokonanej na ziemianach i urzędnikach we wrześniu 1939 r. w Zelwie, podobnie jak w innych częściach powiatów Wołkowysk i Grodno, byli miejscowi komuniści, najczęściej narodowości białoruskiej. Jednakże w tym przypadku, w odróżnieniu od innych, koordynatorem podejmowanych wówczas przestępczych działań był żołnierz Armii Czerwonej o nazwisku Fłoruk (Frołuk). W Zelwie ustanowił on samorzutnie „sąd” pod swoim kierownictwem, by następnie skazywać zatrzymanych Polaków na kary śmierci, które były wykonywane w trybie niemalże natychmiastowym. Sowiet ów był tylko szeregowym żołnierzem i nie miał żadnych pełnomocnictw, które legitymizowałyby jego działania. Świadczą o tym informacje na temat jego dalszego losu, zawarte w dokumentach sowieckich, przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie:

„Czerwonarmista 11. dywizji konnej Frołuk, bezpartyjny, w jednej miejscowości podawał się za przedstawiciela NKWD i zaproponował miejscowemu komitetowi, aby rozstrzelać 10 osób o pochodzeniu burżuazyjnym, co zostało wykonane. Po rozstrzelaniu Frołuk zabrał rzeczy i pieniądze w kwocie 1400 złotych i ukrył się. Frołuk został aresztowany przez organa NKWD”².

„Czerwonarmista 11. dywizji konnej Fłoruk w miejscowości Zelwa, do miejscowego tymczasowego urzędu, poprzez prowokację przeprowadził szydercze przesłuchanie aresztowanych i dokonał rozstrzelania 15 osób”³.

¹ K. Jasiewicz, *Losy ziemiaństwa polskiego na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi (1939–1941) Charakterystyka głównych tendencji* [w:] T. Strzembosz (red.), *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941)*, Warszawa 1997.

² Centralne Archiwum Wojskowe Warszawa Rembertów, VIII.800.3.13, Sprawozdania Zarządu Politycznego Frontu Białoruskiego dotyczące wypadków nadzwyczajnych 15 X–13 XI 1939 r., k. 1–16.

³ Centralne Archiwum Wojskowe Warszawa Rembertów, VIII.800.3.8, Sprawozdania Zarządu Politycznego Okręgu Białoruskiego dotyczące stanu moralno-politycznego oraz korespondencja dotycząca pracy polityczno-propagandowej 24 IX–28 XI 1939 r., k. 19–21.

Trudno dotrzeć do archiwalnych dokumentów z precyzyjnymi informacjami na temat zbrodni z lat 1939–1941, jeszcze trudniej ustalić sprawców tych czynów. Jednym z cenniejszych zbiorów archiwalnych, zawierających m.in. relacje i wspomnienia na ten temat, są zeszyty Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, Korpus Andersa, Ambasada RP w Moskwie i Kujbyszewie. Wszystkie dokumenty w oryginale przechowywane są w Instytucie Hoovera na Uniwersytecie Stanforda. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajdują się w postaci mikrofilmowej.

Wśród relacji opisujących zbrodnię w Zelwie, z którymi zetknąłem się podczas kwerendy, na szczególne wyróżnienie zasługuje relacja-kwestionariusz, sporządzona przez „łagiernika” Jerzego Andrzejewa, ur. w 1888 r. w majątku Konna, gmina Zelwa, powiat wołkowski, województwo białostockie (sygnatura HJ/IV/50, klatki mikrofilmu oznaczone numerami 787–790). Oto spisany przez niego przebieg wydarzeń z września 1939 r. w Zelwie.

„W roku 1939 zamieszkiwałem u siebie w maj[ątku] Konna i tam byłem parokrotnie aresztowany.

Pierwszy raz byłem aresztowany 19 września 1939 r. przez miejscową ludność i umieszczony w »celi śmiertelników« w gmachu urzędu gminnego w Zelwie. Przeprowadzili nas czterech, oprócz mnie z osady wojskowej Konna osadników por. rez. Ignatowskiego, kaw[alera] or[deru] Virtuti Militari, rozebrali do bielizny i szczegółowo zrewidowali. Pozwolili zabrać ze sobą tylko tytoń, zapaliki i jedzenie. Zegarki i pieniądze odbierali.

Kiedy wszedłem do celi, to zastałem tam aresztowanych dnia poprzedniego: księdza rz[ymsko-]kat[olickiego] Kryńskiego Jana, w wieku 76 lat, księdza prawosławnego Jakobsona Dawida. Liczba aresztowanych w tym i następnym dniu prędko powiększała się tak, że w celi przeznaczonej na 12 osób mieściło się 36. Przywieźli i brutalnie wepchnęli obyw[atela] ziemskiego Bołędzia Jerzego, maj[ątek] Dziergiele, gm. Międzyrzecz, pow. Wołkowysk, były poseł na sejm, wówczas prezes powiatowy OZN; jego teścia Jelinka w wieku około 80 lat; obywat[ela] ziemskiego Meyszłowicza Oskara, maj[ątek] [...], uciekiniera z pow. szczuczyńskiego spod granicy; hr. Chojnowskiego, u którego zabrali 40 szt. bydła rasowego [...] z jego majątku [...] Zelwa; Jankowskiego Mikołaja, bufetowego ze st[acji] Zebra, ochotnika 1920 r.; Naumczyka, sekretarza sądu gromadzkiego Kamińskiego, obrońcę sądowego Jaskowicki[ego], oficera policji Hana, który na swoje nieszczęście powrócił z dwudniowej niewoli z Niemiec, policjanta Dębało, który dawniej służył w Zelwie i powrócił do żony, naczelnika poczty z Korczyna, obyw[atela] ziem[skiego] Dziekowski[ego] z wołkow[yskiego] powiatu, kilku wojskowych, którzy po rozbrojeniu wracali do swoich ognisk i zostali w Zelwie zatrzymani. Wartę przy areszcie pełnili miejscowi, przeważnie ze wsi Konna i Borodnicze, Białorusini. W zarządzie gminnym czołową rolę odgrywali mieszk[aniec] wsi Konnej, Rysiuk Paweł, 25 lat więzienia za propagandę komunistyczną, Sokacz⁴ ze wsi Karolin, który w dniu 20 września wrócił z więzienia za komunizm, Woronia z Woronicz.

⁴ O udziale w opisywanej zbrodni braci Sokacz wspomina także w swej relacji Julian Kosieradzki, który jesienią 1939 r. przebywał w więzieniu w Wołkowysku. Wraz z nim w celi byli także „[...] dwaj bracia Sokacz, komuniści z Zelwy, którzy w Zelwie zastrzelili księdza, popa, 3 policjantów, 4 oficerów, Amerykanina i 5 konfidentów” (zob. AAN, Kolekcja Andersa, HJ/IV/28, kl. 628–633).

Z samego rana około 10 po południu 21 września przez miasteczko na zachód ciągnęło wojsko sowieckie, więc co godzinę otwierały się drzwi celi i Sokacz z Woronią pokazywali aresztowanych przejeżdżającym lejtnantom sowieckim z oświadczeniem »oto panszczyki krwiopijcy, a oto ksiądz, który na wieży kościelnej przechowywał karabin maszynowy i strzelał do ludności«. Każdy oficer sowiecki przysyłał podoficera, który spisywał personalia aresztowanych i po godzinie jego zamieniał inny, aż wieczorem 21 września przyjechał sowiecki lejtnant, sądząc po czuprynie – Kozak i ogłosił, że będzie nas sądził. »Sąd« swój rozpoczął od godziny 7 wieczór i zakończył o 7 rano. Pierwsza jego czynność – oględziny rąk. Pulchne ręce powodowały epitet »burzyj arystokrata« – szczególnie badał ród, zajęcie i tok [ilość, obszar?] posiadanej ziemi.

Po pierwszym szczegółowym badaniu wszystkich aresztowanych w celi zaczął wywoływać do sali kancelaryjnej, która mieściła się na piętrze nad nami. Badanie pierwszych czterech prowadzili pod dźwiękiem radioaparatu. Widocznie był to aparat Terebina, ponieważ nie można było złąpać żadnej melodii i dźwięki przypominały dźwięki ap[aratu] Terebina, które słyszałem z Warszawy. W liczbie pierwszych czterech byli: Meysztowicz, ks. Jakobson Dawid, któremu zarzucili wysyłanie pieniędzy gen. Frankowi (wysłał kilka franków swojej siostrze do Paryża), ks. Kryński Jan oskarżony o ostrzeliwanie ludności miejscowej z karabinu maszynowego z wieży kościelnej, Meysztowicz, czwartego nie pamiętam.

Później z urywanych rozmów z mieszkańcami wsi Konnej dowiedziałem się, że pierwszym czterem przy badaniach [kazali], żeby wskazali, gdzie przechowują złoto, wbijali szpilki pod paznokcie i wyróżnili języki. Rozstrzeliwali tuż przy Urzędzie Gminnym za ścianą, stawiali twarzą do pobliskiego chlewu i z odległości dwóch kroków strzelali z nagana w głowę. Po skończonym badaniu [...] słyżał[em] tupot nóg po schodach z góry, później w okno padał blask latarni, mijała sylwetka prowadzonego w bieliźnie, pośpiesznie prowadzonego przez całą zgrają, w kilka sekund później strzał, powrót eskorty pod okno celi, zgrzyt klucza w zamku. Szeroko otwierają się drzwi, cela oświetla się latarnią elektryczną, w drzwiach kilka postaci ze skierowanymi w naszą stronę karabinami, do celi wkracza trójka: lejtnant, Sokacz i Wronia, ze skierowanymi na nas rewolwerami. Padła komenda »wstać« i kogoś wywoływali. Reszta kładła się spać i czekała w ciemnościach, czyja następna kolejka. Wszyscy oprócz Hana szli spokojnie po bohatersku. I Hana szedł z lamentem, przed samym rozstrzelaniem wyrwał się im z rąk i znikł w ciemnościach. Powstała strzelanina, podczas której ranili jednego ze swoich, a Hana złapali na drugi dzień w domu i tam zastrzelili.

Kiedy już świeciło słońce, wbiegł do celi lejtnant, popatrzył na wszystkich, zatrzymał wzrok na hr. Chojnowskim i zawołał »idiem«. Ten siedział, palił fajkę, najspokojniej odłożył ją, podniósł się, wyprostował i poszedł. Naoczni świadkowie, z sąsiedniej celi, okno której wychodziło na podwórko, gdzie rozstrzeliwali, opowiadali, że Chojnowski powrócił [odwrócił] głowę i kula trafiła około skroni, znosząc mu połowę czaszki.

Po rozstrzale Chojnowskiego znowu roztwarły się drzwi, wszedł chwiejnym krokiem lejtnant i urywaniem głosem oświadczył, że on również jest człowie-

kiem, potrzebuje odpoczynku, popatrzył na zegarek, powiedział, że jest godzina 7, będzie odpoczywał do godziny 12, a później znowu rozpoczyna sąd.

Przyszła godzina 12 (orientowaliśmy się po słońcu) – cisza, [potem godzina] 2, 3, wreszcie dowiadujemy się, że ten krwiożerca pojechał dalej. Później już w więzieniu dowiedziałem się, że ten lejtnant z Zelwy pojechał rozstrzeliwać m[ieszkańców] Świsłoczy, ze Świsłoczy do Łyskowca, zakończył w Grodnie, gdzie go aresztowali i dali 5 lat więzienia.

Powtarzam nazwiska rozstrzelanych: 1) ks. Kryński, 2) ks. Jakobson, ob[ywatel] Bolendź [wcześniej: Bołędź], ob[ywatel] ziem[ski] Jelinek, ob[ywatel] ziem[ski] Meysztowicz, 6) policjant] Dębało, 7) ochot[nik] Naumczyk, włość[cianin] Hana [wcześniej: oficer policji], 9) polski pp[or]. rez. Ignatowicz, 10) ob[ywatel] ziem[ski] hr. Chojnowski, dwóch pozostałych nie pamiętam.

Do poniedziałku w celi było znacznie spokojniej, część miejscowi pozwalniali. Do naszej celi wprowadzili resztę osadników z sąsiedniej celi, z której widać było rozstrzały. Na niektórych z nich rozstrzały te podziały [tak], że trudno ich było poznać. W poniedziałek 25 września przyjechało NKWD ze straży granicznej (zieloni) i kapitan zaczął spisywać personalia. Pod wieczór z pozostałych 24 połowę zwolnił, w tej liczbie i mnie, połowę załadował na ciężarówkę i odwiózł do Wołkowyska [...].”

W śledztwie dotyczącym zabójstw popełnionych w 1939 r. w miasteczku Zelwa, pow. Wołkowysk, prowadzone są nadal poszukiwania, przede wszystkim archiwalnych materiałów rosyjskich, które umożliwiłyby pełniejsze wyjaśnienie okoliczności tej zbrodni.



Fot. Władysław Bułhak

WANDA MARIA PASIERBIŃSKA

OD RUSKA DO GERMAŃCA

Przedstawiany tekst relacji obejmuje zasadniczo czas od 1 września do 1 grudnia 1939 r.¹ Jest on szczegółowym rękopiśmiennym zapisem przeżyć autorki w omawianym okresie. Spisywany był, jak mi wiadomo, na bieżąco lub (co wynikało z sytuacji) z niewielkim opóźnieniem w stosunku do dziejących się zdarzeń. Przygotowując relację do druku, w znacznym stopniu pominąłem wątki prywatne, nie wnoszące nic do naszej wiedzy o wrześniu 1939. Starłem się natomiast uwzględnić w największym stopniu elementy mogące pomóc badaczowi okresu identyfikować aurę wrześniowych dni na terenach Rzeczypospolitej zamieszkałych w dużej mierze przez mniejszości narodowe.

Wanda Maria Pasierbińska (ur. w 1904 r. w Stanisławowie, zmarła w 1985 r. w Warszawie) z domu Górka. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczennica prof. Ignacego Chrzanowskiego, nauczycielka.

1 września 1939 r.

„U wrót najjaśniejszej Rzeczypospolitej stanął wróg odwieczny”. Tak brzmiały pierwsze słowa komunikatu radiowego, którego wysłuchaliśmy, przejęci grozą – w przerwie odbywającego się egzaminu do gimnazjum. Faktem stało się to, co jak zmora wisało nad nami i nad światem od długich miesięcy, a nawet i lat. [...] Sprawa jednak obrony naszej niepodległości była święta. Choć więc stanęliśmy w obliczu przechodzącego siły nasze obronne niebezpieczeństwa – to jednak bezmiar zbrodni i krzywdy zadanej nam zdradziecko – ani na chwilę nie pozwolił wątpić, że się obronimy, że wytrwamy. Przecież sprawa nasza jest sprawą przyszłości Europy! Dlatego też z wiarą najgłębszą wysłaliśmy dnia 31 sierpnia 1939 roku naszego Ukochanego Tatuśka² i Najmilszego męża na święty bój. [...] I rozpoczęła się straszna wojna. Żywiół – powietrze, bez którego życia nie ma, stał się najokrutniejszym wrogiem człowieka. Opanowane przez straszne maszyny, nie posiadające granic – stało się polem bitwy, rozgrywającej się nad naszymi głowami. Wszyscy znaleźliśmy się na froncie, ale bezbronni i szukający choć najlichszego schronienia. [...] W rowie przeciwlotniczym słychać szepot modlitw, płacz dzieci, widać przerażone spojrzenia. [...]

9 września

W rowie przeciwlotniczym ja z Ewunią³, obok nas tłok ludzki. Groźny warkot samolotu. [...] Nagle ziemia zachwiała się w posadach raz, drugi i niezliczony raz, strumień gorącego powietrza uderzył w nas i oblał śmiertelnym potem. [...] Nad naszymi głowami przela-

¹ Po okresie wrzesień–grudzień 1939 r. forma zapisu zmienia się zasadniczo. Jest on prowadzony z założenia z perspektywy czasu – niejednokrotnie dalekiej – i traci w tym układzie nieco na swej wyrazistości.

² Tadeusz Pasierbiński (1901–1968), prof., pedagog, nauczyciel akademicki – prodziekan i dziekan Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, w 1968 r. zaangażowany w obronę studentów. W czasie wojny 1939 r. dowódca szwadronu 5. Pułku Kawalerii Wojska Polskiego działającego w ramach SGO „Narew”, jeńiec oflagów w Arnswalde (Choszczno), Woldenbergu, Dössel.

³ Córka autorki, Ewa Łysakowska z d. Pasierbińska (zm. 1993).

tują złowieszcze ptaki, wróg sieje zniszczenie, śmierć bogate ma żniwo. A my żyjemy, patrzemy na siebie nawzajem, czy to prawda. Bóg nas ocalił!!

Syreny znów wyją krótko, urywanie. Alarm odwołany. Wychodzimy niepewnie na powierzchnię ziemi. Wokoło cisza jesiennego wieczoru, przerywana krzykiem trąbki strażackiej – na niebie łuny pożarów. Ofiary nalotu (wśród 6000 osób, które w dniu 9 września zginęły w Brześciu, znaleźli się również p[raństwo] Suchanowie⁴ z dzieckiem, moja uczennica Wanda Gruszecka, kierownik „Uranii”, krewni Agnieszki Grochowskiej i wiele innych) znalazły wieczne schronienie w wielkiej „bratniej mogile”. [...]

Godzina 2 w nocy z 9 na 10 września

Krótką naradą poprzedza decydujący krok. Toporowski proponuje, by nie czekając ranka, który przynieść nam może jeszcze gorętsze chwile, opuścić miasto i szukać schronienia w jakiejś małej nie leżącej przy szosie wiosce. Wziąć ze sobą matę walizeczkę, by każdy tam mógł umieścić swój najniezbędniejszy bagaż. [...] Noc ciemna bezksiężycowa, na czarnym niebie gwiazdy – światło rzucają na ziemię. Od czasu do czasu niebieskie smugi lamp samochodowych oświetlają nam jezdnię i chodnik, miasto bowiem pogrążone jest w głębokich ciemnościach. Podążamy szybko, bagaż choć zdawało się [, że] mały, obciąża ramiona, tak by się chciało przystanąć, odpocząć, ale lęk przed świtem pędzi nas naprzód. Byle dalej od Brześcia, gdyż równo ze słońcem zjawiają się samoloty, które już przez dzień cały nękać będą miasto. Idziemy więc wytrwale, a obok nas, przed nami, za nami karawany ludzkie, jedni pieszo, obciążeni tobołami z pościelą, matki dźwigają dzieci lub wiozą w wózkach, drudzy na rowerach, a najszczęśliwsi na szczycie wyładowanej pod „niebo” furmanki. Ci mijają nas szybko – zazdrościmy im, że jadą, i że wcześniej znajdują się w bezpiecznym miejscu. Nikt z nas bowiem nie wiedział, że nie ma bezpiecznego miejsca na naszej biednej ziemi. Nie tylko bowiem miasta były przedmiotem bombardowania, lecz i pastwiska z bydłem, i niewinne dzieci w polu, wymachujące rączkami do samolotu. [...]

Godzina 5 rano

Doszliśmy do wioski odległej o 5 km od Brześcia. Z domów powychodzili ludzie i patrząc na nas, z ubolewaniem kiwają nad nami głowami. [...] Usiedliśmy na ławeczce pod chatą [...] Za chwilę zjawił się Toporowski z kierownikiem tamtejszej szkoły, który zaprosił nas wszystkich do siebie, by odpocząć i posilić się czym. Skorzystaliśmy skwapliwie z gościnności i pożywili kawą i chlebem.

W trakcie śniadania zelektryzowała nas znów syrena, której wycie dochodziło nas z Brześcia, znów nalot i straszne bombardowanie. Schroniliśmy się do rowu. Odgłosy eksplodujących bomb napęłniły nas znów grozą, pragnęło się tylko jednego, by oddalić się jak najszybciej od Brześcia. Koni nie można było dostać, zresztą nie mieliśmy dużo pieniędzy (ja 300 zł, a Topor[owski] 60 zł). [...] Idziemy razem (część towarzystwa jedzie, gdyż udało się nam zdobyć furmankę na kilkanaście kilometrów). Najważniejsze to, że bagaże jadą – ulżyło rękom, więc i ruchy mogą być szybsze. Przy sobie [...] mamy tylko maski przeciwigazowe. [...] Wreszcie pod wieczór dochodzimy, czy też dojeżdżamy do jakiejś wsi – dowiadujemy się, że nazywa się Podlasie. Tu trzeba zatrzymać się i przenocować.

10 września, niedziela

Jesteśmy utrudzeni, zmęczeni, zakurzeni. Poleszycy⁵ siedzą sobie na ławkach przed chatami, pogoda piękna – nawet upalna. Spoglądają na nas z zaciekawieniem, lecz bez

⁴ Większej części osób występujących w relacji niestety nie udało się zidentyfikować.

⁵ Autochtoni zamieszkujący obszar Polesia na obszarze II RP.

zbytnej życzliwości. Ale że jeszcze władze polskie są, więc też wójt nie odmawia wyszukania dla nas kwatery. [...] Gospodyni nasza „pulchnowarga” zapewnia nas, że izba czysta, więc i na podłodze nocleg będzie dobry. Dobrze więc, że [mamy] gdzie głowę położyć – teraz trzeba zakrzętnąć się za jakimś prowiantem. Zajrzaliśmy do jednej chaty i drugiej, brud straszliwy – chęć do jedzenia odchodzi, ale żołądek woła o swoje. Na bok więc wszelkie „burżuazyjne” przyzwyczajenia i uprzedzenia, garnuszkiem nie dającym się domyć pijemy mleko i jemy chleb, po którym setki much łązi. Jak łatwo dostosowuje się człowiek do zmienionych warunków życia [...]. Teraz dopiero, gdy pragnienie i głód zaspokojone, trzeba obejrzeć się za miednicą, by obmyć się z kurzu i potu. Cóż, kiedy miednica – to sprzęt nieznanym w tych okolicach. „Ma tu taką miskę tylko jedna gospodyni, ale w tym nosi jedzenie świniom”. Ucieszyliśmy się tą informacją i popędziliśmy do owej gospodyni. Miednica okazała się duża, ale nie do użytku ze względu na stan higieny. Przy pomocy jednak piasku i wody przyprowadziliśmy ją do możliwego wyglądu i z paradą zaniostaliśmy ją do owej kwatery. Zaczęło się generalne mycie „od głów do stóp”, aż się dzieciśka ze wsi zbiegły i z otwartymi dziobami gapiły się, co też tak „to państwo” się myje, oni to robią raz na rok przed świętem. Widowisko więc było nie lada – najpierw dzieci, potem panie, w końcu panowie. [...] Tymczasem panowie przygotowują nocleg – słoma pod głowę, jasiek zabrany z domu i pled do przykrycia. Kłaść się trzeba, zanim zrobi się ciemno, świecić bowiem nie można (zarządzenie przeciwlotnicze). [...] sen dobroczynny zszedł szybko na nasze oczy, i choć coś tam w słomie szeleściło, nie przeszkadzało nikomu i nikt nie zastanawiał się nad „istotą” tych odgłosów.

11 września

○ Świecie gospośka zaczęła nam deptać po nogach, po głowach – zależy od tego, kto znalazł się w jakiej pozycji w danym momencie – tak że nie sposób było wylegiwać się dłużej w „wygodnej pościeli”, lecz resztę drzemki trzeba było (jeśli kto miał ochotę) uzupełniać na słomie pod stodołą. [...] Okropne jest poczucie bezdomności i świadomość korzystania z cudzej łaski [...], ale to były pierwsze dni – później człowiek zhardział i przyzwyczał się do tego. Resztę dnia spędziliśmy, leżąc na słomie pod stodołą – samoloty bowiem stale krążyły, to paraliżowało nasze ruchy. [...]

12 września

Od świtu przez wieś przeciągają tabory wojskowe, niepokojący to widok. Chłoptwo kiwa głowami i wróży na podstawie wspomnień z wielkiej wojny, że „wrah – germaniec” [wróg – Niemiec – P.Ł.] zbliża się. Serce we mnie truchleje, opuszcza nas wszelka nadzieja i wiara, mimo to Top[orowski] karci chłopów za takie przypuszczenia. Ponieważ jednak huk armat od strony Brześcia coraz częściej się powtarzają, postanawiamy wędrować dalej. [...] Nad nami wciąż samoloty. Dopadamy do najbliższego lasu, rozproszeni wśród zarośli. [...] Czuje się człowiek jak bezbronne zwierzę szczute psami. [...] Nagle od strony szosy rozlegają się nawoływania: „Państwo, chodźcie prędzej, jest furmanka!” [...] Jesteśmy już przy wozie. Nasi przygodni znajomi, wśród nich „bohater w hełmie” (ochrona przed odłamkami) „panie dziejaszku”, mocuje się z chłopem, który za żadne skarby nie chce jechać, bo koń słaby. Lecz że siła „jest przed prawem”, udało nam się włożyć bagaż (majątek tych państwa plus nasze tobołki) [...]. Zrezygnowany chłop podcina szkapinkę, lecz ona ani drgnie. [...] Od czasu do czasu chłop buntuje się, chce zrzucić bagaż, a gdy prośby nasze nie pomagają, znajdują się i groźby. W taki sposób

dowleliśmy się do Radwanicz. Zatrzymujemy się przed posterunkiem policji. [...] Wszyscy są przerażeni i przygnębieni. Policja za parę godzin opuszcza posterunek, więc i my musimy wędrować dalej. [...] Słychać nalot i karabiny maszynowe. Biegamy spłoszeni, kryjemy się to w rowie, to pod drzewem, to znów w jakiejś starej karczmie. [...] Zmierzch zapada, można się zbliżyć do szosy. Z daleka widać tabory wojskowe. Dochodzimy do gościńca, chcemy dać odpoczynek nogom, więc prosimy oficera, by pozwolił nam przysiąść się na wozy. Pozwolił. [...] Wojsko podąża w stronę Kowla. Dojeżdżamy do jakiejś wsi, jest to Antonówka. Jest zupełnie ciemno. [...] Zatrzymujemy się przed szkołą, chcemy tu bowiem przenocować. Okazuje się jednak, że szkoła wypełniona po brzegi i miejsca nie ma. Nawinęła się jakaś kobiecina, przyniosła trochę mleka, którym pokrzepiliśmy się trochę, a w końcu ofiarowała nocleg w swej chacie. Izba duża, kilkoro dzieci śpi już w łózkach, dla nas zaraz będzie słoма. [...] Godz[ina] 12 w nocy. Gospośia budzi nas i oznajmia, że policja opuściła już swój posterunek – wszyscy uciekinierzy opuszczają wieś. Co robić!?

Godz[ina] 12 w nocy z 12 na 13 września

Wśród strasznych ciemności, w świetle gwiazd tylko, posuwamy się naprzód, nie znając zupełnie drogi, ale kierujemy się ciągle na wschód. [...] W godzinach południowych przychodzimy do jakiejś miejscowości. Z daleka widać duży budynek – szkoła-pomnik J[ózefa] Piłs[udskiego]. Chcemy trochę odpocząć. Nauczyciel gościnnie zaprasza nas do siebie, na stole kawa, chleb, masło, miód. Trudno się nawet napić czegoś ciepłego, bo samoloty nie pozwalają posiedzieć pod dachem. Lecą całymi eskadrami. Dach szkoły lśniący, obawiamy się, że będzie to nęcący obiekt. Kryjemy się więc pod drzewami. Nauczyciel radzi, by iść w kierunku Nowosiótek [...] Deszcz zaczyna padać, robi się ciemno. Trzeba będzie przenocować w Nowosiótkach. [...] Moja małeńka Ewunia już nic nie widzi – wciska się w kąt kanapy i już śpi. Przeszła bowiem w tym dniu 35 km!!! [...]

14 września

Wczesnym rankiem obudziło nas pukanie do okna, to przyjechały podwozy. [...] mamy zamiar kierować się do Lubieszowa – tam pojechał kurator i naczelnicy. Dubaj zna tamtejsze gimnazjum i pijarów, właścicieli tego gimnazjum – i jest pewny, że znajdziemy tam miłą gościnę. [...] Nerwy nieco spokojnieją, więc i humor po trosze wraca. Nazywamy naszą wędrowkę wycieczką krajoznawczą po Polesiu. Krajobraz monotony, smutny. Teren grząski, piaszczysty. [...] Przeraza najbardziej pustkowie, z rzadka spotykamy zabudowania ludzkie. Po drodze mijamy kilka jezior, największe z nich nosi nazwę „Orzechowe”. [...] Dookoła dymią torfowiska. Powietrze wilgotne, ciężkie. Brześć nie daje pojęcia o Polesiu, tutaj dopiero rozumie się, co to znaczy, że koń zabrnął w bagno i ruszyć nie może. [...] Przed zmrokiem wjechaliśmy do jakiejś dużej wsi, z jednej strony leśniczówka, z drugiej szkoła. [...] Wieś nazywa się Lelików – nauczycielka – p[ani] Kosińska, której mąż jest leśniczym. Szkoła [wypełniona] po brzegi policją, ani jednej izby wolnej. P[raństwo] Kosińscy proszą więc do swego prywatnego mieszkania – serdecznie nas goszczą. Gospośia wnosi na stół talerze gorącej zupy pomidorowej, następnie kurę gotowaną i półmisek kiszonych ogórków. Na koniec gorąca herbata. [...] Pani Kosińska szykuje nam „spanie” [...] na podłodze rozkłada się grubą warstwę słomy, na to baranica, pod głowę „prawdziwe” poduszki, do przykrycia koce. Jesteśmy zachwycone. [...] Łoże mamy „królewskie”. [...] Kosiński twierdzi, że już wszystko przepadło, szkoda uciekać, bo to nieszczęście wszędzie nas dogoni. [...]

15 września

Jedziemy dalej, tłuczemy się po wybojach i po drogach poleskich, które w czasie wielkiej wojny budowali Niemcy, umacniając rozmokłe miejsca okrągłakami, wycinanymi z przydrożnych lasów. Przetrawiły aż do nowej wojny i obecnie nam ułatwiają wędrówkę. Wszędzie po lasach [wyraz trudny do odczytania] grupki wojska i tabor. Przykry to przedstawia widok – bez dowódców jacyś wymizerowani, pozbawieni najelementarniejszych potrzeb – bo na widok bibułki, z której nasz furman kręcił papierosa, rzucają się na niego, tak że wszystkich nie miał czym obdzielić. Biedny żołnierz. [...]

16 września

[...] Samoloty już nie nękają, sądzimy więc, że sytuacja się poprawiła. Pewnie Niemcom zabrakło benzyny. Takie zdania słyszało się po drodze. Nie znaleźliśmy jednak istotnej przyczyny tej ciszy. Jeszcze kilka kilometrów do miejscowości, której nazwa Wielka Głusza. Jakiś chłop jedzie do młyna ze zbożem. Zaprasza, by przysiąść się na jego furmankę. Korzystam chętnie. [...] Wsiadam z furmanki. Zastępuje mi drogę jakiś młody chłopczyzna pod karabinem i w uczniowskiej czapce. Straż Obywatelska⁶. Podchodzi do mnie i żąda legitymacji. Kiedy przeczytał, że jestem nauczycielką z Brześcia, oznajmia, że do Brześcia już można wracać. Taki stamtąd był dziś telefon. [...] Wjeżdżamy w głąb miasteczka i szukamy posterunku policji. Policja jest, lecz sami nie wiedzą, co będzie z nimi za kilka godzin. Ponieważ jest to duża osada, obawiamy się, że dłuższy pobyt nie będzie bezpieczny ze względu na ewentualne naloty. [...] Najbliższa wieś Pohulanka – 4 km. [...]

17 września

[...] Ciemno już było, kiedy wyjechaliśmy z Pohulanki. Na drodze w Wielkiej Głuszy ścisk, wojska i taborów moc. [...]

18 września

[...] humory poprawiły się nieco. Krótki odpoczynek. [...] Aż tu nagle grom z jasnego nieba: bolszewicy idą!! Wieść tę straszną przywiózł Masojada⁷, którego wysłał do nas kurator z podwodami i radą, byśmy wracali do Brześcia, gdzie dziś wkroczyli już Niemcy. Znaleźliśmy się między dwoma ogniami – w sytuacji bez wyjścia. W każdym razie trzeba jak najszybciej usunąć się z terenów zamieszkałych przez z bolszewizowaną ludność białoruską.

[...] I trwoga, i radość na przemian przenikają moje serce. Wracamy do domu!! Lecz czy go zastaniemy? A jeśli nawet dom stoi, to czy ocalało nasze mienie?

[...] Opuściliśmy Wielką Głuszę, nie wiedząc o tym, że zaraz następnego dnia przechodził tamtędy mój Tade[usz] Jedyny ze swym szwadronem [...].

19 września

[...] Wszędzie cicho i pusto, nigdzie już nie widać naszych wojsk. Okropna świadomość, że już nie istniejemy, odbiera resztki sił. Jak to się stać mogło w tak krótkim czasie?

⁶ Straż Obywatelska – powoływana w sytuacjach kryzysowych (od 1918 r.) formacja obywatelska przeznaczona do utrzymywania porządku i współpracy z Policją Państwową w tym celu. Funkcjonowała w roku 1939.

⁷ Edmund Masojada – nauczyciel, po wojnie mieszkał w Warszawie na Saskiej Kępie, zmarł na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego stulecia.



Wanda Pasierbińska z mężem Tadeuszem i córką Ewą w Rytrze 1933 r.

Dokument z czasów II Rzeczypospolitej



Bony na obiad ze stemplem PCK, które Sowieci wydawali jako potwierdzenie zapisania się na wyjazd na tereny okupowane przez Niemców

Z archiwum Piotra Łysakowskiego



Wierzyć się nie chce. [...] Po południu docieramy do Lelikowa [...] Jest tu jeszcze trochę policji: sami nie wiedzą, co robić – wszyscy znaleźliśmy się w pułapce. [...]

20 września

Wyjeżdżamy o świcie. Około godz[iny] 10 przed południem zajechaliśmy do Dywina. [...] Spotykamy znajomą młodą nauczycielkę z Malinówki, u której znaleźliśmy miłą gościńnię, gdyśmy w kierunku Głuszy podążyli. Oznajmiła nam, że dziś w tej wsi chłopi zamordowali wójta, nastroje bardzo groźne [...] trzeba jak najszybciej stąd się usunąć. Jedziemy dalej, z nami kilkunastu młodych mężczyzn (przeważnie nauczycieli) na rowerach. [...] Jeden z naszych towarzyszy podróży ma jakiś podłużny, owinięty w papier sprzęt przywiązany do roweru. Dowiadujemy się, że to karabin pozostawiony przez jakiegoś żołnierza. Wiadomo, że posiadanie broni jest w obecnej chwili rzeczą niebezpieczną. Żądamy więc od niego kategorycznie, by się jej natychmiast pozbył. Oddalił się od nas, a za chwilę wrócił już bez broni, rozebrał ją na części i rozrzucił w różnych miejscach.

Jedziemy dalej – nagle na tle zmroku wyłania się jakiś tłum ludzi, zbliżamy się do nich [...]. Wtem staje naprzeciw nas jakiś uzbrojony wyrostek z czerwoną opaską na ramieniu i zatrzymuje nas wezwaniem w języku rosyjskim. Momentalnie otoczyła nas grupa podobnych „posipaków” [posipaki (ukr.) – siepacze – P.Ł.]. Żądają od nas wydania broni, w przeciwnym razie przeprowadzona będzie rewizja. Ewa drży z lęku i płacze. Nikt z jadących broni nie ma, mimo to wóz przeszukują, przetrząsają słomę i grożą, że jeśli znajdą, pójdziemy wszyscy „pod ścianę”. Na drugim wozie również przeprowadzają rewizję, tam są dwa rewolwery [...]. Jednak „nowi nasi władcy” nie mają jeszcze wprawy w rewidowaniu, a może są trochę skrępowani nami, za szybko bowiem przeobraził się cały dotychczasowy porządek społeczny. Zamarte serce moje z trwogi zaczyna bić na nowo, kiedy po skończonej rewizji pozwolono nam dalej jechać. Teraz jednak trzeba się koniecznie broni pozbyć. Widziałam, z jakim bólem ów młody człowiek cisnął w pole zgrabny miniaturowy rewolwer. Było to bolesne przeżycie. Zbliży się noc, a my znaleźliśmy się wśród „wilków”, nie wiadomo więc, gdzie i jak noc spędzić. Ujechaliśmy z pół kilometra – znów zatrzymują „czerwoni”. Powtarza się ta sama historia, rewizja za bronią, a przy tej okazji grabież rowerów. Czujemy nienawistną atmosferę i słyszymy pogroźki, gdy ruszamy dalej. Wjeżdżamy do wsi – na drogach moc parobków i wyrostków, głowy zadarte, papierosy w zębach. Pytamy o szkołę. Odpowiadają po rosyjsku, że nauczyciel uciekł, ale oni mogą rozbić drzwi i wpuścić nas, byśmy przenocowali. Wobec takiego przedstawienia sprawy obawiamy się, że nasze osobiste bezpieczeństwo jest pod wielkim znakiem zapytania. Dlatego też dziękujemy za „gościnność” i ruszamy dalej⁸. [...]

21 września

Teraz już co kilkaset metrów wznoszą się przed nami bramy triumfalne przygotowane na powitanie „przesławnej czerwonej armii”, która granicę naszą przekroczyła. Przy każdej bramie rewizja. Już zdążyliśmy się do tego przyzwyczaić. [...] W godzinach południowych

⁸ O tym, że zagrożenie życia było w tym momencie realne, świadczą relacje i dokumenty z tego okresu – publikowane np. w pracy L. Kulińskiej, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947, Dokumenty zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, t. II, Kraków 2003. Wymienione relacje i wspomnienia dotyczą co prawda obszaru zasiedlonego przez ludność ukraińską, ale nie ma powodu, by spodziewać się innej postawy Białorusinów i Poleszków wobec „polskich panów”.

zbliżaliśmy się do przedmieść Brześcia. Z daleka ujrzeliśmy już hełmy krzyżackie i zielono-niebieskie mundury. [...] Dojeżdżamy do straży. Zatrzymują nas, każą oddać broń, a nawet „Messer und Federmesser” [nóż i szczyryk – P.Ł.] [...]. Przy drodze piętrzą się stopy tych „niebezpiecznych” narzędzi, ponadto jeszcze i maski gazowe. Za nami i przed nami cała karawana wozów z powracającymi do domów uciekinierami. Wszystkich nas trzymają dwie godziny na przymusowym postoju – w końcu na znak pruskiej łapy ruszamy dalej. Jesteśmy coraz bliżej Brześcia [...]. Na przedmieściu ślady wojny: brak szyb, które wypadły wskutek bombardowania, tu znów zgliszcza ubogich zabudowań. [...] Mieszkanie [...] doszczętnie ograbione. Wieść tę przyjąłam obojętnie, przecież uchodząc z Brześcia, pragnęlibyśmy tylko uratować życie, wszystko inne pozostawiliśmy na łaskę losu. [...] Trudno opisać obraz, jaki przedstawił się naszym oczom: jedna straszna ruina, grabież przybrała tu barbarzyńskie formy. Szafy porozbijane siekierami czy też bagnietami otwierały przed nami swe puste wnętrza, na podłodze potop fotografii i gmatwanina różnych strzępów rzeczy [...]. Ze ścian pozdzierane dywany, sterczą tylko gwoździe lub widnieją dziury w tynku, z okien zdarto firanki. [...] Spizarnia pusta [...]. W kuchni stopy niemytego naczynia z zapleśniałymi resztkami jedzenia (z uczyty rabusiów), wszystko obrosło pleśnią. [...] Ewunia mądre dziewczątka – mówi do mnie: „To nic, mamusiu, żeby tylko Tatuś zdrowo i prędko wrócił”. Kiedy jednak zobaczyła na podłodze ukochaną swoją lalkę z rozdeptaną główką – rozplakała się. [...] Wracając do tych naszych strat materialnych, to wszystko, co było złożone w Kuratorium, a więc meble – również przepadło. Bo jakimże schronieniem jest publiczny gmach w czasie bezprawia i „bezkrólewia”. Rozbitą częściowo w czasie bombardowania, stanął otworem dla tych, którzy chętnie cudzą własnością się dzielą. [...] Obie z Ewunią spałyśmy razem – cudownie. Mimo to przez sen słyszałam jadące przez całą noc samochody i czołgi niemieckie. Niemcy bowiem opuszczali Brześć przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

22 września

W związku z tym znowu popłoch. Przybiega rano Ciechowiczowa i namawia nas, byśmy wszystko zostawili i razem z wojskiem niemieckim przesunęli się za granicę Bugu, dopóki jeszcze nie jest zamknięta. Posterunki bolszewickie już są na ulicach, a postacie ich budzą grozę. [...] Oświadczam stanowczo, że się nie ruszam, na ziemiach naszych jeszcze wojna, Warszawa się broni, mogę się więc znów znaleźć pod kulami – zdaję się więc na wolę Boga i stanowczo decyduję się pozostać. [...] W południe odbyła się pod „województwem” „wielka uroczystość” zawieszenia sztandaru bolszewickiego na miejsce swastyki przy dźwiękach hymnów obu naszych „przyjaciół”. Wojsko niemieckie opuściło już Brześć – granica zamknięta! Zamknięta! Zdawało się tak jak wieko trumny, z której wyjścia nie ma. [...] jeśli szkoły otworzą, będziemy zatrudnione. Ale jak będzie wyglądać praca w bolszewickiej szkole, nikt nie wie. [...]

6 października–21 listopada

Rozpoczął się rok szkolny w szkołach. Ewa poszła do szkoły. (Nic nie wiedziałyśmy o tym, że w tym dniu nasz tatuś jedyny został wzięty do niewoli). Nauka w gimnazjum rozpoczęła się 11 października. Pierwszym kategorycznym zarządzeniem władz wykonanym za pośrednictwem naszego dyrektora [Chodkowskiego – P.Ł.] było zdjęcie krzyży i zakaz odmawiania modlitwy przed i po nauce. Nie miałam odwagi i siły spojrzeć na tę młodzież, przed którą tak niedawno jeszcze stawałam jako wychowawczyni głosząca miłość Boga i Ojczyzny. Dziś kazano nam temu przeczyć, a tym samym kłamać. Serca jednak się buntują –

młodzież samorzutnie wstaje do modlitwy przed wejściem nauczyciela do klasy i po wyjściu, by go nie narażać. Żydówki patrz na to z ukosa.

Gimnazjum nasze (dawniej Polskiej Macierzy Szkolnej) zmieniło się nie do poznania. Każdy, kto pragnie wiedzy, ma prawo ją zdobywać. Hasło piękne! Ale przychodzi młodzież bez przygotowania, bez kwalifikacji umysłowych, ale pewna siebie, z góry spoglądając na koleżanki i nauczycieli [...].

[...] Do grona naszego przybyła nauczycielka Rosjanka – jesteśmy wszyscy pod obserwacją [...]. Jedyne w swojej klasie czuję się jak między swoimi. Godziny polskiego są lekcjami patriotyzmu, mówimy o Polsce i wierzymy, że „zemsta jest nasza”! Przypominają się czasy niewoli rozbiorowej, tajnej szkoły polskiej – mówimy cicho, ktoś zawsze nadstuchuje, czy nie zbliżają się podejrzane kroki. Wychodzę z klasy podniesiona na duchu wiarą i postawą młodzieży. [...] Jedno zdarzenie, które przytoczę, świadczy [o tym], jak [dziewczęta] nie lękały się kary i prześladowania za „występek” (!), lecz wypowiadały głośno, co czują i czego pragną. Zbliżyłam się pewnego dnia do klasy IIa na lekcję. Zza drzwi dochodzą mnie słowa wypowiedziane entuzjastycznie. Poznają głos Hali Słoneckiej. Nadstuchuję uważnie i oto... [słyszę:] „i będzie Polska od morza do morza...” Uświadamiam sobie momentalnie, iż jest to klasa o zespole narodowościowo mieszanym, są tam i Rosjanki, i Żydówki – doniosą i nieszczęście gotowe. Wchodzę więc ostro do klasy. Hala stoi na katedrze – koleżanki wpatrzone w nią, a ona kończy ...„więc cierp i módl się człowieku...”!

Byłabym ją uściskała, lecz wobec klasy trzeba było milczeniem pominąć to, co usłyszałam, jak gdybym nic o niczym nie wiedziała. Po lekcji jednak zawołałam ją do siebie. Wiedziała, o czym chcę z nią mówić. Po kryjomu wtyka mi w rękę kartkę: „proszę sobie przeczytać – to jest przepowiednia o Polsce”. [...]

Zbliżała się uroczystość Wielkiej Rewolucji. Oczywiście wszystkie szkoły mają wziąć udział w pochodzie. Im „piękniej” która z nich będzie udekorowana, tym większe uznanie zyska u władz, a krótko mówiąc, zapewni sobie prawo istnienia. Idą więc okólniki dyrektorskie do klas, które mają wybrać komitet uczniowski mający ułożyć program uroczystości. Z grona poza kilkoma osobami i ja należę do komitetu z racji udzielanego [tj. wykładanego] przedmiotu. [...] Przygotowuję więc dwa utwory Konopnickiej: *W piwnicznej izbie* i *Wolny najmita*. O reszcie programu niech myślą inni. [...] Żydówki przystrajają hall bolszewickimi portretami i godłami – wszędzie czerwono, aż oczy boją. Po korytarzach kręci się moc Żydów i różnych podejrzanych typów. [...] Wieczorem z dnia 6 na 7 ma się odbyć w szkole akademie. Dziewczynki ostentacyjnie przychodzą niedbale ubrane, by zaakcentować swój stosunek do uroczystości. Każda z nich w kieszeni fartucha ma „siemieczki” [pestki roślin oleistych, a szczególnie pestki słonecznika – P.Ł.]. Zachowują się krzykliwe, hałaśliwie. Kpią z zarządzenia dyrektora: „w czasie śpiewania *Międzynarodówki*⁹ wstać – następnie wznosić głośne okrzyki”. Dyrektor spogląda w tłum młodzieży przerażonymi oczyma, obawia się, że ktoś z „władzy” przybędzie na uroczystość. Poleca więc nauczycielom rozsiąść się pomiędzy młodzieżą i pilnować porządku. Lecz jestem nie tylko „wśród niej”, ale i „z nią” jednakowo czuję.

Program rozpoczyna *Międzynarodówka*, dyrektor daje rozkaz, by powstać. Ociągając się, niektóre uczennice wstają, inne opierają się i zwieszają na krzesłach, inne ledwie się unoszą, wszystkie natomiast czynią hałas posuwanymi krzesłami, szeleszczą rozgryzanymi pestkami, a nawet półgłosem rozmawiają. Nastrój iście „bazarowy”. Towarzyszy on całej części wykonywanej w języku rosyjskim przez koleżanki – Żydówki. Natomiast entuzjastycz-

⁹ Podówczas hymn ZSRS (do 1944 r.).

nie przyjmuje „widownia” polską część programu. Utwory Konopnickiej, Szopenowskie mazurki nagradzane są rzęsiстыми oklaskami, a już nie milkną brawa w czasie pięknie wykonywanych tańców ludowych [...]. Szczęście, że nikt z przedstawicieli władz nie przybył na „naszą” akademię. Dyrektor drżał, co z tego wyniknie, jeśli ktoś doniesie. Na drugi dzień rano przed [godziną] 8 zbiórka w szkole. Kolumna udekorowana ma wziąć udział w pochodzie. Rozgrywają się wprost sceny na dziedzińcu szkolnym przy wciskaniu przymusem do rąk uczennic „sierpów i młotów” oraz portretów i transparentów. Uczennice płaczą, dostają spazmów, łamią i rzucają w błoto czerwone chorągiewki [...]. Włóczyli tak młodzież przez kilka godzin po ulicach miasta, na koniec odbyła się defilada przed trybuną pod dawnym „województwem”. Kilka kroków dalej po przeciwnej stronie wznosi się kościół. Wszystkie uczennice jak na komendę odwracają głowy od trybuny, na której „ramię przy ramieniu” stoją Moskale i Niemcy – i zwracają je w stronę kościoła. Żegnają się wyrażnym, wielkim krzyżem, chłopcy odkrywają głowy. Na jezdni, którą przeszły kolumny młodzieży, moc wdeptanych w błoto... czerwonych chorągiewek... Uroczystość skończona! Teraz trzeba się ustawić w jakiejś kilometrowej kolejce, gdyż dziś (podobno!) z racji „wielkiego święta” będzie można zdobyć kawałek białego chleba!

Stałam więc na kilka godzin w „ogonku”, lecz białego chleba już zabrakło, był czarny. Zdobyłam 3-kilogramowy bochenek. Tak nagradza się „trudiaszczyj naród” [lud pracujący – P.Ł.] w bolszewickim raju!

Rocznica rewolucji zbiega się niemal z naszym świętem narodowym – 11 Listopada, rocznicą odzyskania niepodległości. Tym boleśniejsze więc były dla nas te czerwone obchody.

Jest ponury i smutny dzień listopadowy. Rzesze młodzieży spieszą do szkoły. [...] Dochodzimy do bramy kościelnej (tędy prowadzi droga do szkoły). Główne wejście i kościół – zamknięte. Mimo to na cmentarzu moc młodzieży. Odszukaliśmy i my boczne wejście i jesteśmy już wśród modlących się. Łez powstrzymać nie mogę, płyną same. Jakaś dziewczęca postać rozpięta krzyżem na zamkniętych drzwiach kościoła. Wszyscy na kolanach pogrążeni w głębokiej modlitwie. [...] Dziewczęta łkają, w oczach chłopców błyszczą łzy. [...] Jesteśmy już w szkole. Po korytarzach przechadzają się dziewczęta – są odświętnie ubrane, jakieś ciche, spokojne i poważne. Dziś dyżur pełnię ja – stałam jak zwykle na podwyższeniu. Wtem mimo woli spojrzałam na powierzchnię jego [tj. podwyższenia] – na warstwie kurzu czyjaś ręka wypisała słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła...” Taki był program naszej akademii...

Rozchodzimy się do klas – ciężiej niż zwykle dziś prowadzić lekcję. Wtem wieść przebiega gimnazjum: w szkole jest bolszewicki inspektor – będzie wizytował lekcje – właśnie dziś! Zaczynają się więc szykany. Momentalnie przebiegam myślą tematy lekcji w poszczególnych klasach: w klasie IV pozytywizm. Będziemy mówić o kulcie pracy – z aktualizacją oczywiście. W klasie III – czasy złotej wolności szlacheckiej – tu woda na ich młyn. W I licealnej *Krótką rozprawa Reja* – użyją sobie na księżkach. W klasie IIa *Bogurodzica*. Tu trudniej będzie o „aktualizację”. Lękam się, że może ta klasa będzie przedmiotem wizytacji – co pocznę z tym tematem! W ostatniej chwili błyska mi myśl, że w razie wizytacji poprowadzę lekcję językową, coś łatwego z powtórki.

Cztery godziny lekcyjne przewlokły się już żółtym krokiem w atmosferze strasznego napięcia nerwów, dotychczas u mnie inspekcji nie było. Lekcja piąta! Idę do klasy II. Waham się chwilę, jaką lekcję rozpocząć – wtem na korytarzu słyszę kroki zbliżające się do mojej klasy. Za chwilę dyrektor otwiera drzwi i wpuszcza jakieś „indywiduum”, sam zaś do klasy nie wchodzi. „Wizytator” ów – jak się okazało – był za czasów polskich nauczycielem w prywatnej polskiej szkole powszechnej [...] – nazywa się Lizdenko (Ukrainiec). Zanim usiadł, podchodzi

do mnie i podaje mi temat lekcji: „Poprowadzić (!) lekcję na temat stosunków narodowościowych w Zachodniej Białorusi i na temat przestawnej Czerwonej Armii”. Miałam do wyboru: albo wykonać polecenie „władzy”, albo oznajmić mu, że mam inny temat lekcji przygotowany: *Bogurodzicę*. To ostatnie byłoby jednoznaczne z moją deklaracją ideową – nazajutrz można już było nie przyjść do szkoły i rozpocząć daleką podróż na wschód.

Myśl o Ewie nie pozwoliła zdobyć się na takie bohaterstwo – co się z Nią stanie, kto się Nią zaopiekuje [...]. Rozpaczam więc lekcję według „rozkazu”. W ustach gorycz, język suchy jak wiór, głos więźnie w gardle. Polecam uczniom w związku z powtórzeniem nauki o składni utworzyć zdania, których treścią będą wydarzenia z ostatnich czasów. Cisza grobowa była odpowiedzią na to. Patrzą tylko na mnie wylęknionym błagającym wzrokiem, czuję, że przez usta przejść im nie może kłamstwo, którego w tej chwili od nich żądam. Atmosfera jest straszna – czekać na dobrowolną odpowiedź nie mogę, wzywam więc żydówki [tak w tekście – P.Ł.], których uczucia patriotyczne nie są zranione. Podaję więc zdania: „Dnia 22 września przestawna Czerwona Armia wyzwoliła spod jarzma ludność Zachodniej Białorusi”. „Związek Sowiecki zapewnia wszystkim narodowościom szczęśliwą przyszłość”. Wywołuję na ślepo nazwiska uczennic, [...] godzina wlecz się – sił mi już brak i fizycznych, i moralnych. [...] By odpocząć, polecam uczennicom wpisać te zdania do zeszytów. „Wizytator” wstał i przechadza się między ławkami. Nareszcie dzwonek! Koniec męki, przynajmniej na dziś. Lizdenko bierze zeszyt jednej z uczennic i wychodzi z klasy, dając mi polecenie, bym zgłosiła się w kancelarii dyrektora na rozmowę z nim. Mówi do mnie i do dyrektora przez „wy”, mówi po rosyjsku, lecz ja oświadczam, że nie znam tego języka. Przegląda zeszyt i robi mi ostrą uwagę w związku z doбором tematów wypracowań. Brak tam – według niego – tematów aktualnych, które tak żywo młodzież interesują, i o których z taką radością (!) pisałyby. Cóż za znawca dusz ludzkich!! [...] W dalszej rozmowie podkreśla, że młodzież entuzjazmuje się nowym ustrojem, ale ja hamuję ją. Najchętniej powiedziałabym mu, co myślę, lecz wolę milczeć. Milczenie ma też swoją wymowę. Na zakończenie rozmowy dowiedziałam się, że jeszcze będę „dobrą nauczycielką”, ale muszę poczuć ducha bolszewizmu i przejść się nim. Nauczyciel bowiem stoi na pierwszym miejscu wśród inteligencji – kroczy na czele ludu, jeszcze przed wojskiem, musi to być pewny (!) człowiek. A jeśli takim nie jest – to jest wrogiem – toteż postąpi się z nim jak z wrogiem. Tak! Dla mnie wśród nich miejsca nie ma! [...] Po strasznym jednak przeżyciu w szkole dnia 11 Listopada – postanowiłam [...] z Brześcia uciekać. Jeśli tego nie uczynię, czeka nas jeszcze gorszy los: wywiezienie w głąb Rosji, a może i rozłąka z dzieckiem. Toporowscy już wcześniej rozpoczęli likwidację resztek swego mienia – całymi dniami płaczą się po mieszkaniu Żydzi, którzy zawsze mają pieniądze i wszystko kupują. [...] Życie upływało w ciągłym lęku, że ktoś [na] nas doniesie władzom, a te uniemożliwią nam ucieczkę. [...] dowiedziałam się [...], jak wygląda przeprawa przez „zieloną granicę”. Jest to przedsięwzięcie pełne ryzyka. Samo dojście do Bugu przez teren strzeżony przez milicję jest niebezpieczne, można wpaść w ich ręce. Następnie przeprawa przez Bug na małej łódce wśród ciemności nocy! [...] mówiono nawet, że coraz ciężiej jest przejść przez granicę. [...] Tymczasem rozeszła się wieść, że granica będzie otwarta. W tym celu trzeba zarejestrować się na wyjazd. Stoimy więc od świtu w kilometrowym „ogonie”. Wreszcie jestem już przy upragnionym biurku – podaję dokumenty – jestem już zarejestrowana, a jako dowód otrzymuję kwitek z napisem... obiad [na krawędzi strony doczepione dwa kwitki z napisem „obiad” ostemplowane pieczątką: Polski Czerwony Krzyż Okręg Poleski. Jeden nosi numer 15159, drugi 15160 – P.Ł.]. Trudno więc uwierzyć, że jest to poważnie potraktowana sprawa,

wygląda to raczej na kpiny lub wytapywanie pewnych osób przez rosyjskie władze¹⁰. Znaleźliśmy się więc w bardzo ciężkiej sytuacji. Decyzja ucieczki czy też w obecnych warunkach pozostanie w Brześciu połączone jest z niebezpieczeństwem. Z dwójga z tego jednak wybieramy pierwsze. [...] Termin jużznaczony: jutro wieczór.

22 listopada

Rano idziemy jeszcze do szkoły, mówię całą prawdę dyrektorowi – żegna się ze mną serdecznie [...]. Modliłam się gorąco, by Bóg pozwolił nam szczęśliwie przepawić się na „tę lepszą” (?) stronę. [By oddalić niebezpieczeństwo „wpadki” i aresztowania, autorka postanowiła pojechać w stronę Białegostoku i z tego miasta jako osoba nieznaną na miejscu – co stanowiło pewną ochronę – rozpocząć przepawę na zachód. Po licznych perypetiach znalazła się wraz z córką na granicy w okolicach Czyżewa po stronie sowieckiej, tu następuje próba przepawy przez kordon – P.Ł.] [...] po gościńcu uwijają się jak psy strażę, gdyż teren ten – to pas nadgraniczny. [...] Nagle ujrzeliśmy jakąś chatę stojącą na uboczu. [...] Wchodzimy do izby, w której jedenaście osób czeka na przewodnika, my również dołączamy się do tej grupy. Tymczasem gospodarze częstują nas kołaczem¹¹ i gorącym mlekiem [...] – jak to dobrze [...]. Jest godzina 5 po południu 28 listopada. Zapada ciemna noc. [...]. Posuwamy się ostrożnie za przewodnikiem, który jest widoczny jedynie dlatego, że ma na plecach biały worek [...]. Brniemy po rozmiękłym gruncie, jest bardzo ślisko [...]. Wreszcie wchodzimy na otwartą przestrzeń, był to pas neutralny. Przejście przez ten dwukilometrowy teren było bardzo niebezpieczne. Poruszać się można było jedynie czotgając się prawie bezszelestnie. Co chwilę otrzymujemy sygnał, by się zatrzymać, co oznaczało, że grozi jakieś niebezpieczeństwo. [...] Nagle... błysnęło jakieś światółko, to oświetlone okno, jeszcze kilka posunięć, czotgając się, i oto przewodnik oznajmia nam, że przeszliśmy granicę i jesteśmy już po stronie niemieckiej. W tym domku z oświetlonym oknem jest punkt zborny dla tych, którzy już przebyli tę morderczą ucieczkę przez granicę i przygotowują się do dalszej drogi. [...] Wtem otwierają się drzwi chatynki i wchodzą Niemcy w mundurach. Jeden z nich w ten sposób odezwał się do nas: „Od Ruskaście uciekli do Germańca” [tak w tekście – P.Ł.]. Był to zapewne Polak z Prus Wschodnich, a co kryło się w treści tych słów? Kto wie? Może miał na myśli stare powiedzenie: „z deszczu pod rybnę”? [...]. Na dworcu w Małkini, zanim nadjechał pociąg do Warszawy, byliśmy świadkami sceny znęcania się żołnierza niemieckiego nad Żydem, ciągnął go za pejsy, kopął. Ogarnęło nas przerażenie na ten widok i trwoga, co nas czeka w tym „wyśnionym raj”, do którego idziemy przez mękę i trud przekradania się przez granicę. [...]

Opracował Piotr Łysakowski

¹⁰ Obawy były niewątpliwie uzasadnione – jak wynika z wielu publikowanych relacji, tego typu akcje służyły do przygotowania list „proskrypcyjnych” do kolejnych fal wywózek, które miały już wkrótce nastąpić na ziemiach RP wcielonych do ZSRS po 17 IX 1939 r.

¹¹ Po tym słowie znajduje się przypis, który jest objaśniony na dole strony w sposób następujący: „Nazajutrz miało odbyć się tu wesele, więc różnych wypieków było w bród”.

KAZIMIERZ GÓRSKI

LWOWIAK NA WEMBLEY

Kazimierz Górski urodził się w 1921 r. we Lwowie. Jego ojciec - Maksymilian - był obrońcą Lwowa w 1920 r., pracował jako maszynista na kolei, miał poglądy pepesowskie. Matka Zofia zajmowała się domem. Rodzina była duża - Kazimierz miał cztery siostry i jednego brata. Mieszkali w kolejarskiej dzielnicy Bogdanówka. Przyszły trener chodził do szkoły powszechnej na ul. Sienkiewicza, a później do IX gimnazjum. Pieszko miał do dworca głównego 15 minut, a 5 minut na boisko Robotniczego Klubu Sportowego.



W domu były bogate tradycje obchodzenia Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Do kościoła chodzili starsi. My jako uczniowie podczas uroczystości spotykaliśmy się na nabożeństwie w szkole, w sali gimnastycznej, a potem szliśmy oglądać mecze. Trzeciego Maja i 11 Listopada chodziliśmy na defilady. Ojciec brał w nich udział, maszerował razem z innymi obrońcami Lwowa. Pasją ojca była hodowla gołębi pocztowych. Interesowało się nimi wojsko, które puszczało je ze 100, a potem 150, 200 km od naszego domu i sprawdzało, czy są zdolne wrócić na miejsce z rozkazami. Teraz to się może wydawać śmieszne, ale wtedy poważnie podchodzono także do takich sposobów łączności.

„Sarenka”

Gra w piłkę zaczęła się podwórku, potem po lekcjach w szkole. Bramki ustawiało się z teczek. Grałem w RKS-ie w juniorach, a później – mając 16 lat – w lidze okręgowej razem z seniorami. Nie byłem mocno zbudowany, raczej chucherko. Na boisku miałem pseudonim „Sarenka”, dlatego że uczniowie gimnazjum mieli zakaz gry w klubach dla dorosłych. Teraz trudno w to uwierzyć, ale tak było. Takich sportowców było wtedy więcej. Miałem znajomego rekordzistę Polski w biegu na 100 m, który nazywał się Siennicki, a biegał pod pseudonimem Danowski. Za należenie do klubu sportowego groziło wyrzucenie ze szkoły. Określenie „Sarenka” wzięło się stąd, że choć mizernej postury, byłem niezwykle szybki i zwrotny. Grałem w napadzie i na prawym łączniku. Dla mnie prawa czy lewa noga to było wszystko jedno i ogrywałem starszych zawodników. Do dziś zachowałem gazety z tamtego okresu, w których jest napisane, że w meczu wyróżnił się „Sarenka”. Tak było szczególnie w lwowskiej lidze okręgowej, do której przed wojną należały również drużyny ze Stryja, Jarosławia, Przemyśla czy Rzeszowa. Z niej wchodziło się do pierwszej ligi.

Trenowali nas starsi piłkarze. Pamiętam jednego z nich, o nazwisku Deutschmann, który był zawodnikiem Pogoni Lwów. Był naszym grającym trenerem. Czy ktoś jeszcze grał

z mojej rodziny? Nie, mój brat miał 10 lat i można powiedzieć, że mi wtedy buty nosił. Piłka była bardzo popularna w mieście i na przykład w niedzielę różne zespoły grały na naszym boisku prawie przez całą dzień.

Zielona trybuna

We Lwowie były wtedy trzy dobre drużyny: Pogoń, Czarni i Lechia. Wcześniej była jeszcze żydowska drużyna Hasmonea. Chodziłem na Pogoń i oglądałem wszystkie mecze ligowych zespołów. W okresie Wielkanocy przyjeżdżały wtedy do Lwowa zagraniczne drużyny. Podglądałem wybitnych zawodników z drużyn austriackich, czeskich czy węgierskich. To była czołówka Europy. Miałem miejsce na tak zwanej zielonej trybunie, czyli na drzewie. Bardzo trudno było się na nie dostać, bo policjanci jeździli na koniach i nas spędzali. Te drzewa to były rozłożyste kasztany, które rosły za parkanem. Dziś już ich nie ma, bo teraz jest tam jednostka wojskowa.

Moim idolem był zawodnik Pogoni Lwów Michał Matyas. Był świetnym bramkostrzelnym technikiem. Pamiętam też najlepszego polskiego zawodnika Ernesta Wilimowskiego z Ruchu Chorzów (który później w czasie wojny grał w reprezentacji Niemiec). Kiedy przyjeżdżał ze swoją drużyną, na mecz przychodziło od razu o dwa tysiące kibiców więcej. Miał wspaniały drybling, jak dostał piłkę w polu karnym, to bramka była niemal pewna. Mijał obrońcę, bramkarza i wjeżdżał do pustej bramki, a ludzi to podrywało. Podpatrywałem też innych zawodników. Świetny był Sindelar z reprezentacji Austrii, Pitza z Czech czy Binder z Rapidu Wiedeń, który był bardzo wysoki i dobrze zbudowany i po boisku poruszał się tak, jakby chodził, a nie biegał. Strzał miał straszny, widziałem, jak strzelił z 40 metrów i ta piłka nie wiadomo kiedy wpadła do bramki. To były dla mnie wzory, które naśladowałem razem z kolegami. Tak się to zaczęło.

Klub szachowy

Nigdy nie przypuszczałem, że będę trenerem. Gra w piłkę sprawiała mi satysfakcję, ale obok mieścił się jeszcze ligowy klub szachowy Legion i w okresie jesienno-zimowym chodziłem tam i patrzyłem, jak grają w szachy. Zacząłem grać i wygrywać, nawet ze starszymi panami. Wróżono mi nawet wielką przyszłość szachową, ale zostawiłem ją dla piłki, bo młodzież musi się wyżyć, wybiegać. Szachy na pewno mi pomogły, bo rozwijały umysłowo i analitycznie. Spotkania szachowe rozpisywane były na poszczególne ruchy, które później się analizowało i wyciągało wnioski, zwłaszcza po przegranych meczach. To pokazywało, gdzie popełniło się błąd, czego można było uniknąć, a także uczyło przewidywania ruchu przeciwnika. Zalecam to podczas spotkań młodzieży. Dobrze



Kazimierz Górski (stoi trzeci z prawej) z kolegami na obozie Przystosobienia Wojskowego; Nadwórna 1939 r.



Kazimierz Górski (czwarty z prawej) z drużyną Spartaka Lwów, na charakterystycznie przystrojonym przez Sowieców portretami przywódców stadionie, Lwów 1940 r.

grali w szachy także moi koledzy trenerzy Apostel czy Strejla. Po latach te umiejętności pomagały mi wyciągnąć wnioski z przegranych spotkań na boisku. Pamiętam, jak przyjeżdżali mistrzowie szachowi i grali jednocześnie na 20 szachownicach, wtedy się zastanawiałem, jak oni pamiętają te swoje pociągnięcia. Ale oni mieli swoje systemy i przewidywali kolejne ruchy.

Wojna

Gdy wybuchła wojna, miałem 18 lat. Pamiętam, że pierwszego września leżałem z kolegami na boisku i widzieliśmy, jak przelatują nad nami samoloty, potem usłyszeliśmy wybuchy. Niemcy zbombardowali lwowskie lotnisko i rzucili bomby na miasto. Pozabijali zwłaszcza emerytów, którzy przyszli odebrać swoje emerytury.

Potem Rosjanie. Spotkałem ich 70 kilometrów od Lwowa, bo po agresji niemieckiej uciekaliśmy z kolegami na wschód. Hitlerowcy byli już pod Lwowem od strony Przemyśla, nie wiedzieliśmy, co będzie dalej. Gdy zobaczyliśmy Rosjan, zaczęliśmy wracać. Jak wyglądały wojska rosyjskie? Nieciekawie, tak jakbyśmy zobaczyli innych ludzi. Inaczej wyglądał elegancki polski żołnierz, a zupełnie inaczej oni. To było zderzenie. Oni mieli przecież karabiny na sznurkach, a my oglądaliśmy nasze wojsko na paradach, kawalerię na koniach... Rosjanie doszli do Przemyśla i tam była granica z Niemcami. W 1941 r. Niemcy bardzo szybko zajęli Lwów.

Po wkroczeniu do Lwowa Rosjanie zlikwidowali polskie kluby. W 1940 r. grałem w stworzonym przez nich Spartaku Lwów. Drużyny reprezentowały wtedy różne branże zawodowe, Spartak był klubem rzemieślniczym. Trenował nas Austriak.

100 gram spirytu

Gdy miałem 23 lata, w 1944 r. poszedłem na ochotnika do wojska. Tworzyliśmy zapasowy pułk, którym uzupełniano straty. Zgrupowani byliśmy na Majdanku, potem poszliśmy do Warszawy. Tam dowództwo wybierało osoby do szkoły oficerskiej. Zapytali mnie, co



Z piłkarzami i działaczami PZPN na statku, lata siedemdziesiąte

robiłem wcześniej, odpowiedziałem, że grałem w piłkę. A oni na to, że tacy też są potrzebni, i właśnie z takich osób powstała wojskowa drużyna. W parku Skaryszewskim mieliśmy boisko – dziś mieści się tam boisko Drukarza.

Pierwszy mecz rozegraliśmy 1 maja z drużyną Syreny, w której grało wielu przedwojennych piłkarzy, na przykład profesor Ciszewski czy bracia Przeździeccy z Legii. Pamiętam, wynik był 3:3. Całe dowództwo naszej jednostki było na stadionie i gdy strzeliliśmy pierwszą bramkę, radziecki pułkownik, który był naszym dowódcą, wezwał kwatermistrza i powiedział: „nada im siewodnia dać po 100 gram spirytu”. Taka nagroda... ale gdy oni nam strzelili gola, dowódca wołał kwatermistrza i mówił mu, że „nienada im dać”. I tak go wołał za każdym razem, bo co my strzeliliśmy, to oni wyrównywali. Ale po powrocie do jednostki dostaliśmy jednak do obiadu po 100 gram spirytusu.

Trener

Z tego naszego zespołu powstał CWKS Warszawa, który później wrócił do nazwy Legia. Wtedy grałem i jednocześnie pracowałem w Izbie Skarbowej, gdzie niszczyłem prywatną inicjatywę. Chodziłem po różnych firmach i robiłem notatki. Pracowałem tak trzy lata. Potem poszedłem do Legii na etat instruktora. Zrobiłem trzymiesięczny kurs na AWF w Krakowie i zacząłem się bawić w trenera, najpierw jako asystent Wacława Kuchara, a później już samodzielnie. Od 1955 r. przez pięć lat prowadziłem reprezentację juniorów, potem młodzieżówkę i wreszcie przez sześć lat pierwszą reprezentację. Trenowałem również samodzielnie przez sześć lat Legię, rok ŁKS, cztery lata Gwardię Warszawa, wprowadziłem też do drugiej ligi Marymont i Lubliniankę. Później byłem trenerem najlepszych drużyn Grecji:

RELACJE I WSPOMNIENIA Panathinaikosu i Olimpiakosu. Odpowiadał mi tamten klimat, gdzie gra się w piłkę cały rok. Gdy dzisiaj wspominam mecz z Anglikami na Wembley w 1973 r., to mam świadomość, że wtedy nastąpił jakiś przełom. Nikt nam nie dawał szans na zwycięstwo, a jednak pojechaliśmy na Mundial.

Inny Lwów

W 1946 r. moja rodzina repatriowała się ze Lwowa do Szczecina. Po wojnie zobaczyłem Lwów dopiero w 1990 r. To miasto wygląda inaczej. Dawniej mieszkało w nim 360 tys. ludzi, a teraz 900 tys. I choć Lwów ma swoje niezmiennione centrum, to obrzeża są inne, dominują duże bloki.

Rok temu znów byłem we Lwowie ze znajomymi i tak się złożyło, że tego samego dnia przedstawiciele PZPN mieli spotkanie z Ukraińskim Związkiem Piłki Nożnej. Doszło do podpisania umowy o wspólnej organizacji przez nasze kraje Mistrzostw Europy w 2012 r.

Wysłuchał i opracował Jarosław Wróblewski
Wszystkie zdjęcia z archiwum Kazimierza Górskiego



Z polską kadrą narodową na X Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej 1974 r.

Warszawa, 27 listopada 2004 r.
Stanisława Pelczarska
Łączniczka „Piotra – Pomiana”
Eugeniusza Stasieckiego
Batalionu „Zośka”

Szanowny Panie Dyrektorze
Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej

Wielka to dla mnie radość, że mogłam brać udział i pomóc w organizacji rajdu „Szlakiem Batalionu »Zośka« w Powstaniu Warszawskim”. Tamte dni są dla mnie żywym wspomnieniem. Tego się z pamięci nie wykreśli, póki się żyć będzie. Dlatego chętnie spotykam się z młodzieżą szkolną. Jestem zawsze mile zaskoczona jej pytaniami i zainteresowaniem latami okupacji i Powstaniem 1944 r. Dostrzegam w tym ogromną zasługę pedagogów podstawowych. Wielu ze spotkanych przeze mnie nauczycieli – wychowawców potrafiło wzbudzić w młodzieży ogromne zainteresowanie historią tamtych lat.

Cieszę się, że Instytut Pamięci Narodowej podejmuje takie przedsięwzięcia jak rajd. Młodzi ludzie, uczniowie szkół podstawowych czy gimnazjów, powinni zetknąć się z miejscami ważnych wydarzeń najnowszej historii naszego kraju.

Na moim odcinku rajdu przy stadionie „Polonii” było bardzo wiele młodzieży. Wydaje mi się, że na pewno ponad czterysta osób. To było fascynujące spotkanie.

Byłam również w liceum im. Stefana Batorego. Zarówno rodzice, jak i uczniowie zadawali ciekawe pytania. Całodniowy rajd z pewnością łączył się z wielkim wysiłkiem organizatorów i uczestniczącej młodzieży. Najbardziej niestrudzeni byli rodzice, oczekujący na rozmowy z nami i na autografy. Z tego powodu zakończenie rajdu w szkole Batorego bardzo się przedłużyło.

Oby idea wrozenia nowej myślącej Polski przyświecała edukacji naszej młodzieży, wtedy w kraju będzie zdrowiej, mądrzej i uczciwiej.

Stanisława Pelczarska
ps. „Mila”



